BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

WRZESIEŃ 1997 9

DNI POLONII WĘGIERSKIEJ

POD ZNAKIEM RODŁA

200-LECIE MAZURKA DĄBROWSKIEGO

ZAOLZIAŃSKI OŚRODEK DOKUMENTACYJNY

POLSKA ZAPROSZONA DO NATO

SŁOWO PREZESA

Szanowni i Drodzy Czytelnicy,

znowu spotykamy się na łamach Biuletynu, tym razem w sytuacji bardzo specyficznej. Mianowicie, mieliśmy w Polsce kilka wydarzeń – i tych pogodnych, i tych smutnych. Wśród wydarzeń pogodnych niewątpliwie największe znaczenie miał Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie, który zgromadził aż dwadzieścia dwa zespoły z bardzo różnych części świata – dość powiedzieć, że był i chór z Brazylii, i chór z Irkucka syberyjskiego. Można więc sobie wyobrazić, jaka różnorodność panowała na festiwalowej scenie. Przyjechali do nas pasjonaci muzyki polskiej – śpiewali nie tylko w amfiteatrze podczas koncertów, ale również po nocach, w bursie, gdzie byli zakwaterowani – śpiewali dla siebie. Podczas koncertu galowego na scenie amfiteatru stanęło ponad sześćset osób – wraz z dziećmi, uczestniczącymi w koloniach artystycznych. Z pomocą reżysera chóry przygotowały imponujący, trzygodzinny spektakl, zakończony wzruszającym finałem. Myślę, że ogromne znaczenie mają też zawiązywane podczas tych dni festiwalowych przyjaźnie. Wspaniała koszalińska publiczność jak zwykle przybyła tłumnie, by niezwykle żywo uczestniczyć w koncercie galowym.

W tym samym czasie w odległym Iwoniczu Zdroju odbywały się cztery kolonie artystyczne dla dzieci z bardzo różnych stron. I znowu mieliśmy do czynienia z tą niepowtarzalną atmosferą spontaniczności i wesela, która jest największą nagrodą w naszej pracy dla najmłodszej Polonii. Zorganizowaliśmy dla niej tego lata wiele imprez, także sportowych, w tym mistrzostwa w piłce nożnej, rozgrywane w Stalowej Woli. Krótko mówiąc, było wiele radości.

Ale dotykał nas i smutek, związany z sytuacją powodziową w Polsce. I chwytała za serce postawa naszych gości – wielu ludzi, będących w naprawdę trudnej sytuacji, spontanicznie reagowało na katastrofę, która dotknęła południe Kraju. Może właśnie dlatego, że sami borykają się z trudnościami, potrafią współczuć w nieszczęściu. Sami mając tak niewiele, zorganizowali błyskawicznie zbiórki pieniężne na powodzian. Im wszystkim, zwłaszcza rodakom ze Wschodu, którzy tak pięknie i ofiarnie zareagowali na sytuację w Polsce, należy się serdeczne podziękowanie. "Wspólnota Polska" też wniosła swój skromny wkład, przyjmując na kolonie dzieci powodzian.

Mamy więc za sobą bardzo intensywny i bogaty w wydarzenia lipiec. W tym czasie gościliśmy też na koloniach polonijnych ponad sześć tysięcy dzieci, i nie trzeba dużej wyobraźni, by uzmysłowić sobie, jak wielu różnym sytuacjom – czasem komicznym, czasem dramatycznym – musieliśmy w tym okresie sprostać. Myślę, że właśnie to wszystko – pomieszanie radości i smutku, usilnej pracy i wakacyjnego wypoczynku – w połączeniu z ogromnym ładunkiem energii społecznej, będzie zaczynem, który na pewno będzie owocował w przyszłości.

W NUMERZE m.in.:

ZE ŚWIATA

◆ **200–lecie Mazurka Dąbrowskiego**

Mazurek Dąbrowskiego jako wzór pieśni dla innych narodów — 2

Uroczystości w Reggio Emilia — 3

Polonia we Włoszech — 4

Wspomnienia z Włoch — 6

Z dziejów polskiej kolonii artystycznej w XIX–wiecznym Rzymie — 7

◆ **Austria**

100–lecie duszpasterstwa polonijnego w Austrii — 10

◆ **Białoruś**

Informacje — 11

◆ **Czechy**

Zaolziański Ośrodek Dokumentacyjny — 12

◆ **Dania**

Komunikat Instytutu Polsko–Skandynawskiego — 13

◆ **Litwa**

Informacje — 14

◆ **Niemcy**

Pod znakiem "Rodła"

◆ **Rosja**

Wieści z Sankt Petersburga — 16

◆ **Rumunia**

Wyprawa na Bukowinę Rumuńską — 18

◆ **Stany Zjednoczone**

Przewiduję tylko pozytywne efekty
rozmowa z prof. Z. Wesołowskim — 19

◆ **Ukraina**

Polscy rolnicy indywidualni — 20

Migawki z podróży po Żytomierszczyźnie — 21

◆ **Węgry**

Dni Polonii Węgierskiej — 23

Samorządowe święto *rozmowa z K. Sutarskim* — 24

9 (63)
WRZESIEŃ
1997

na okładce:
200-LECIE MAZURKA DĄBROWSKIEGO
KOMPANIA HONOROWA W.P. W REGGIO EMILIA
fot. A. Bogucka

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Z prac Biura Zarządu Krajowego

Jak aktywnie wypoczywać? — 26

Warsztaty taneczne dla "Tatr" z Francji — 27

Łotewska ceramika w Warszawie

Oddział Krakowski

Szkoła Letnia Kultury, Historii i Języka Polskiego w Krakowie — 28

Polacy z Brazylii uczą się języka polskiego w Krakowie

Dzieci z Ukrainy na kolonii w Bochni

Wakacyjne notatki

Oddział Dolnośląski

Odznaka Honorowego Sybiraka dla Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego — 30

Staropolskie widzenie Syberii

Z KRAJU

Polska zaproszona do NATO — 31

Jesteśmy w połowie drogi
rozmowa z E. Moskalem, prezesem KPA

Korzyści z wejścia Polski do NATO — 32

Solidarność z powodzianami — 34

III Światowy Kongres Polonii Medycznej — 35

Skarby królewskie z Drezna w Muzeum Narodowym w Warszawie — 36

Zapomniani artyści: Jarosław Tyszyński — 39

200-LECIE MAZURKA DĄBROWSKIEGO

Uchwała senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 20 czerwca 1997 r. w sprawie jubileuszu dwóchsetnej rocznicy Mazurka Dąbrowskiego

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej, zebrani w Warszawie, w roku jubileuszowym dwóchsetnej rocznicy powstania Mazurka Dąbrowskiego, uroczyście oświadczają:

1. W roku 1797, w Reggio Emilia we Włoszech, powstał Mazurek Dąbrowskiego – pieśń, która w naszej historii i świadomości wszystkich Polaków była i jest wyzwaniem i drogowskazem do działania na rzecz niepodległości i suwerenności naszej Ojczyzny.

2. Senat Rzeczypospolitej Polskiej wyraża wdzięczność tym pokoleniom Polaków, które ofiarą życia i pracą "przeniosły" Mazurek Dąbrowskiego do czasów Polski Niepodległej.

3. Senatorowie uznają rok 1997 Rokiem Mazurka Dąbrowskiego – pieśni patriotycznej, stanowiącej wyraz utrwalonego tradycją poczucia jedności narodu.

W tej uroczystej chwili apelujemy do wszystkich obywateli Rzeczypospolitej i Polaków na całym świecie, aby jubileuszowe obchody wzbogacić, a młode pokolenia Polaków przekonać, że treść hymnu i jego dzieje to droga, którą przebył nasz naród do Rzeczypospolitej suwerennej i demokratycznej, zapewniającej dalszy rozwój państwa i społeczeństwa.

Marszałek Senatu – Adam Struzik

❖ MAZUREK DĄBROWSKIEGO JAKO WZÓR PIEŚNI DLA INNYCH NARODÓW

Obchody dwusetnej rocznicy narodzin "Pieśni Legionów Polskich we Włoszech" – bo tak początkowo nazywał się Mazurek Dąbrowskiego – są okazją do przypomnienia wpływu, jaki wywarł hymn polski na pieśni innych narodów, zwłaszcza słowiańskich.

Ważne jest przede wszystkim to, że przekazana potomności legenda od samego początku łączy polski hymn narodowy z ideałami wolności, nie tylko naszej, ale i innych uciśnionych ludów.

Potwierdziły to późniejsze tłumaczenia Mazurka Dąbrowskiego na obce języki, rozliczne cytowanie go w utworach poetyckich i publicystycznych pisarzy XIX wieku, a wreszcie jego przeróbki, przekształcające nasz hymn w sztandarową pieśń bojowników innych narodów walczących o wyzwolenie. Niektóre były niezwykle proste – zmieniono tylko nazwę kraju, o wolność którego walczono, inne bardziej złożone – czerpały tylko wybrane motywy z pieśni legionów polskich. Wszystkie zaś świadczyły o wielkiej sile emocjonalnej i mobilizującej, zawartej w naszym hymnie.

Jedni z autorów tych przeróbek są znani, nazwisk innych nie wpisano do annałów historii. Wiemy, że wielki inicjator odrodzenia kultury chorwackiej – Lindevit Gaj – jest twórcą "Pieśni Chorwatów". Napisał "Dok mi zivimo Jos Hrwatska nij propala" w 1833 r., wzorując się na polskim hymnie. Taras Szewczenko również pisał o Ukrainie, która nie umarła. Na Węgrzech miarą asymilacji Mazurka po 1830 roku było to, że Daniel Turi – etnograf amator – włączył go do swego śpiewnika, jako węgierską pieśń ludową "Jeszcze Węgry nie zginęły". Należy też wspomnieć o trzech innych naśladownictwach Mazurka, a mianowicie: pieśni Handrija Zajlera w języku górnołużyckim "Nisce Serbstwo njezhubjeno" z 1840 r.; o podziwie godnej wyrozumiałości lub nieświadomości Austriaków, wobec śpiewanej w Wiedniu w 1848 r. parafrazy: "Noch wir leben Österreich nich verloren" oraz o utworze poety z Połtawy, Pavki Czubińskiego pt. "Szcze nie Umarłe Ukraina", napisanym w czasie powstania styczniowego.

Największe znaczenie dla ludów słowiańskich miała bez wątpienia twórczość pastora słowackiego – Samuela Tomasika. W swej autobiografii wspomina on, jak bolejąc nad cierpieniem narodu, szukał metod poderwania rodaków do walki o wyzwolenie swej ojczyzny: "Kiedy bowiem pogrążony byłem w takich myślach, przywiodłem sobie na pamięć znaną polską pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy... " i według tej melodii jakby z serca układały mi się strofy mojej pieśni "Hej Slovaci":

Hej Slowaci jest nase/ Slovenska rec zyje – / Pokud nase verne srdce/ Pro nas narod bije/ Zyje, zyje duch slovensky/ Bude zyt na veky/ Hrom a peklo, marne vase/ Proti nam jsbu vzteky.

Pieśń ta, napisana po czesku w 1834 roku, została później przetłumaczona na słowacki.

Rok 1848 – rok Wiosny Ludów – wyniósł pieśń Józefa Wybickiego na wyżyny hymnu wszechsłowiańskiego. Podczas praskiego spotkania delegatów: Czechów, Słowaków, Chorwatów, Serbów, Łużyczan, Polaków, Rusinów, a także Rosjan, stwierdzono, że popularność odmian i parafraz Mazurka Dąbrowskiego wśród ludów słowiańskich osiągnęła stopień umożliwiający uczynienie z tej pieśni hymnu ogólnosłowiańskiego. Ze względu na miejsce obrad w grę wchodziła mutacja czeska, autorstwa S. Tomasika. W tym celu dokonano niezbędnej korekty, zastępując dotychczasowych adresatów pieśni – Słowaków – na Słowian. Spotkanie niestety zostało przerwane z powodu wybuchu zamieszek na ulicach Pragi.

Były też głębsze i poważniejsze przeróbki naszego hymnu. Nie umniejsza to znaczenia polskiej inspiracji.

Z parafrazy S. Tomasika (którą w 1849 r. w postaci wszechsłowiańskiej "Hej Slovianie", przełożono na polski), wywodził się obowiązujący do niedawna hymn Federacyjnej Republiki Jugosławii. Jego słowa oparto na serbskim przekładzie pieśni S. Tomasika, dokonanym w 1838 r. przez poetę Dragutina Rakowca. Hymn jugosłowiański był więc spokrewniony z Mazurkiem Dąbrowskiego – świadczy o tym podobieństwo melodii obu utworów. Serbowie zamienili słowo Polska na Serbia, nazwisko Bonaparte zastąpili imieniem Karadżordża.

Warto się zastanowić, czy pieśni słowiańskie – krewniaczki polskiego Mazurka – były żywiołowo przyjmowane przez ówczesne społeczeństwa. Są dowody, że

tak było – posiadały one ogromną siłę oddziaływania. Po powstaniu listopadowym entuzjazm praskiej ulicy nie odbiegał od propolskich nastrojów w miastach niemieckich, gdzie również śpiewano Mazurka Dąbrowskiego.

To tylko najważniejsze pieśni powstałe z inspiracji i pod wpływem naszego hymnu narodowego, bo nie sposób tu wymienić wszystkie. Niech jednak ten krótki wybór będzie skromnym świadectwem wielkiej prawdy o jego sile oddziaływania, która brała się stąd, że w jego melodii i w słowach jest zaklęty ogrom najszlachetniejszych wartości. *(ZZN)*

❖ Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego

Idea przypomnienia roli, jaką odegrał w historii Polski Mazurek Dąbrowskiego, narodziła się w 1984 roku wśród członków Towarzystwa Przyjaciół Piastowa. Początkowo inicjatorzy zabiegali tylko o wystawienie pomnika Józefa Wybickiego i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego na warszawskim pl. Marszałka Piłsudskiego (wtedy pl. Zwycięstwa). Spotkało się to z dezaprobatą ówczesnych władz. Pomysłodawcy utworzyli więc, by działać skuteczniej, Stowarzyszenie Patriotyczne. W kwietniu 1989 roku udało się im wreszcie powołać do życia Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego.

W ramach przygotowań do obchodów 200. rocznicy powstania Mazurka, Stowarzyszenie zorganizowało akcję popularyzacji wiedzy o dziejach tej pieśni oraz podjęło się odrestaurowania i otoczenia opieką wszystkich miejsc w Polsce związanych z Józefem Wybickim i gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim. W wielu regionach kraju powołano oddziały Stowarzyszenia. Poza tym zorganizowano komitety obchodów we wszystkich krajach ościennych oraz we Francji, Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Rosji, Rumunii, Kazachstanie, krajach skandynawskich, na Łotwie i na Węgrzech.

Patronat nad obchodami objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski. W ich organizacji pomogło również Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". 14 sierpnia na pl. Zamkowym w Warszawie zaprezentowano plenerowe przedstawienie "Jeszcze Polska nie zginęła". Następnego dnia Polskie Radio transmitowało uroczystą Mszę św. koncelebrowaną w kościele św. Krzyża w Warszawie. Po niej odbyła się uroczysta odprawa wart honorowych przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Rocznicowe obchody uświetni także budowa i odsłonięcie wielu okolicznościowych pomników i tablic pamiątkowych, m. in. kopca Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowie koło Krakowa (miejscu urodzin generała) oraz monumentu Hymnu Narodowego (iglicy), usytuowanego na Osi Saskiej w Warszawie. W Cieszynie, gdzie Wybicki współpracował z przywódcą konfederatów barskich, w szkole jego imienia, zostanie wmurowana poświęcona mu tablica pamiątkowa. Podobnie w parku im. Wybickiego w Nowym Dworze Mazowieckim zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa. Natomiast w Winnej Górze – w majątku, gdzie Jan Henryk Dąbrowski spędził ostatnie lata życia, zostanie otwarte poświęcone mu muzeum. Generała Dąbrowskiego uhonorowano już w Środzie Wielkopolskiej, gdzie 14 czerwca uroczyście odsłonięto jego pomnik.

Organizatorzy obchodów nie ograniczyli się tylko do tych działań. Przygotowali szereg sesji popularno–naukowych, poświęconych historii Mazurka Dąbrowskiego i osobom jego twórców. Odbyły się one już w Częstochowie, Gdańsku i Będominie. W planach jest jeszcze sesja w warszawskim Muzeum Niepodległości. Muzeum Wojska Polskiego uczciło rocznicę wystawą, na której zaprezentowano m. in. mundur dowódcy legionów, wizerunki legionistów odnalezione w włoskich kronikach oraz kopie grafik Juliusza Kossaka, ilustrujące wszystkie zwrotki Mazurka. Wystawa, poświęcona naszemu hymnowi narodowemu odbyła się również we włoskim Reggio Emilia.

200–lecie Mazurka stało się okazją do nakręcenia filmu dokumentalnego o Józefie Wybickim. Poza tym wydano części III i IV Rocznika Mazurka Dąbrowskiego oraz kolejne zeszyty "Pieśń skrzydlata" poświęcone dziejom i tradycji Mazurka w Polsce i na świecie. Rocznica powstania hymnu została także upamiętniona wydaniem okolicznościowego medalu i plakatu oraz emisją srebrnej 10–złotowej monety. Natomiast Poczta Polska wydała serię znaczków i kopert związanych tematycznie z Mazurkiem Dąbrowskiego.

❖ UROCZYSTOŚCI W REGGIO EMILIA

Dwieście lat temu Józef Wybicki napisał "Pieśń Legionów Polskich we Włoszech". Powstała ona pomiędzy 9 a 20 lipca 1979 r. w Reggio Emilia, gdzie Wybicki przebywał wraz z generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim. Generał Dąbrowski dowodził wówczas oddziałem około 800 żołnierzy Legionów Polskich, który stacjonował w Reggio. Legioniści ochraniali władze profrancuskiej Republiki Cisalpińskiej przed powstaniem emiliańskich chłopów nastawionych antyfrancusko i propapiesko. Wybicki, który przybył wprost z Paryża do Reggio 7 lipca 1797 r., na widok polskich mundurów, barw narodowych oraz ożywionych działań Dąbrowskiego, popadł w stan patriotycznego uniesienia. Ten pięćdziesięcioletni mężczyzna, weteran konfederacji barskiej, działacz polityczny doby Sejmu Wielkiego ułożył na melodię zaczerpniętą z podlaskiej piosenki ludowej, pieśń dla żołnierzy. Po raz pierwszy odśpiewano "Mazurka Dąbrowskiego" w Pałacu Biskupim w Reggio, zamienionym na kwatery dowództwa Legionów. Pieśń zdobyła sobie popularność nie tylko wśród legionistów, ale także, w ciągu kilkunastu tygodni, dotarła do Polski, gdzie jej odpisy kursowały w konspiracji.

Tablica ku czci J. Wybickiego na ścianie ratusza w Reggio Emilia

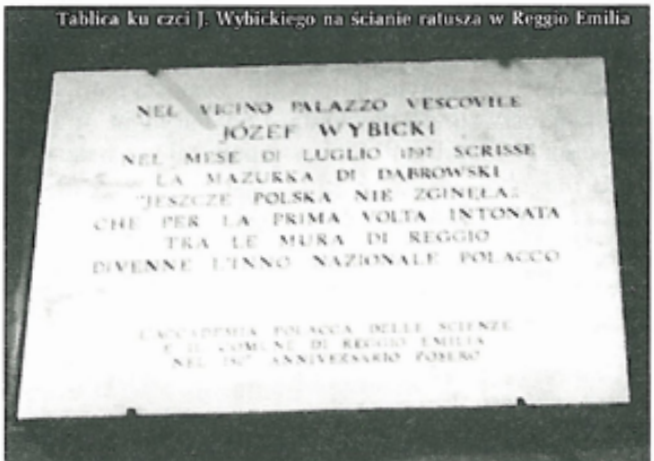

Dwusetna rocznica powstania polskiego hymnu obchodzona była w Reggio Emilia 5 lipca br. Uroczystości zorganizował Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Mediolanie pod kierownictwem konsula Gerarda Pokruszyńskiego.

Uroczystości rozpoczęły się o dziewiątej rano na Piazza Prampolini przed pałacem Rady Miejskiej, od podniesienia przez żołnierzy kompanii honorowych, polskiej i włoskiej, flag Polski i Włoch. Po odegraniu hymnów państwowych żołnierze polskiej kompanii honorowej przeprowadzili Apel Pamięci Legionów Polskich. Następnie w Sali del Tricolore pałacu Rady Miejskiej, sali w której parlament Republiki Cisalpińskiej ustalił trójkolorowy sztandar narodowy Włochów, odbyła się uroczysta akademia. Polskich gości przywitała pani burmistrz Antonella Spaggiani, zaś okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprzewodniczący Izby Deputowanych włoskiego parlamentu Pierluigi Petrini. Z polskiej strony wystąpili z przemówieniami minister – Szef Kancelarii Prezydenta Danuta Waniek, poseł Hanna Suchocka i senator Piotr Ł. Andrzejewski. Profesor Krystyna Jaworska z Uniwersytetu Turyńskiego przedstawiła krótką historię Legionów Polskich we Włoszech i "Mazurka Dąbrowskiego". Akademię zakończyło odśpiewanie przez chór chłopięcy "Poznańskie Słowiki" pod batutą prof. Stefana Stuligrosza hymnów Polski i Włoch.

Po zakończeniu uroczystego zebrania w Sali del Tricolore, delegacja polska oraz reprezentanci władz włoskich złożyli wieńce pod tablicą pamiątkową "Mazurka Dąbrowskiego" na frontonie pałacu Rady Miejskiej i przed "Monumento alla Resistenza" obok Teatro Valli. Tablica odsłonięta w 180. rocznicę powstania hymnu głosi: "W pobliskim Pałacu Biskupim Józef Wybicki w lipcu 1797 r. napisał Mazurka Dąbrowskiego "Jeszcze Polska nie zginęła". Wiersz zaintonowany pośród murów Reggio stał się polskim hymnem narodowym. "

Przedpołudniowe uroczystości, w których uczestniczyło ok. 900 harcerzy z Polski (w tym około 800 z ZHP i około 100 z ZHR) oraz liczni mieszkańcy Reggio, zakończone zostały pokazem musztry paradnej i koncertem orkiestr reprezentacyjnych Wojska Polskiego (w strojach z epoki Księstwa Warszawskiego) i włoskich bersalierów przed Teatro Valli.

Po południu w katedrze w Reggio wypełnionej harcerzami z Polski, skautami włoskimi i przedstawicielami Polonii Prymas Polski kard. Józef Glemp, wraz z ordynariuszem Reggio biskupem Paolo Ghibertinim, celebrowali Mszę świętą w intencji Ojczyzny. Ksiądz Prymas w okolicznościowej homilii przypomniał wydarzenia historyczne i podkreślił głębokie zakorzenienie współczesnych Polaków w historię Ojczyzny. Podczas Liturgii śpiewał chór "Poznańskie Słowiki", który po Mszy św. dał koncert polskich pieśni patriotycznych.

W dniu następnym, 6 lipca, uroczystości patriotyczne przeniosły się do Piemontu. Pod Turynem, w miejscowości La Mandria di Chivasso powstał w październiku 1918 r. obóz wojskowy, gromadzący ochotników polskich do Armii Hallera. Żołnierze ci pochodzili spośród jeńców austriackich i niemieckich z frontu włoskiego. Obóz działał do maja 1919 r., gdy ostatni polscy żołnierze dołączyli do Armii Polskiej we Francji. Przez obóz w La Mandria przewinęło się parędziesiąt tysięcy polskich ochotników. Większość wróciła do Polski wraz z Armią Hallera, kilkuset zostało na pobliskich cmentarzach. Na takim właśnie wiejskim cmentarzu obok koszar La Mandria odbył się Apel Poległych żołnierzy Armii Hallera. Wieńce złożyli przedstawiciele armii polskiej na czele z wiceministrem obrony narodowej gen. Tadeuszem Grabowskim oraz armii włoskiej z dowódcą Wojsk Regionu Północnozachodniego gen. Renato Petean. Senator Piotr Andrzejewski wygłosił przemówienie, zwrócone szczególnie do uczestniczącej w Apelu młodzieży ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, przypominające postać Błękitnego Generała i rolę jego Armii w odzyskaniu niepodległości. Przed kaplicą w koszarach La Mandria w obecności polskich harcerzy i młodzieży z Chóru Stuligrosza, sufragan warszawski, bp Piotr Jarecki koncelebrował wraz z ordynariuszem Ivrei Mszę św., podczas której wygłosił homilię przypominającą obowiązki Polaka wobec Ojczyzny.

Uroczystości w Reggio Emilia i La Mandria di Chivasso, choć poświęcone różnym rocznicom narodowym, bardzo wyraźnie zaakcentowały polską obecność

Sen. P. Ł. Andrzejewski (z lewej) i pos. H. Suchocka podczas Mszy św. w katedrze
fot. A. Bogucka

we Włoszech. Obecność tym ważniejszą, iż żołnierz polski stał u boku armii włoskiej nie tylko w dobie narodzin nowoczesnej Italii w czasach Napoleona, ale także w dobie wielkiej próby, jaką dla Włoch była I wojna światowa. Te historyczne związki były wielokrotnie podnoszone przez przedstawicieli włoskich władz, co nabiera specjalnego znaczenia w okresie starań Polski o członkostwo w NATO.

W uroczystościach uczestniczyła delegacja Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w składzie Agnieszka Bogucka i Andrzej Chodkiewicz. *(ACh)*

❖ POLONIA WE WŁOSZECH

Liczebność i struktura Polonii włoskiej były ustabilizowane do połowy lat 80–tych, wykazywały jedynie niewielką tendencję wzrostową. Polonia składała się z dwóch grup: nielicznych arystokratów i artystów, czyli osób zamożnych, osiadłych we Włoszech przed II wojną światową oraz liczniejszych przedstawicieli emi-

gracji wojennej – głównie z II Korpusu. Osobno należy zająć się polskim duchowieństwem. Księża przybywający do Włoch na studia nie uczestniczyli w życiu polonijnym. Natomiast ci, którzy byli związani z kurią lub z duszpasterstwem emigracji, zajmowali w życiu polskiej społeczności ważną pozycję.

Od połowy lat 60–tych powoli zaczęła rosnąć liczba związków małżeńskich zawieranych przez obywatelki polskie z Włochami. Były to przede wszystkim małżeństwa z wysokimi urzędnikami, jak również z przedstawicielami wolnych zawodów. Polki, które osiedlały się we Włoszech w tym okresie, cechował wysoki poziom wykształcenia i wyższa od przeciętnej aktywność życiowa. Liczba mieszanych małżeństw wzrastała stale w latach 70–tych i 80–tych. Rozszerzał się przy tym wachlarz środowisk, w które wnikały Polki – zawierały one coraz więcej związków z Włochami o niskim statusie materialnym.

W latach 1981–82 napłynęła, pierwsza po wojnie, duża fala wychodźstwa. Miała raczej charakter ekonomiczny. Tylko niewielki procent tych emigrantów pozostał we Włoszech. Większość jako kraje docelowe wybrała Stany Zjednoczone, Kanadę, Australię i Afrykę Południową. Druga fala emigracji podobnego typu miała miejsce w latach 1987–88. Przewinęło się wówczas przez Włochy ponad 30 tys. uchodźców z Polski. W roku 1990 doliczono się spośród nich jedynie 5 tys., w dodatku wielu opuściło Italię w późniejszym terminie. Pobyt obywateli polskich, którzy znaleźli się we Włoszech przed końcem 1989 roku, został ostatecznie zalegalizowany przez władze włoskie w lutym 1990 r.

Zniesienie wiz w kwietniu 1991 roku otworzyło zupełnie nowy okres w historii polskiego wychodźstwa we Włoszech. Zaczęły napływać coraz większe grupy wychodźców sezonowych, o niższym niż do tej pory wykształceniu. Był to przede wszystkim efekt transformacji gospodarczej i bezrobocia w Polsce. Osoby przyjeżdżające do Włoch w poszukiwaniu pracy, uzyskiwały w przeważającej mierze zatrudnienie nielegalne i nie na stałe. Z tego powodu struktura i ilość polskich emigrantów były zmienne i trudne do oszacowania. Można przyjąć, że w okresie letnim we Włoszech przebywało 50 do 60 tys. obywateli polskich, a zimą 20–30 tys. Z biegiem lat sytuacja nowej fali polskiego wychodźstwa zaczęła się stabilizować. Coraz więcej osób, choć bez zgody miejscowych władz, przebywało we Włoszech praktycznie na stałe – wiążąc się z określonymi pracodawcami i coraz lepiej wchodząc we włoską tkankę społeczną. Na przełomie lat 1995/96 władze przeprowadziły kolejną akcję legalizacyjną, która objęła cudzoziemców mogących wykazać, że są zatrudnieni u włoskich pracodawców. Akcja ta objęła około 12 tys. polskich obywateli.

Polonia osiadła we Włoszech w latach 90–tych ma znacznie niższy poziom wykształcenia niż Polacy z poprzednich fal emigracyjnych. Motywy jej wyjazdu były wyłącznie ekonomiczne. Trzeba przyznać, że – na tle dotychczasowych fal emigracyjnych – jest postrzegana najgorzej. Wynika to choćby z agresywnego zachowania i nadużywania alkoholu przez jej licznych przedstawicieli. Grupa ta mieszka w Rzymie i jego okolicach. Z powodu braku stabilizacji wegetuje na marginesie miejscowego społeczeństwa. W jej skład weszli przedstawiciele środowisk przestępczych. Doprowadziło to do wytworzenia w oczach przeciętnego Włocha karykaturalnego obrazu Polaka. Przyczyniły się do tego z pewnością także środki masowego przekazu. Sądom takim przeciwstawiano fakt zasiadania na Stolicy Piotrowej papieża Polaka. To bardzo pomogło w zneutralizowaniu negatywnej opinii o Jego rodakach. Emigrację ostatniego piętnastolecia charakteryzuje niechęć do osiedlenia się we Włoszech na stałe. Deklaruje ona powszechnie pragnienie pozostania – ze względów zarobkowych – na jakiś czas i późniejszy powrót do kraju. U najnowszych emigrantów brakuje w zasadzie motywacji patriotycznych i postaw społecznych.

Stosunkowo liczne duchowieństwo przebywa we Włoszech przejściowo, dlatego też nie angażuje się raczej w działalność polonijną. Ważną rolę odgrywa jednak duszpasterstwo Polaków we Włoszech. Jest ono łącznikiem między wieloma falami i pokoleniami emigracji. Dociera do większości miejsc, w których osiedlili się Polacy. Duże możliwości działania wśród Polonii daje też coraz częstsza obecność polskich księży we włoskich parafiach – chodzi tu naturalnie o pobyt stały. Zmiany polityczne, które nastąpiły w Polsce, umożliwiły stopniowe usuwanie niechęci między organizacjami i działaczami polonijnymi dawnej emigracji a postaciami życia polonijnego z organizacji współpracujących uprzednio z przedstawicielstwami PRL. Udało się uzyskać dla tej idei poparcie duszpasterstwa polskiego we Włoszech. Ranga tej instytucji jest taka, że bez jej pomocy każda inicjatywa byłaby połowiczna.

Bardzo ważną sprawą jest powołanie we Włoszech organizacji polonijnej "Wspólna Polska", która miałaby trzy zasadnicze cele. Pierwszym z nich byłoby zjednoczenie różnych środowisk – rozproszenie terytorialne jest tu trudniejsze do pokonania od różnic politycznych, pokoleniowych czy formacyjnych – a przez to stworzenie poczucia tożsamości, więzi i wspólnoty interesów. W ten sposób zaistniałyby okoliczności sprzyjające utrzymywaniu polskości i znajomości języka w następnych pokoleniach oraz zachowaniu na ziemi włoskiej polskiej tradycji, obecnej tam od wielu stuleci. Dotychczas zajmuje się tym Instytut Kultury Polskiej w Rzymie prowadzony przez Elżbietę Jogałłę. Szczęśliwie ma on ładną, elegancką siedzibę w centrum stolicy. Odbywają się tam trzy razy w tygodniu imprezy, naprawdę wysokiej klasy, na które bardzo chętnie przychodzą rodowici Włosi.

Drugim celem organizacji byłoby stworzenie reprezentacji coraz liczniejszej Polonii, która dbałaby o jej interesy wobec władz, zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym. Jednolita organizacja polonijna powinna także skutecznie przyczynić się do budowy propolskiego lobby we włoskim świecie politycznym.

Trzeci cel to bycie partnerem dla władz polskich i dla krajowych organizacji współpracujących z Polonią.

Utworzenie "Wspólnej Polski" byłoby dużym sukcesem organizacyjnym Polonii włoskiej.

senator Jaś Gawroński, Rzym

❖ WSPOMNIENIA Z WŁOCH

Już pod koniec wojny stało się jasne, że II Korpus w całości do Kraju nie wróci. A w każdym razie do Polski nie wrócą ci, którzy cudem się ze Związku Sowieckiego wyrwali i drugi raz woleli nie ryzykować. Poza tym ich ziemie zagarnęła Rosja i nie mieli do czego wracać. Generał Anders świetnie rozumiał to zagadnienie i starał się o zapewnienie swym żołnierzom jakiejś ludzkiej przyszłości. Z Brytyjczykami załatwił, że wojsko zostanie zdemobilizowane w Anglii, i że do tego kraju będą się mogli także udać mieszkańcy cywilnych obozów uchodźców, którymi Korpus na terenie Włoch się opiekował.

Z Włoch wyjeżdżały też transporty ochotników na emigrację do różnych zamorskich krajów, jak na przykład do Kanady. Od zakończenia wojny II Korpus przebywał jeszcze we Włoszech około półtora roku, ciągle podnosząc swą sprawność wojskową i przygotowując się do następnej wojny, która według różnych polityków, a także przywódców wojskowych, mogła wybuchnąć w krótkim czasie. A nawet może powinna była wybuchnąć, bo przecież nie można było uważać rezultatów tej wojny za zadowalające. Cała wojna była jedną niekończącą się katastrofą, a porządek, jaki jej zakończenie wprowadziło w Europie, był groźbą i nieszczęściem dla wszystkich. Przez pewien czas ważyły się losy nasze i innych krajów zalanych przez sowiecką zarazę, ale świat był wojną zmęczony. Żołnierze alianccy chcieli wracać do domów. Nie mogli wracać do domów żołnierze polscy. Część z nich pozostała we Włoszech. Dobrze im się tam działo w czasie zmagań wojennych, a także w czasie tych kilkunastu miesięcy "okupacji", kiedy każdy Polak uważał za swój obowiązek pomagać Włochom w ich ciężkiej i głodnej sytuacji. Wielu też nawiązało bliskie i przyjazne stosunki z rodzinami, u których mieszkali na kwaterach. Polacy byli przyjmowani przez Włochów, a szczególnie przez Włoszki – z otwartymi ramionami. Bo byli dobrzy, zabawni, sympatyczni i nie udawali półbogów. Byli, zresztą, kulturą i zachowaniem bardzo do Włochów podobni. Nic dziwnego, że w tych niepewnych i biednych czasach zawarto wiele małżeństw. Razem łatwiej było przeżyć ten okres i coś sobie na przyszłość zbudować. A rodziny włoskie dawały ciepło rodzinne, jakiego Polacy łaknęli i pomoc w razie potrzeby. Czyli ciągle, bo bez pomocy ludzi życzliwych i serdecznych trudno było zaczynać życie od nowa.

Powinno się też wspomnieć o tych setkach młodych Polaków, którzy studiowali po wojnie na uniwersytetach w Turynie, Bolonii i w Rzymie, a także na różnych innych uczelniach, dopóki mogli... Przeważnie skończyli studia w innych krajach, jak w Hiszpanii, Irlandii lub Wielkiej Brytanii.

A tym, którzy pożenili się z Włoszkami, szło bardzo różnie. Nie zawsze mieli zawody poszukiwane na włoskim rynku pracy, często nie wiedzieli co ze sobą zrobić, za co się wziąć. Początki zresztą zawsze są trudne, w każdym kraju. Wiedział o tym mój przyjaciel Zbyszek Kowalski, gdy zdecydował się na ożenek z Włoszką i pozostanie w Italii, która tylko turystom wydaje się zawsze słoneczna i przyjazna.

Pobrał się z ładną i miłą Mariolą, która uczyła w miejskiej szkole. Ciężko było, Zbyszek – w wojsku oficer łączności – różnych zajęć się imał, przy żadnym dłużej nie został. Urodziło się dziecko, potem drugie. Mariola coraz częściej wspominała o farmie, jaką jej rodzice mieli gdzieś na północy, koło Pordenone.

Zbyszek koleżkę namówił, wzięli od sąsiada samochód i pojechali szukać tej farmy. Znaleźli. Farma jak byk! Zabudowania, dom mieszkalny, obora, stodoła, wszystko jak się patrzy. Zniszczone bardzo, ale jest... Jeden szkopuł, że zajęte. Siedzą na niej jakieś chłopki, coś tam dłubią ale nie bardzo im idzie... W każdym razie uważają farmę za swoją, bo teraz komuna górą, a oni są komuniści i żadnym faszystom farmy nie oddadzą. A Polacy – wiadomo – faszyści. I burżuje. Wylecieli z widłami i ze strzelbami, pijani i groźni, pewni swojej racji...

Zbyszek z koleżką wrócił bardzo zamyślony. Podobała mu się ta farma. Ładny kawał ziemi, budynki łatwe do naprawy. Trochę o uprawie roli wiedział, bo w rodzinie gospodarstwa też były, a zresztą wszystkiego się człowiek może nauczyć jak musi i chce. A on chciał... Długo kombinował, z Mariolą i z jej kuzynami sprawę tysiąc razy obgadywał. W końcu w kilkunastu mężczyzn pojechali, uzbrojeni po zęby i gotowi na wszystko. Szarpanina trwała parę godzin, wreszcie chłopi ustąpili. Spakowali się i z wielkimi pogróżkami wymaszerowali. Były jeszcze z nimi kłopoty, bo okazało się, że mieli poparcie sąsiadów, którzy byli krewnymi jednego z nich. Były jakieś strzały zza płota, jakieś wybijanie szyb, niszczenie zbiorów, próby podpaleń... Powoli wszystko się uspokoiło. Ale Mariola nie mogła się do nowego życia na farmie przyzwyczaić, a dzieci trzeba było posłać do przedszkola, potem do szkoły...

Sprzedali więc farmę i w niedalekim Pordenone kupili hotelik połączony ze stacją benzynową. Marioli było lżej, najęła pomoc do hotelu, a sama poszła pracować jako nauczycielka do pobliskiej szkoły. Zbyszkowi stacja benzynowa zdawała się darem niebios i odpowiedzią na jego modlitwy. Przy stacji otworzył warsztat mechaniczny, reperował auta, nalewał benzynę, a w przerwach pichcił w kuchni. To zresztą najbardziej lubił.

Kiedy po latach odwiedziłem go, w drodze do Jugosławii, z żoną i synkiem – okazało się, że już się Kowalscy z Pordenone wyprowadzili. Bardzo dostojny urzędnik w Municipio potwierdził, że Kowalskich w mieście już nie ma, ale sięgnął do jakiejś skrzyneczki, gdzie wypisane było dokąd się wyprowadzili – na nowo kupioną farmę, na zachód od Pordenone. W pół godziny byliśmy u nich. Pięknie tam było, masa sprzętu rolniczego, samochody, psy, bydło, świnie... Kowalscy ucieszyli się na nasz widok, spotykaliśmy się już przedtem wiele razy w Londynie...

Rozległy dom mieszkalny pełen był mebli od sasa do lasa, ale widać było, że tym się państwo Kowalscy nie przejmują. On od paru lat poświęcił się uprawie wina i właśnie dostał pierwszą nagrodę na targach wina w swojej prowincji. Sąsiedzi pojąć nie mogli, jak ten Polacco tak szybko wybił się na pierwsze miejsce w tak wyspecjalizowanej rzeczy, jak uprawa winnej latorośli. A Zbyszek chodził spuchnięty z dumy i zadowolenia. Wszystkiego nauczyłem się z książek – powiedział –

tam jest wszystko tylko trzeba szukać... Mariola też była szczęśliwa. Tym bardziej, że oba chłopaki – Andrea i Paolo – dobrze się w szkole uczyli.

Na kolację było mięso królika i szparagi w sosie czosnkowym. Pycha. A później degustacja wina z suchą kiełbasą na zakąskę. W chłodni wędliny własnej roboty wisiały setkami z powały, jak stalaktyty. Zbyszek kiełbasy rwał jak dojrzałe wiśnie, a potem ostrym nożem strugał na wąskie plasterki. Z białą bułką to się jadło, popijając czerwonym winem do późna w noc... Rano śniadanko z jajecznicy z kiełbasą, biała kawa i w drogę...

Na południu Włoch – w mieście Fermo – odwiedziliśmy pana Lubińskiego, milionera, który się dorobił na fabrykacji luksusowych fajek z szczerozłotymi skuwkami. Sprzedawał też bardzo piękne, ręcznie robione, walizki i portfele. Wszystko dla bardzo bogatych Włochów. Sam żył jak król, nadwyżki przegrywał co wieczór w snobistycznym klubie nad morzem. Był bardzo dumny z siebie i lubił brylować w towarzystwie. Czy jednak był szczęśliwy? Wątpię. Natomiast autentycznie szczęśliwi byli państwo Czarneccy z pobliskiego Porto San Giorgio. On był w wojsku sanitariuszem, ona prostą dziewczyną z dobrego, pracowitego domu. Kochali się, mieli dużą zakochaną w nich rodzinę. Żadne luksusy, ale przez lata ciężkiej pracy uzyskana zamożność i serdeczna przyjaźń sąsiadów bliskich i dalszych. Ale tym wszędzie byłoby dobrze, w każdym normalnym, ciepłym i kulturalnym kraju.

Może nie tak dobrze poszło w Rzymie moim byłym kolegom z "Gazety Żołnierza" Wąchale i Frydowi. Pierwszy przez długie lata dostarczał alkohol do różnych ambasad, a drugi – przedwojenny redaktor "Kina" i wielki spryciarz – coś tam robił koło włoskiej kinematografii, ale dobrze zaczęło mu się powodzić dopiero, jak wziął się za sprowadzanie do Włoch polskich filmów. Trzeci z tej grupki – historyk lwowski Tadeusz Siuta przez Argentynę pojechał do Stanów.

Po latach bardzo wysoko w przemyśle włoskim znaleźli się różni polscy specjaliści, jak Gozdek i Palmi. Bardzo pracowitą emeryturę spędzają pracując społecznie w Anglii. Nieźle powiodło się żołnierzom, którzy pożenili się z Włoszkami i wyjechali z nimi do Anglii. Mają dzieci, które dobrze się uplasowały w życiu, a sami na długie wakacje jeżdżą sobie do Włoch, albo do Polski. Czy można lepiej?

Andrzej Czyżowski, Londyn

❖ Z DZIEJÓW POLSKIEJ KOLONII ARTYSTYCZNEJ W XIX–WIECZNYM RZYMIE

Rzym, miasto położone na siedmiu wzgórzach, Rzym antyczny i Rzym papieski, kolebka sztuki nowożytnej, przyciągał Polaków niemal od zawsze. Wieczne Miasto pełne wspaniałych zabytków i pamiątek przeszłości, siedziba znakomitych rodów, przepięknych kościołów, pałaców i jeszcze wspanialszych dzieł sztuki, był niejednokrotnie ostatnim etapem – punktem docelowym – "wielkich podróży", owych *les grands tours*, jakie towarzyszyły edukacji artystycznej wielu pokoleń malarzy, architektów i rzeźbiarzy począwszy od średniowiecza. Ale do Rzymu – zwłaszcza w czasach oświecenia i nieco późniejszych – "pielgrzymowali" nie tylko ludzie sztuki. Pragnąc pogłębić wiedzę zdobytą pod bacznym okiem guwernerów czy w murach uniwersyteckich, stawali nad Tybrem w licznych austeriach i hotelach młodzieńcy z dobrych domów. W omszałych, dopiero co odkopanych, kamieniach Forum Romanum i krętych zaułkach starego Zatybrza szukali natchnienia pisarze i poeci. Wysoko urodzone damy i ich towarzyszki cieszyła zarówno możliwość spotkania z papieżem, chwila modlitwy we wnętrzu jednej z bazylik, jak i pełne gwaru, gości i światła, pracownie wielkich mistrzów dłuta. Wszystkich urzekała swym niepowtarzalnym klimatem i rzadkiej urody malowniczością campania rzymska.

W XVII wieku, a zwłaszcza w XVIII, Rzym papieski cieszył się zasłużoną sławą stolicy artystycznej ówczesnej Europy. Jego hegemonia nie podlegała dyskusji. Tym, co zadecydowało o miejscu i roli Rzymu, była Akademia św. Łukasza, wokół której ogniskowało się życie artystyczne i kulturalną miasta. Najstarsza z instytucji poświęconych rozwojowi sztuki powstała 15 października 1577 roku na mocy bulli papieża Grzegorza XIII.

Z Polakami spotykamy się w Akademii już w 2 połowie XVII wieku, z których najwybitniejszy to Jerzy Eleuter Szymonowicz–Siemiginowski, późniejszy malarz nadworny Jana III Sobieskiego. Znaczne ożywienie przynosi jednak dopiero wiek XVIII. Spora w tym zasługa Stanisława Augusta Poniatowskiego, który fundował młodym, rokującym nadzieję na przyszłość twórcom, stypendia królewskie. W ten sposób spędził w Akademii wiosnę i lato 1767 roku Efraim Szreger, autor pierwszej kamienicy czynszowej przy ul. Miodowej w Warszawie. W gościnnych murach Akademii św. Łukasza studiował również w latach 1769–1771 kolejny architekt królewski, Stanisław Zawadzki, który został następnie jej profesorem. Do grona stypendystów Stanisława Augusta należeli także architekci: Jan Christian Kamsetzer (który studiował w Rzymie na przełomie 1780–1781 roku), Jakub Kubicki (1783–1786), twórca pałacu Belwederskiego w Warszawie, Jakub Hempel (1789) czy wreszcie Fryderyk Albert Lessel (1791–1793).

Naturalnie jeździli również nad Tybr rzeźbiarze, którzy stali się – w XIX wieku – najliczniej reprezentowaną grupą artystów polskich w Wiecznym Mieście. Dla nich magnesem były – poza Akademią św. Łukasza – przede wszystkim pracownie: Antonio Canovy (Włocha) i Bertela Thorvaldsena (Duńczyka), dwóch najwybitniejszych rzeźbiarzy neoklasycznych 1. połowy XIX wieku. To z inicjatywy tego ostatniego pojawił się w Rzymie Paweł Maliński, autor fryzu *Triumf Bachusa* na frontonie Pałacu Błękitnego w Warszawie, a także tzw. Pomnika Pracy przy ul. Grochowskiej. Zostawszy profesorem rzeźby w Oddziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego (1817–1832), wychował wielu wybitnych rzeźbiarzy, którzy wzorem swego nauczyciela wyjechali na dalsze studia do Rzymu. Byli wśród nich artyści tej miary, co Jakub Tatarkiewicz, Konstanty Hegel i Karol Ceptowski, obecni nad Tybrem w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku.

W 1822 roku umiera Canova, a w 1838 wyjeżdża do rodzinnej Kopenhagi (opuszczając Rzym na zawsze) Thorvaldsen. Wydaje się, że rzeźbie włoskiej grozi interregnum. Ale wówczas rozbłyska pełnym blaskiem gwiazda ich ucznia i asystenta Pietro Teneraniego. Ten utalentowany i pracowity rzeźbiarz otwiera atelier przy Piazza Barberini (urządzone w dawnej pracowni Thorvaldsena), które już wkrótce staje się ulubionym miejscem spotkań artystów, kolekcjonerów i miłośników sztuki z całej Europy, w tym także Polaków.

Jednym z nich był Tomasz Oskar Sosnowski, autor posągu *Chrystus w grobie* z warszawskiego kościoła oo. Karmelitów (najpopularniejszej polskiej rzeźby religijnej XIX wieku), który pojawiając się nad Tybrem ok. 1846 roku, reprezentował już drugie pokolenie rzeźbiarzy rodzimych obecnych w Rzymie. W przeciwieństwie do poprzedników, którzy przyjeżdżali tu na kilka lub kilkanaście miesięcy, albo najwyżej parę lat, aby doskonalić swą technikę i środki wyrazu, reprezentanci nowej fali szukali czegoś więcej. Oczywiście nadal przyciągał ich i inspirował antyczny duch miasta, jego muzea i galerie, ale dla wielu z nich – emigrantów 1830 roku – Rzym miał się stać miejscem stałego pobytu i miejscem pracy na długie dziesięciolecia. Z tego względu interesowało ich znalezienie lub stworzenie miejsca, gdzie przy filiżance kawy i szklance dobrego, choć taniego, wina mogliby dyskutować o nurtujących ich kwestiach warsztatowych, trochę poplotkować, a wreszcie odświeżyć stare znajomości i ojczysty język. Z dala od zniewolonej ojczyzny pragnęli od czasu do czasu wspólnie spożywać posiłki i obchodzić, tak bliskie każdemu Polakowi, święta kościelne: Wielkanoc i Boże Narodzenie. Szukali również wsparcia i pomocy (głównie finansowej) umożliwiającej rozpoczęcie samodzielnej kariery artystycznej na gorącym rynku sztuki w Rzymie, w mniejszym stopniu we Florencji.

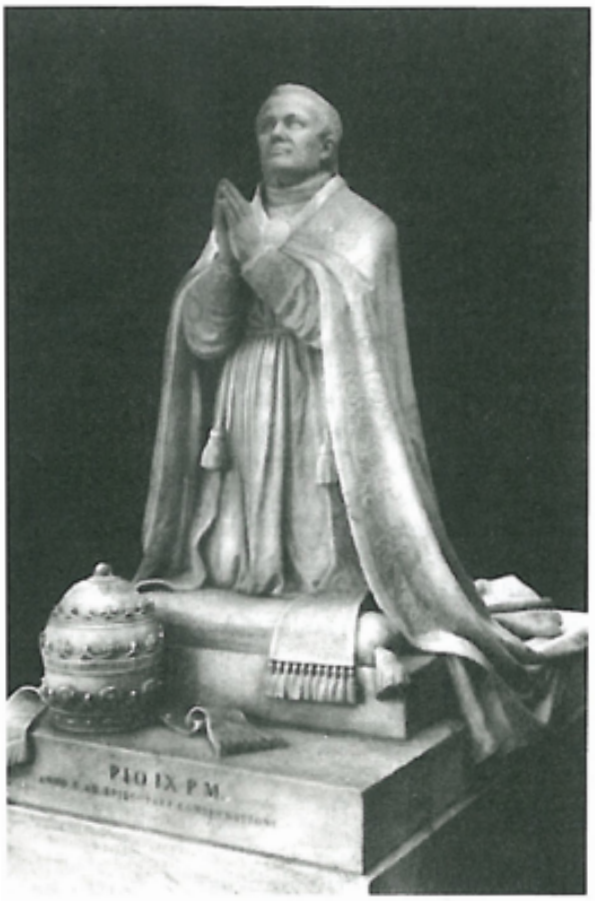

Tomasz O. Sosnowski, Pomnik Piusa IX, 1877

W 1846 roku, a więc w roku przypuszczalnego przyjazdu Sosnowskiego do Wiecznego Miasta (w którym spędził czterdzieści lat, do śmierci w 1886 roku), artyści polscy stawiając pierwsze kroki na rzymskim bruku mieli do wyboru co najmniej trzy miejsca, w których mogli liczyć na pomoc i spotkanie z rodakami. Pierwszym, najstarszym, była Antico Caffe Greco przy Via dei Condotti, w samym centrum Rzymu, tuż przy Piazza di Spagna. Ta, powstała w 1760 roku, kawiarnia niemal natychmiast stała się miejscem spotkań artystów różnych narodowości. Szczególnie upodobali ją sobie artyści niemieccy, ale przez Caffe Greco przeszli również m. in.: Hector Berlioz, George Byron, René de Chateaubriand i Henri Stendhal. Częstym gościem w lokalu przy Via dei Condotti bywał Gioacchino Pecci, późniejszy papież Leon XIII. Wreszcie, w latach czterdziestych XIX wieku, pojawili się w Antico Caffe Greco – w sposób zauważalny – Polacy. Kawiarnię usankcjonował (jak się wydaje) swoją obecnością Adam Mickiewicz, który podczas drugiego pobytu w Wiecznym Mieście przychodził tu zawsze na filiżankę czarnej kawy. To tu żegnali go w 1848 roku przyjaciele i wielbiciele, Polacy i cudzoziemcy, gdy poeta opuszczał Rzym. To tu wreszcie poćwiartowano na sztuki i podzielono na pamiątkę jego kamizelkę, którą – zapomnianą w opuszczonym już mieszkaniu przy Via del Pozzetto – przyniósł w chwili wyjazdu któryś ze znajomych.

Artyści polscy zaglądający do Antico Caffe Greco niemal codziennie, widzieli w niej nie tylko miejsce spotkań, ale traktowali również kawiarnię jako bezpieczną skrzynkę kontaktową. Mieszkając i pracując w różnych punktach Rzymu, woleli – z różnych zresztą względów – aby korespondencja do nich (zwłaszcza przesyłki wysyłane z kraju, spod zaborów) trafiały do lokalu przy Via dei Condotti. Wielu postępowało analogicznie do Henryka Siemiradzkiego, który przez kilka tygodni po przyjeździe do Wiecznego Miasta pisał – w październiku 1872 roku – do rodziców: *"proszę adresować następnie – via Condotti Caffe Greco, bo mieszkanie zmieniłem"*. Mijały lata, *"z jednej izby od strony ulicy z czasów Canovy i Thorvaldsena rozrosła się ta kawiarenka* – wspominał Antoni Madeyski w 1930 roku – *na kilka ubikacji, wciskających się w głąb domu i dziedzińca. Ostatni na prawo, wąski w kształcie wagonu kolejowego pokoik zarekwirowała sobie w końcu lat dziewięćdziesiątych polska młódź artystyczna. Była tam paka z kilkudziesięcioma książkami, to biblioteka–wypożyczalnia, na szaragach wisiało kilka polskich gazet i tygodników przesyłanych nam darmo, albo ze znacznym zniżeniem przez redakcje. Nad szaragami umieściliśmy portret Mickiewicza malowany dla tej "instytucji" przez Edwarda Okunia. Składka członkowska wynosiła "pokaźną" kwotę 20 cent. miesięcznie. Tu nowoprzybyli spotykali się z zasiedziałymi rzymianami, tu prowadziło się dyskusje i spory o nowych kierunkach w sztuce, a tygodnik krakowski "Życie" informował nas o najnowszych pracach Przybyszewskiego i Wyspiańskiego, o życiu artystycznym w kraju. Zwłaszcza w sobotę wieczorem, twarde ławeczki pod ścianami salki były gęsto obsadzone aż do późnej nocy. Tam powstawały projekty zbiorowych wycieczek, stamtąd w księżycową*

noc wiosenną czy letnią szło się do Colosseum albo na Janiculum".

Drugim miejscem spotkań rodaków przybyłych nad Tybr, może nie tak publicznym i dostępnym dla wszystkich jak Antico Caffe Greco, stał się od początku lat czterdziestych pałac rodu Odescalchi przy Piazza ss. Apostoli w pobliżu Piazza Venezia, serca Rzymu.

Kontakty książąt Odescalchi z Polską i Polakami sięgają swymi początkami XVI wieku, kiedy to z rozkazu papieża Grzegorza XIII Antonio Odescalchi wysłany został do Polski w charakterze nuncjusza. Także w wiekach późniejszych nie brak dowodów związków słynnego rodu włoskiego z dworem polskim. Wreszcie, w 1841 roku żoną księcia Don Livio III Odescalchi została Zofia Branicka, córka hr. Władysława i Róży z hr. Potockich, a siostra Elżbiety (Elizy), przyszłej żony poety Zygmunta Krasińskiego. Wyjątkowo piękna, choć chorowita od najmłodszych lat, spędziła dzieciństwo w rodzimej Lubomli (pow. włodzimierski) i w Białocerkwi. Po przebytych chorobach (m. in. żółtaczce, następnie paraepilepsji i anemii), wyjechała w 1837 roku na rekonwalescencję do Karlsbadu i Cieplic. W 1840 roku była na kuracji w Kissingen, gdzie poznała swego przyszłego męża. Po rocznym pobycie w Paryżu wzięła z nim ślub we Frankfurcie nad Menem, aby po podróży poślubnej i prezentacji na dworze cesarskim osiąść w Rzymie. Olbrzymi posag Zofii (14 mln franków) umożliwił spłatę długów jej męża, wykupienie zastawionych dóbr i kupienie nowych, z restauracją gospodarki włącznie. Reprezentowała niespotykane zalety serca i umysłu. Jej mądrość i krystaliczną postawę moralną wysoko cenił papież Pius IX, z którym była w bliskich kontaktach. Liczne powiązania z arystokracją europejską, znakomita pozycja majątkowa, a zwłaszcza ofiarność i życzliwość, chęć niesienia pomocy innym sprawiły, że salon Zofii z Branickich Odescalchi stał się – już w latach czterdziestych XIX wieku – jednym z głównych ośrodków życia towarzyskiego Rzymu.

Na pomoc i wsparcie księżnej mogli liczyć przede wszystkim Polacy. Tak o tym pisał w 1893 roku książę Baltazar Odescalchi, syn Zofii: *"W moich dziecięcych wspomnieniach pełno jest opowiadań z historii polskiej, a młode lata przeszły mi wśród Polaków, napływających do Rzymu ze wszech stron, różnymi zdarzeniami pchniętych ku stolicy starożytnego i chrześcijańskiego świata. Kolonia polska w Rzymie składała się przeważnie z rozbitków powstania roku 1830. Spotykali się oni u mojej matki i około niej jakby w ojczyźnie, a jako u Rzymianki, znajdowali u niej punkt oparcia. Bywali też wszyscy często w naszym domu. Na Wielkanoc moja matka nie zaniedbywała nigdy tradycyjnego polskiego święconego, a widzę dotąd twarz jej rozpromienioną, kiedy tym gościom podawała jajko na twardo zagotowane i przekrojone na cztery części. Miała wtedy w oczach dziwne błyski radości, jak żeby złudzenie, że jest sama w dalekiej ojczyźnie, złączona z wszystkimi nadziejami tej ojczyzny."*

Do stałych bywalców w pałacu przy Piazza ss. Apostoli należeli arystokraci, politycy, księża, literaci, a zwłaszcza ludzie sztuki, wśród nich malarze – Leopold Nowotny i Roman Postempski, pozostający pod silnym wpływem Fryderyka Overbecka i jego przyjaciół z grupy nazareńczyków. Nowotnemu księżna urządziła w pałacu pracownię. Przez długie lata mieszkał w pałacu także krewny Zofii, kardynał Włodzimierz Czacki. Wszechstronnie uzdolniony, mimo słabego zdrowia, odegrał znaczącą rolę w dyplomacji watykańskiej. Pius IX uczynił go (nie bez udziału Zofii) swoim osobistym sekretarzem, a następnie sekretarzem do spraw wychowania i oświaty. Z kolei Leon XIII powierzył mu nuncjaturę w Paryżu, która należała do najlepszych jakie dwór rzymski miał w XIX wieku.

Za jedną z barwniejszych postaci kolonii polskiej z lat 1832–1867 należy uznać Józefa Korwin Szymanowskiego, żołnierza 1831 roku (w randze generała), który znalazłszy się na emigracji wstąpił – jako prosty żołnierz – do gwardii papieskiej Piusa IX. Wśród licznych, zwłaszcza w okresie świat Wielkanocnych i Bożego Narodzenia, gości, można było zauważyć charakterystyczną sylwetkę ks. Hieronima Kajsiewicza, z ogromną szramą od kozackiej szabli przez cała twarz i lewe oko, a także ks. Piotra Semenenkę, wysokiego, z długim nosem, który – zwykle czerwony – czasem pokrywał się wyrzutami, zatopionego zawsze w filozoficznych i teologicznych studiach, współzałożyciela Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców. To właśnie kościół i klasztor Księży Zmartwychwstańców był tym miejscem, gdzie emigrant lub pielgrzym z Polski mógł liczyć na pomoc i talerz gorącej strawy.

Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Jezusa Chrystusa powstało w Paryżu w gronie młodych ludzi, w większości uczestników powstania listopadowego, na których czele stanął Bogdan Jański. W lutym 1836 roku jego uczniowie i zwolennicy (a wśród nich byli powstańcy: Piotr Semenenko, Hieronim Kajsiewicz, Józef Hube i Karol Kaczanowski) zebrali się w lokalu przy Notre Dame de Champs w Paryżu (tzw. klasztorek lub Domek Jańskiego), gdzie przyjęli ustalony przez "mistrza" regulamin i zaczęli wspólne życie. Napływ kandydatów, jaki wkrótce potem nastąpił, był tak duży, że niebawem powstał drugi dom w Paryżu, a następnie w Rzymie, na czele którego stanął Hieronim Kajsiewicz. W Niedzielę Wielkanocną 27 marca 1842 roku miały miejsce pierwsze śluby braci zakonnych – przyjęte przez ks. Piotra Semenenkę – w katakumbach św. Sebastiana. Fakt ten spowodował, że nowo powstały zakon przyjął nazwę Zmartwychwstańców.

Od samego początku księża Zmartwychwstańcy używali kościoła ss. Andrea e Claudio dei Borgognoni wraz z zabudowaniami klasztornymi, przekazany im "czasowo" przez rząd francuski. Dopiero w 1884 roku zgromadzenie podjęło starania o kupno lub budowę nowej siedziby, mogącej pomieścić lokum dla Głównego Przełożonego, alumnat i nowicjat generalny. Po różnych staraniach (m. in. noszono się z zamiarem wykupienia od władz carskich kościoła św. Stanisława), ks. Piotr Semenenko zdecydował się na kupno domu przy Via San Sebastianello. W latach 1887–1889 rozbudowano i wybudowano nowy kościół według projektu Antonio Angeliniego.

Znacznie wcześniej, bo już w połowie lat sześćdziesiątych ks. Zmartwychwstańcy podjęli udaną próbę

utworzenia w Rzymie Kolegium Polskiego, które rozpoczęło swój pierwszy rok akademicki w marcu 1866 roku. Ogromną pomoc w organizacji Kolegium okazała księżna Zofia z Branickich Odescalchi.

Antico Caffe Greco, pałac książąt Odescalchi, kościół i klasztor księży Zmartwychwstańców, a następnie Kolegium Polskie, to bezsprzecznie najważniejsze punkty, do których trafiali, prędzej czy później, wszyscy Polacy, którzy pojawili się nad Tybrem w drugiej połowie XIX wieku.

Obok Tomasza Oskara Sosnowskiego, najbardziej związanego ze Zmartwychwstańcami, nie można pominąć osoby kolejnego rzeźbiarza – Henryka Stattlera, syna Wojciecha Kornelego Stattlera (najpoważniejszego malarza krakowskiego przed Janem Matejką), wybitnie uzdolnionego portrecisty, który spędził w Rzymie blisko osiem lat (od 1852 do 1860), a przede wszystkim Wiktora Brodzkiego. Ten urodzony na Wołyniu (podobnie jak Sosnowski) twórca odniósł na gruncie włoskim spektakularny sukces (zainicjowany wysoko ocenionym nagrobkiem baronowej Enedina Giordano Sanna na rzymskim Campo Verano), założył własną pracownię i pozostał w Rzymie najdłużej ze wszystkich artystów polskich – pięćdziesiąt lat, aż do śmierci w 1904 roku.

Ale nad Tybrem żyli i tworzyli z nie mniejszym powodzeniem także inni rzeźbiarze, żeby wymienić tylko Piusa Welońskiego (prawie dwadzieścia lat spędzonych w Rzymie), twórcę ciekawego nagrobka kardynała Włodzimierza Czackiego w kościele Santa Pudenziana oraz Antoniego Madeyskiego, ostatniego reprezentanta XIX–wiecznej rzeźby polskiej w Rzymie. Podobnie jak Stattler, świetny portrecista, twórca ołtarzy w kościele św. Stanisława przy Via Botteghe Oscure, a także monumentalnych sarkofagów królowej Jadwigi i Władysława Warneńczyka w katedrze wawelskiej, spędził pod słonecznym niebem Italii ponad czterdzieści lat, a więc niewiele krócej niż jego wuj Wiktor Brodzki.

To on był dobrym duchem dużej, choć rozbitej kolonii artystów polskich na przełomie XIX i XX wieku. To jemu zawdzięcza Aleksander Gierymski, że – jak słusznie zauważył Stanisław Witkiewicz – *"nie zginął w mętnej wodzie Tybru, nie umarł na sali ogólnej i nie leży we wspólnym dole"*. Pochowano go w 1901 roku w osobnym grobowcu na Campo Verano, do którego rzeźbiarz zaprojektował i wykonał (częściowo za własne pieniądze) efektowny nagrobek z trawertynu z brązowym popiersiem malarza. W grobowcu tym spoczął również Wiktor Brodzki i Jadwiga Bohdanowiczowa (uczennica Émile–Antoine Bourdelle'a w Paryżu), a na koniec – w styczniu 1939 roku – sam Madeyski. Tym samym dobiegł końca wiek XIX w życiu i twórczości artystów polskich osiadłych w Rzymie. Pozostały wspomnienia i tęsknota za światem, który naprawdę skończył się znacznie wcześniej, w 1870 roku, wraz z upadkiem świeckiej władzy papieży.

Lechosław Lameński

ZE ŚWIATA

Argentyna

Szanowny Pan
prof. Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia
"Wspólnota Polska"

Wielce Szanowny Panie Prezesie,

Za pośrednictwem tego listu, w imieniu Zarządu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej – USOPAŁ, chcemy złożyć specjalne podziękowania za serdeczne przyjęcie naszej delegacji, która na zaproszenie Pana Marszałka Senatu RP przebywała w Polsce, w dniach od 31 maja do 9 czerwca br. Bardzo jesteśmy za to wdzięczni.

Jesteśmy pewni, że między innymi dzięki Panu Prezesowi mogliśmy spełnić misję naszej delegacji, to jest, przedstawić naszą działalność i nasze osiągnięcia na niwie umacniania i szerzenia dobrego imienia Polski i Polaków w Ameryce Łacińskiej, a tym samym jeszcze bardziej zacieśniać istniejące już związki Polaków w Ameryce Południowej z Ojczyzną.

Jednym z niesłychanie dla nas ważnych i niezapomnianym momentem tej wizyty było dwukrotne spotkanie z największym Polakiem naszych czasów Papieżem Janem Pawłem II, a jego słowa pełne prawdy i pokoju będą dla nas drogowskazem w upowszechnianiu godności człowieka, godności Polaka.

Jako ludzi żyjących poza granicami kraju cieszy nas prężny postęp gospodarczy kraju, idący w kierunku dobrobytu Polaków. Jesteśmy pełni uznania dla twórców tego rozwoju, do których, stwierdzamy to ze szczerą radością, należy też Pan Prezes.

Jesteśmy też bardzo zadowoleni z takiego zacieśniania kontaktów dwustronnych między Polską a Republiką Argentyny, będzie to z pewnością bardzo korzystne dla przyszłości tych krajów, a przede wszystkim dla nas Polaków żyjących w Argentynie.

Dziękujemy również za miłą wizytę, jaką zechciał nam Pan złożyć w Argentynie i swą obecnością uświetnić nasze obchody 100–lecia Osadnictwa Polskiego w tym kraju. Specjalne podziękowanie składamy za dar pieniężny dla "Głosu Polskiego", jaki w imieniu "Wspólnoty Polskiej" raczył Szanowny Pan Prezes nam przekazać.

Jeszcze raz dziękujemy i zapraszamy do nas.

Z serdecznymi pozdrowieniami i wyrazami najgłębszego szacunku

/–/ Roman Tustanowski Wiceprezes USOPAŁ
/–/ Ks. Andrzej Węgrzyn Sekretarz USOPAŁ
/–/ Jan Kobylański Prezes USOPAŁ

Austria

■ 100–LECIE DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO W AUSTRII

Kościół polski był i ciągle jest jądrem skupiającym Polonię w każdym zakątku świata. Tak też jest i w Austrii. Już w 1801 r. pojawiły się nieśmiałe próby stworzenia polskojęzycznej opieki religijnej dla coraz liczniejszej Polonii wiedeńskiej. Początkowo były bardzo ograniczone, z biegiem lat stawały się coraz śmielsze

i skuteczniejsze. Od 1846 r. w najstarszym wiedeńskim kościółku pw. św. Ruprechta co niedziela głoszone były po polsku kazania. Jednak o polskim duszpasterstwie, z własną świątynią, możemy mówić dopiero od 1897 r. Wtedy to bowiem polski zakon Zmartwychwstańców przybył do Wiednia i otoczył opieką zaniedbany kościół gwardyjski przy Rennwegu. Kilka lat później, w 1906 r., zaopiekował się także kościołem na Kahlenbergu, w którym król Jan III Sobieski w dniu Bitwy pod Wiedniem prosił Boga o zwycięstwo nad Turkami. Świątynie te służą Polonii po dzień dzisiejszy i są – szczególnie Kahlenberg – celem odwiedzin prawie wszystkich rodaków przyjeżdżających z kraju.

Kościół polski przy Rennwegu stał się nie tylko centrum religijnym. Właśnie tam, w tych murach, dzięki polskim kapłanom oraz przedstawicielom laikatu, od 100 lat splatały się losy Polonii austriackiej. A przeżywała ona chwile blasku – przypomnijmy choćby jej olbrzymie znaczenie na przełomie stuleci, obchody 250–lecia i 300–lecia Odsieczy Wiedeńskiej, oszałamiającą karierę Jana Kiepury, czy wreszcie fascynację ideą "Solidarności" i postacią papieża Jana Pawła II. Były też lata trudne, a nawet tragiczne – wojny światowe, napływ wieluset tysięcy uchodźców i robotników przymusowych, hitlerowski terror czy głębokie podziały utrwalane w czasach komunizmu. Doskonale pamiętamy determinację tysięcy Polaków usiłujących uciec przed kryzysem ekonomicznym w Polsce i bezdomność emigracji stanu wojennego. W takich sytuacjach otwierały się drzwi Polskiego Kościoła, wyciągano pomocną dłoń.

Nie jest też przypadkiem, że zjednoczenia "poćwiartowanej" Polonii dokonano właśnie tam. W 1990 r. w Domu Polskim przy Rennwegu spotkali się przedstawiciele najważniejszych środowisk: Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Związku Polaków w Austrii "Strzecha" i stworzyli miejscowy "polski parlament" czyli Forum Polonii.

Obecnie Kościół Polski przy Rennwegu i przyległe do niego Centrum Duszpasterskie "Emaus" to bezapelacyjnie największy ośrodek polski w Austrii. W każdą niedzielę przychodzi tutaj na Msze św. ponad 7 tys. wiernych. Nie każdy wie, że właśnie ten kościół jest najliczniej uczęszczaną w Austrii świątynią – w katedrze św. Szczepana w każdą niedzielę jest tylko 5 tys. wiernych. W dodatku co dziesiąty wierny na wszystkich Mszach św. w Wiedniu jest Polakiem. Poza tym kilkaset osób korzysta z opieki polskich kapłanów w kilkunastu innych ośrodkach duszpasterstwa polonijnego rozsianych po całej Austrii. "Emaus" jest siedzibą licznych grup duszpasterskich i kilku polskich organizacji – harcerstwa, chóru, zespołu góralskiego, stowarzyszenia rodzin katolickich i młodzieży katolickiej. Wszystkie pozawiedeńskie środowiska polskie są także zorganizowane w oparciu o lokalne duszpasterstwa.

100–lecie działalności polskiej parafii w Wiedniu stało się dla Księży Zmartwychwstańców i laikatu Polonii okazją do rocznicowych obchodów. Rozpoczęły się one na wiosnę br. VI Konferencją Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej. Przybyło na nią ok. 60 kapłanów i przedstawicieli laikatu z 13 krajów, w których polskie duszpasterstwo otacza opieką 800 tys. rodaków (działa tam blisko 400 księży i 700 ośrodków). Spotkanie zainaugurowała sesja naukowa na temat polskiej rodziny katolickiej żyjącej na emigracji. Konferencję swym udziałem zaszczycili m. in. ks. abp Szczepan Wesoły i ks. bp Stanisław Stefanek.

Tegoroczny jubileusz duszpasterstwa polonijnego w Austrii stanowi przede wszystkim okazję do odnowy duchowej. W Wielkim Poście wiedeńska Polonia przeżyła Misje święte, na pamiątkę których przy kościele na Rennwegu został ustawiony nowy krzyż misyjny. Rocznicowe spotkania duszpasterskie odbyły się również w Grazu, Wiener Neustadt i Bregenz.

Główne uroczystości przewidziano na jesień br. Będą one punktem kulminacyjnym VI Dni Polskich, rozpoczynających się tradycyjnie 7 września na Kahlenbergu. Okolicznościowa akademia oraz spotkanie laikatu Polonii i polskich księży pracujących w Austrii z ks. prymasem Józefem Glempem i innymi gośćmi honorowymi odbędzie się 11 października w Kościele Polskim przy Rennwegu. Następnego dnia Polonia austriacka spotka się w katedrze św. Szczepana na uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przez ks. prymasa Józefa Glempa i metropolitę wiedeńskiego abp Christopha Schönborna. Uzupełnieniem obchodów będzie sesja naukowa poświęcona 100–leciu duszpasterstwa polonijnego w Austrii, która odbędzie się 14 listopada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Dziękując Bogu za minione 100 lat, nie zapominamy też o tych, którzy przez ten czas pracowali na rzecz polskości.

Andrzej Pawłowski, Wiedeń

Białoruś

■ Kaganiec dla wydawnictw

1 lipca na Białorusi weszły w życie nowe, restrykcyjne przepisy dotyczące działalności wydawnictw. Zarówno firmy, jak i osoby fizyczne prowadzące działalność wydawniczą, muszą do końca roku ponownie uzyskać licencję. Licencje – po odbyciu specjalnego kursu i zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego przez przedstawiciela wydawnictwa – będzie przyznawać na okres 5 lat Państwowy Komitet ds. Prasy. Na jego czele stoi zastępca szefa administracji prezydenta – Władimir Zamietalin.

Wniosek o wydanie licencji musi być opatrzony licznymi zaświadczeniami, w tym z organów spraw wewnętrznych o niekaralności za przestępstwa kryminalne. A przecież część przedstawicieli opozycji za udział w tegorocznych akcjach protestacyjnych była sądzona i skazana nie na podstawie kodeksu postępowania administracyjnego i karnego. Nowe zasady obejmują wszelką działalność wydawniczą – od naukowej, poprzez literacką, polityczną, poradniczą, do religijnej. Nie dotyczą tylko tych gazet, których wydawcą jest zespół redakcyjny. Podlegają im również osoby prawne i fizyczne prowadzące działalność wydawniczą na Białorusi, a zarejestrowane poza tym krajem.

Na Białorusi działa obecnie 1429 wydawnictw, z czego tylko jedna trzecia to wydawnictwa państwowe.

O swobodzie wyznaniowej

Rada Ministrów Republiki Białoruś wydała rozporządzenie o przebiegu wykonywania ustawy "O swobodzie wyznaniowej i organizacjach religijnych". Rada uważa, że niektóre miejscowe organy wykonawcze i administracyjne niedostatecznie głęboko panują nad sytuacją związaną ze zmianami w życiu religijnym republiki. Z opóźnieniem przedstawiają fakty naruszenia prawa przez organizacje religijne i w dodatku źle interpretują stosowane do nich normy prawne. Rada postanowiła, że państwowy Komitet ds. Religii i Narodowości poprze tworzenie przy miejskich i rejonowych komitetach wykonawczych społecznych komisji wspierania kontroli wykonywania przepisów ustawy o swobodzie wyznaniowej. Uznała też za stosowne wzmocnić kontrolę nad przestrzeganiem Zarządzenia o porządku zapraszania i działalności duchownych zagranicznych na terytorium Białorusi, zatwierdzonego Uchwałą Gabinetu Ministrów Republiki Białoruś z 3 lipca 1995 r. nr 357. Warto przypomnieć, że uchwała ta sprawiła już wiele kłopotów duchownym katolickim z Polski, prowadzącym na Białorusi działalność misyjną. Na jej podstawie wielokrotnie odmawiano im prawa pobytu i grożono usunięciem z tego kraju.

Rada Ministrów uznała za konieczne przekształcenie Rad ds. Religii w Oddziały ds. Religii i Narodowości oraz wyposażenie ich w odpowiedni sprzęt. Zdecydowała też o zlikwidowaniu zorganizowanego nauczania religii dzieci i dorosłych, wznoszenia budynków kultowych i zawierania transakcji przez organizacje religijne, które nie mają zarejestrowanych statutów. Postanowiła również nie dopuścić do organizowania dziecięcych i młodzieżowych obozów, które zajmowałyby się głoszeniem wiary.

Decyzją Rady Państwowy Komitet ds. Religii i Narodowości został zobowiązany do przeprowadzenia badań socjologicznych dotyczących sytuacji religijnej na Białorusi oraz wypracowania koncepcji stosunków wzajemnych państwa i organizacji religijnych w różnych sferach życia społecznego. *(IBP)*

Groźne fotografie?

Studenci etnologii i socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w ramach projektu pod kierownictwem Anny Engelking zorganizowali wystawę przedwojennych i współczesnych fotografii Polesia zatytułowaną "Polesie, jakiego nie znamy". Ukazują one codzienność tego regionu i warunki życia jego mieszkańców. Współorganizatorami wystawy prezentowanej na Białorusi są: Ambasada RP w Mińsku, Konsulat RP w Brześciu, Ministerstwo Kultury Białorusi i Białoruski Instytut Problemów Kultury.

W Brześciu ekspozycja wzbudziła wielkie zainteresowanie. Natomiast w Kobryniu nie spodobała się dyrektorce obiektu wystawowego i decyzją resortu kultury została zamknięta po dwóch tygodniach. Bliżej nieokreśleni "ludzie pracy" zaprotestowali w liście do władz przeciwko "dyskredytowaniu dorobku Białorusi". Wyrazili oburzenie, że wystawa nie ukazuje powojennych osiągnięć kraju, podkreślając, iż "w polskich czasach na Polesiu była nędza, a dopiero era radziecka przyniosła tym terenom wolność i postęp cywilizacyjny".

Białoruskie Ministerstwo Kultury postanowiło, że wystawa będzie dalej pokazywana, ale ograniczona wyłącznie do fotografii z okresu przedwojennego. Z 200 zdjęć ukazujących współczesne Polesie na wystawie pozostanie kilkanaście.

Brazylia

POŻEGNANIE

Stefania Kopciuszyńska

urodziła się w Kurytybie w 1924 r. Z wykształcenia była prawniczką. Przyczyniła się do powstania brazylijskiej gałęzi międzynarodowej organizacji Fédération Internationale des Femmes CarriŹres Juridiques. Brała czynny udział w kongresach, zjazdach i sympozjach tej organizacji.
Obdarzona doskonałym słuchem i ładnym głosem od wczesnych lat udzielała się w chórze św. Cecylii przy kościele św. Stanisława i Polskiej Grupie Folklorystycznej "Wisła" w Paranie. Będąc już na emeryturze dbała o kostiumy "Wisły", przywoziła stroje folklorystyczne z Polski. Zabiegała o wyjazdy młodzieży do ojczyzny. Jej podopieczni w 1996 roku przyjechali do Rzeszowa na Polonijny Festiwal Folklorystyczny. Uczyła również języka polskiego na Uniwersytecie w Paranie. Zmarła po ciężkiej chorobie w 23 marca 1997 roku.

Czechy

ZAOLZIAŃSKI OŚRODEK DOKUMENTACYJNY

Idea utworzenia instytucji, która zajmowałaby się fachowo materiałami historycznymi, dotyczącymi życia społecznego i kulturalnego Polaków w Republice Czeskiej, pojawiała się już wielokrotnie. Marzyliśmy o czymś na kształt polskiej placówki badawczej a nawet muzeum, które ratowałoby przed zniszczeniem i zapomnieniem pamięć o naszych ojcach i zachowywało dla potomnych świadectwa naszej bytności w małej ojczyźnie na Zaolziu. Na realizację tej idei trzeba było poczekać do roku 1993. Wtedy to Rada Polaków – organ wykonawczy Kongresu Polaków w RC – powołała do życia Ośrodek Dokumentacyjny z siedzibą w Czeskim Cieszynie. Jest to samodzielna placówka zajmująca się gromadzeniem, opracowywaniem oraz popularyzacją danych i zbiorów o charakterze archiwalnym, bibliotecznym, muzealnym. Właściwa praca Ośrodka ruszyła w 1994 roku – po krótkim lecz niezbędnym okresie organizacyjnym, kiedy to zapewniono mu lokal, podstawowe wy-

posażenie, pracowników i wreszcie (a może w pierwszym rzędzie) fundusze na działalność.

Ośrodek Dokumentacyjny zajmuje się przede wszystkim gromadzeniem zbiorów – celem tych działań jest zachowanie materiałów ilustrujących bogactwo życia społecznego, kulturalnego, religijnego i politycznego Polaków żyjących w Republice Czeskiej oraz ich fachowe opracowanie, tak by mogły służyć popularyzowaniu i dalszym badaniom. Do końca 1996 roku w posiadaniu Ośrodka znajdowało się ponad 2 200 pozycji. Część z nich otrzymaliśmy jako dary, pozostałe kupiliśmy od osób prywatnych i instytucji. W naszych zbiorach znajdują się książki zaolziańskich autorów, podręczniki tutejszych polskich szkół, roczniki prasy, kroniki, albumy i zdjęcia obrazujące działalność już nie istniejących organizacji polskich, kasety audio i video dokumentujące umiejętności naszych zespołów, negatywy zdjęć i mikrofilmy.

Zgromadziliśmy między innymi ponad 50 folderów z wystaw naszych plastyków, legitymacje członków niektórych przedwojennych organizacji, zdjęcia dawnego klubu sportowego "Polonia" z Karwiny, zbiory ilustrujące rozwój polskiej spółdzielczości itp. Oprócz dokumentów, zdjęć i książek w Ośrodku znajdują się także pamiątki innego rodzaju – począwszy od drobnych plakietek aż po sztandary harcerskie i historyczne tablice informacyjne. Należą do nich między innymi tablice z dawnej prywatnej polskiej szkoły ewangelickiej. Z naszych zbiorów do końca 1996 roku skorzystało 50 badaczy. Byli wśród nich: studenci, dziennikarze i nauczyciele. Zainteresowały ich przede wszystkim zbiory polskiej prasy powojennej, w tym roczniki "Głosu Ludu" i "Zwrotu", w mniejszym stopniu "Naszej Gazetki" i kalendarze. Z punktu widzenia Ośrodka bardzo interesującą jest współpraca ze studentami wyższych uczelni. Korzystają oni z naszych zasobów i konsultują się przy pisaniu prac dyplomowych.

Odnaleziona niedawno tablica z Ligotki Kameralnej, przekazana do zbiorów Ośrodka przez J. Brannego, prezesa Macierzy Szkolnej

Poza tym przygotowaliśmy, w oparciu o zgromadzone materiały, kilka wystaw tematycznych: poświęconą historii Harcerstwa Polskiego w RC pt. "Szlakiem lilijki" oraz "Z dziejów osadnictwa w dolinie Łomnej". Opracowaliśmy stałą ekspozycję – zaprezentowaną po raz pierwszy przy okazji jubileuszu szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie – zatytułowaną "Jak żech chodził do szkoły". Pomogliśmy w otwarciu Małego Muzeum Regionalnego im. Karola Piegzy – wydaliśmy, dla potrzeb tej placówki, broszurę Antoniego Szpyrca "Z kart dziejów Bukowca", ilustrowaną przez dzieci z miejscowej szkoły.

Danuta Branna

Sprostowanie

W sierpniowym numerze "Biuletynu" (8/97) w wywiadzie z inż. Józefem Tobołą, zatytułowanym "Dom Polski w Ostrawie – centrum kultury i biznesu" na str. 18 wydrukowaliśmy informację, że Dom Polski spłacił długi w wysokości 1,5 mld USD. Przepraszamy serdecznie za pomyłkę, chodziło oczywiście o kwotę 1,5 mln USD.

Dania

"Sprawy polskie były mu zawsze drogie i bliskie"

Komunikat Kierownictwa Instytutu Polsko–Skandynawskiego

21 czerwca 1997r. pan Jorgen L. F. Mogensen, emerytowany dyplomata i honorowy członek Instytutu Polsko–Skandynawskiego został udekorowany Oficerskim Krzyżem Orderu Zasługi. Losy jego długiego i obfitującego w dramatyczne zdarzenia życia, niejednokrotnie splatały się z burzliwymi dziejami naszego kraju. W tych przełomowych chwilach okazywał się zawsze wypróbowanym przyjacielem Polski i Polaków.

W 1929 r., jako absolwent Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego w Olkuszu, podjął studia w Wiedniu i Grenoble. Po ich ukończeniu wstąpił w 1935 r. do duńskiej służby dyplomatycznej. Karierę zawodową rozpoczął w poselstwie duńskim w Warszawie, a po wybuchu wojny pozostał w niej najdłużej ze wszystkich zagranicznych dyplomatów. Zmuszony przez niemieckie władze okupacyjne, swoją placówkę opuścił dopiero pod koniec grudnia 1939 r.

W czasie II wojny światowej, będąc wicekonsulem Danii w Gdańsku, wstąpił w 1941 r. do Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski". Był czynnie zaangażowany w działalność konspiracyjną w rejonie Gdańska i Gdyni. Aresztowany w 1944 roku, został osadzony w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu.

Jego siostra Anna i jej mąż por. Lucjan Masłocha byli członkami polskiej organizacji podziemnej "Felicja", działającej w Skandynawii. Obydwoje polegli w Danii, w walce z okupantem niemieckim.

Jorgen L. F. Mogensen ma także olbrzymie zasługi w ujawnieniu sprawców niszczenia zabytków kultury polskiej w naszej stolicy w latach 1939–1945.

Po II wojnie światowej został ponownie wysłany na placówkę dyplomatyczną w Warszawie, gdzie w latach 1946–1952 kierował m. in. akcją pomocy Polsce, zwłaszcza dzieciom, sierotom i powodzianom na Mazowszu. W tym czasie w Makowie Mazowieckim podczas pełnienia służby sanitarnej zmarła zarażona tyfusem jego matka.

Zagrożony aresztowaniem przez władze PRL, został w 1952 roku odwołany do Kopenhagi. Pełniąc funkcje dyplomatyczne w Belgii, Południowej Afryce, Rodezji, Australii i Stanach Zjednoczonych, wszędzie pomagał

polskim emigrantom niepodległościowym i stał się prawdziwie honorowym ambasadorem naszego kraju. W latach 1984–1989 był doradcą Delegata Rządu RP w Danii.

W 1994 roku wydano wspomnienia Mogensena, spisane po polsku i duńsku, z sierpnia i września 1939 r. pt. "Obserwacje duńskiego dyplomaty w Polsce 1939". Swoje przeżycia z okresu okupacji J. Mogensen zrelacjonował w jedynym w swoim rodzaju dokumencie wydanym w 1997 r. w języku duńskim i niemieckim pt. "Die grosse Geiselnahme. Letzter Akt 1945".

Uroczystość odznaczenia miała miejsce w Svaneke na Bornholmie, miejscu zamieszkania państwa M. i J. Mogensenów. Dekoracji dokonał pani konsul Danuta Bolimowska w obecności konsula honorowego RP na Bornholmie dyr. Roar B. Schou oraz zaproszonych gości, prasy i telewizji.

Z tej okazji ambasador Jan Górecki wystosował list do J. Mogensena, w którym czytamy: "Polacy zawsze będą pamiętać, iż mimo pełnienia służby w duńskiej dyplomacji w wielu krajach świata zawsze nam Pan pomagał i sprawy polskie były Panu drogie i bliskie".

Litwa

Nagrody Macierzy Szkolnej

Polska Macierz Szkolna na Litwie przyznała nagrody za najlepsze wyniki nauczania w szkołach Wilna i rejonów wileńskiego, solecznickiego i trockiego w roku szkolnym 1995/96. Otrzymali je dyrektorzy 14 szkół i 13 nauczycieli. Uroczystego wręczenia nagród dokonano podczas akademii, która odbyła się 20 czerwca br. w auli szkoły im. Jana Pawła II w Wilnie. Wzięli w niej udział m. in.: konsul generalny Eugeniusz Fedyna, radca ambasady RP Ignacy Jaruga, prezes Związku Polaków na Litwie Ryszard Maciejkianiec, przedstawiciele litewskiego Ministerstwa Oświaty i miejscowych mass mediów. Gospodarzem spotkania był prezes Macierzy p. Józef Kwiatkowski. Wyróżnieni otrzymali wartościowe nagrody – urządzenia audiowizualne i techniczne do wyposażenia gabinetów metodycznych swoich szkół oraz drobne upominki i kwiaty. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" reprezentowali podczas tej uroczystości przedstawiciele Oddziału Gorzowskiego, którzy przekazali wyróżnionym dwie encyklopedie powszechne i posrebrzane medale wybite z okazji ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Akademię uświetniły występy zespołów artystycznych.

Litewsko–polski samorząd

Podczas pierwszego posiedzenia nowo wybranej Samorządowej Rady Rejonowej prezes Święciańskiego Oddziału Związku Polaków na Litwie p. Anna Jurkiewicz została wybrana zastępcą mera rejonu. Po raz pierwszy w historii niepodległej Litwy Polacy będą współrządzić jednym z rejonów tego państwa.

Dotychczasowe, składane przez Związek, propozycje współpracy z będącymi u władzy konserwatystami były kilkakrotnie odrzucane. Jednocześnie pomawiano Polaków o niechęć do współpracy i zamykanie się w getcie. Koalicja z Litewskim Związkiem Liberałów pozwoli obronić się mieszkającym na Litwie Polakom przed tego typu zarzutami. *(RM)*

V pielgrzymka rowerowa młodzieży z Litwy

11 sierpnia spod sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie wyruszyła rowerowa pielgrzymka młodzieży polskiej i litewskiej. Była to już piąta z kolei wyprawa - tym razem jej trasa biegła z Wilna przez Mariampol, Kętrzyn, Olsztyn, Gdańsk, Kwidzyń, Kalisz i Częstochowę do Krakowa. Pierwsza odbyła się w 1993 r. - w roku wizyty Ojca św. Jana Pawła II na Litwie - z inicjatywy i pod przewodnictwem ks. Dariusza Stańczyka, kapelana i harcmistrza ZHP, pracującego w archidiecezji wileńskiej. Jej uczestnicy udali się wówczas na rowerach do Rzymu i na Monte Cassino.

Tegoroczna pielgrzymka była związana z obchodami rocznic historycznych i ważnych wydarzeń w życiu Kościoła: 1000-lecia Gdańska, milenium męczeńskiej śmierci św. Wojciecha oraz 70. rocznicy kanonizacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pielgrzymi w swych modlitwach dziękowali za wizytę duszpasterską Ojca Świętego w ojczyźnie i kanonizację bł. Królowej Jadwigi, która w sposób szczególny łączy narody polski i litewski. Modlili się także za powodzenie Światowego Spotkania Młodzieży w Paryżu.

Papież Jan Paweł II w maju udzielił grupie pielgrzymkowej Apostolskiego Błogosławieństwa i przekazał w darze rower turystyczny, jako symbol troski Kościoła o przyszłość młodego pokolenia. W trasę wyruszyli harcerze, skauci litewscy, studenci i młodzież pracująca. W sprzęt turystyczny wyposażyły ich Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", bydgoski "Romet" i "Stomil-Dębica", znany z produkcji doskonałych opon. Z pomocą polskim harcerzom na Litwie pospieszył również Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność".

Niemcy

POD ZNAKIEM "RODŁA"

Pięć prawd Polaków w Niemczech

- Jesteśmy Polakami!
- Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!
- Polak Polakowi bratem!
- Co dzień Polak Narodowi służy!
- Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle!

Każda społeczność odczuwa potrzebę posiadania tradycji, przyznawania się do własnej historii. Móc zapuszczać korzenie jak najgłębiej, jak najdalej sięgać w przeszłość – to chyba pragnienie każdej generacji.

Historią jest to, co z przeszłości w nas żyje, co pobudza naszą wyobraźnię, a przede wszystkim dumę narodową, dając energię dla trudnej pracy organizacyjnej wśród Polaków na obczyźnie.

Nie można zrozumieć społeczności, narodu i organizacji nie znając ich historii – tej prawdziwej i osobi-

ście przeżywanej, widzianej własnymi oczami i przepełnionej własnymi odczuciami.

Chociaż historia Związku Polaków w Niemczech obejmuje zaledwie 75 lat, to przedstawienie jej w całości jest rzeczą niemożliwą. Początki polskiego wychodźstwa na zachodzie Niemiec sięgają czasów wojny niemiecko–francuskiej w roku 1871 i zbiegają się z rozwojem wielkiego przemysłu w Zagłębiu Ruhry oraz przemysłu chemicznego u ujścia Neckaru. Niepomyślne warunki gospodarcze, przeludnienie wsi na zachodzie ziem polskich oraz nieprzyjazne warunki polityczne zmusiły naszych rodaków do emigracji na zachód Europy. Na obczyźnie niebezpieczeństwo zgermanizowania było ogromne. Być Polakiem znaczyło walczyć o każde polskie słowo, o polski pacierz, o zachowanie polskiej tradycji. Dlatego prawie każdy Polak szukał oparcia i ochrony w polskiej organizacji. Silne przywiązanie do wiary ojców i niezachwiana miłość do ojczyzny były fundamentem egzystencji polskiego ludu emigracyjnego i potęgą jego życia organizacyjnego.

Związek Polaków w Niemczech jest jedną z najstarszych organizacji polskich w Niemczech. Został założony w Berlinie 3 grudnia 1922 r. i zarejestrowany 6 listopada 1923 r. Jego pierwszym prezesem był Stanisław hr. Sierakowski – do 1931 r. W latach 1931–39 Związek prowadził ks. dr Bolesław Domański i był to okres świetności organizacyjnej "Rodła". Kwitło szkolnictwo, zajmowano się pracą kulturalno–oświatową. W ramach wychowania fizycznego urządzano imprezy sportowe. Wydawano polską prasę. Setki tysięcy rodaków znalazło ostoję w Związku, który bronił skutecznie ich praw jako członków mniejszości narodowej.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej hitlerowcy dołożyli wszelkich wysiłków, by zniszczyć Związek i zatrzeć ślady jego osiągnięć w krzewieniu i utrwalaniu polskości w Niemczech.

Po zakończeniu wojny szeregi ZPwN były mocno przerzedzone. Reorganizacją Związku zajął się wiceprezes Stefan Szczepaniak, który razem z Michałem Wesołowskim 21 maja 1950 r. w Berlinie zgłosił do rejestracji tymczasowy Zarząd Główny. 15 sierpnia 1950 r. sąd rejestracyjny anulował dokonane w okresie wojny skreślenie ZPwN z rejestru i zalegalizował Zarząd Główny z jego prezesem Stefanem Szczepaniakiem. Po jego śmierci w 1964 r. na czele Związku stanął ks. dziekan Józef Styp–Rekowski, który piastował urząd aż do swej śmierci. Jego następcą do 1988 roku był ks. Edmund Forycki. Zastąpił go Teodor Wesołowski. Potem kolejno funkcję prezesa sprawowali dr Józef Jabłoński i Henryk Stanton. W 1994 r. pałeczkę przejął Tadeusz Hyb.

Przez wiele lat aktywnie zaangażowanym w prace "Rodła" był p. mecenas Stefan Baczewski. Piastował stanowisko Przewodniczącego Rady Naczelnej ZPwN. W czasie wojny służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w I Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Prezentowane przez niego tradycyjne cechy wielkiego patrioty i oddanego działacza sprzyjały godzeniu i jednoczeniu środowiska polskiego w Niemczech. Zmarł w kwietniu 1997 roku, nie dokończywszy tego trudnego dzieła. Obecnie prezesem Związku Polaków w Niemczech jest Wiktor Dembiec, który, podobnie jak cały Zarząd Główny, dąży do zrealizowania idei połączenia się ze Związkiem Polaków "Zgoda".

Z okazji 75–lecia "Rodła" 6 grudnia 1997 r. w Instytucie Kultury Polskiej w Berlinie odbędzie się okolicznościowe sympozjum. W tym samym dniu zaplanowano spotkanie przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce z przedstawicielami polskiej grupy etnicznej w Niemczech, z udziałem przedstawicieli władz niemieckich i polski. W ramach obchodów w Polskim Instytucie Kultury zostanie zaprezentowana wystawa "75 lat Związku Polaków w Niemczech" oraz prace polskich plastyków z Berlina. Uroczyste październikowe spotkanie zakończy koncert Capelli Bydgosiensis. *(RB)*

Hymn Rodła

Nam Bóg powierzył Ojców ziemicę,
Oraną sochą, zroszoną krwią;
Dał znak rodowy: Wisłę – Rodzicę,
Co karmi łany krynicą swą.
Dziejowej chwały postawił gontynę:
U Wisły źródeł wawelski gród.
Rodło niech łączy nas w mężną drużynę!
Polski my naród, polski my lud!

Wszystkich nas łączy nierozerwalnie
Matczyne znamię: rodzony brat.
Więźnią serdeczną splećmy rodzinę,
Hartujmy dusze na znój i trud.
Rodło niech łączy nas w mężną drużynę!
Polski my naród, polski my lud!

Kanał Otwarty

W sieci niemieckiej telewizji kablowej w programie pod tytułem "Polen auf Sendung" 27 czerwca zadebiutował zespół realizatorów telewizyjnych Polskiego Stowarzyszenia Szkolnego "Oświata".

Stało się to możliwe dzięki powołaniu przez Landesanstalt für privaten Rundfunk Hessen "Offener Kanal Offenbach/Frankfurt", któremu udostępniono cztery kanały sieci telewizyjnej obejmującej poza Frankfurtem i Offenbach także miasta Neu–Isenburg i Mühlheim. Audycje nadawane są w czwartki i piątki, a powtarzane w soboty i niedziele.

Pierwszy polski program telewizyjny w Hesji był relacją z wieczoru poświęconego poezji Wisławy Szymborskiej, prowadzonego przez prof. Piotra Roguskiego (Uniwersytet J. W. Goethe we Frankfurcie), a zorganizowanego przez Polskie Forum we Frankfurcie.

Ograniczeni czasem antenowym i selektywnością przekazu telewizyjnego polscy realizatorzy skupili się na fachowej refleksji wybitnego polonisty, pozostawiając nagraną w drugiej części spotkania dyskusję do następnej audycji.

Polski zespół realizatorów telewizyjnych "Oświaty" został zawiązany z inicjatywy Stefana Kosiewskiego, który też, przy współpracy Barbary Jędrzejczak i Isabelle Hausen, został producentem pierwszej audycji.

Rosja

■ WIEŚCI Z SANKT PETERSBURGA

Obecność Polaków w Sankt Petersburgu mocno zaznaczyła się w historii miasta, a sięga niemalże zarania jego dziejów. Już przed 1711 rokiem ściągali nad ujście Newy rozmaici rzemieślnicy, widząc w rozpoczętych tu robotach budowlanych nadzieję na przyszły warsztat pracy. Od tego czasu nasi rodacy często zjeżdżali na dłużej do stolicy Rosji w sprawach politycznych lub handlowych. Napływali tu chętnie artyści i naukowcy. Jednak kolonia polska zaczęła się formować dopiero w okresie rozbiorów. Wśród sanktpetersburskiej Polonii zawsze było sporo osób wybitnych. Wydawano też różne czasopisma w języku polskim, z których najdłużej wychodziły "Tygodnik Petersburski" i "Kraj". Wzniesiony na Newskim Prospekcie w 1763 r. rzymsko–katolicki kościół św. Katarzyny rychło przerodził się w polską parafię. W jego murach pochowano ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego. Polscy księża i zakonnicy prowadzili szkoły i seminarium. Z początkiem XX wieku do Petersburga przyjechała bł. siostra Urszula Ledóchowska, przełożona urszulanek, by poprowadzić szkołę dla dziewcząt. I choć po pierwszej wojnie światowej Polacy masowo wracali do niepodległej już ojczyzny, to tradycje polskiej kolonii przeniesione zostały i poza drugą wojnę światową, a obecnie są kontynuowane przez organizacje polskie w Sankt Petersburgu. Działają cztery: Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe "Polonia" w Sankt Petersburgu, Ośrodek Metodyczny Nauczania Języka i Kultury Polskiej, Polskie Towarzystwo Historyczne Sankt Petersburga i Stowarzyszenie Lekarzy Polskich w Sankt Petersburgu. Oprócz szkółki niedzielnej dla dzieci przy SKO "Polonia" – "Mała Polonia", kierowanej przez Irenę Romanowską, działają trzy szkoły z językiem polskim: szkoła nr 216 z poszerzonym programem nauczania języka polskiego, której dyrektorką jest Helena Lwowna Segal, szkoła nr 294 – "Liceum słowiańskie" pod dyrekcją Haliny Nikołajewnej Łapczenko oraz nr 479 – "Szkoła kultur słowiańskich", kierowana przez dyrektor Walentynę Wasilewną Poliaszewą. Działa też zespół folklorystyczny "Gaik" i amatorski teatrzyk "Polonia". Wydawane są polskie książki. Ostatnio w serii "Biblioteczki lektur polonijnych"opublikowano wiersze o Rosji Ewy Najwer pt. "Ech, matuszka–Rosja" (oryginalny tytuł "Ziemia ukradziona Bogu"), St. Petersburg, 1993; dwujęzyczne wydanie zebranych liryków znakomitego polskiego poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego pt. "Wiersze dla Natalii", St. Petersburg, 1994 oraz wierszy poetów, którzy zginęli w powstaniu warszawskim: Krystyny Krahelskiej (1914–1944), Tadeusza Gajcego (1922–1944), Krzysztofa Baczyńskiego (1921–1944) pod wspólnym tytułem "Poeci powstania warszawskiego", St. Petersburg, 1996. Odbywają się tu również imprezy kulturalne: pokazy polskich filmów; koncerty, jak choćby koncert kameralny w wykonaniu polskich artystów, wieczór pieśni patriotycznych "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród", koncerty muzyki sakralnej w kościołach św. Stanisława i NMP z Lourdes; konkursy recytatorskie; wystawy, jak "Polscy pisarze – laureaci Nagrody Nobla", zorganizowana w Centralnej Narodowej Publicznej Bibliotece im. W. W. Majakowskiego (Oddział literatury w językach obcych) czy wystawa artystów polonijnych w klubie "Polonia". Organizowane są konferencje naukowe, z których materiały ukazują się później drukiem w języku polskim i rosyjskim. Polskie Towarzystwo Historyczne Sankt Petersburga zorganizowało konferencje: "Adam Mickiewicz w historii Rosji, Polski i Europy" (16 – 19 listopada 1994 r.), "Polska i Rosja. Historia zsyłek i deportacji" (11–13 maja 1997 r.) i wspólnie z Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym "Archiwa Rosji i Polski: aktualne problemy rozwoju i zatrudnienia" (30 maja – 1 czerwca). Ośrodek Metodyczny Nauczania Języka i Kultury Polskiej przygotował konferencję "Problemy nauczania języka polskiego i historii", której uczestnicy obradowali w Konsulacie Generalnym RP w Sankt Petersburgu.

Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe "Polonia" jest głównym organizatorem Polonijnego Festiwalu Kultury Polskiej, imprezy obrosłej już tradycją. W dniach 21 kwietnia – 3 maja 1997 roku odbył się w tym mieście kolejny już, VI Polonijny Festiwal Kultury Polskiej. Poświęcony był on 1000–leciu męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, patrona Polski i Europy, biskupa pochodzącego z książęcego rodu czeskiego, który udał się do Prus, by nawracać pogan, i poniósł z ręki Prusów męczeńską śmierć. Festiwal ten zapoczątkował też obchody przypadającej w przyszłym roku dwusetnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Nasz wieszcz podczas przymusowego pobytu w Rosji, trwającego od 1824 do 1829 roku, jedną trzecią tego czasu spędził w Petersburgu, do którego przyjeżdżał trzykrotnie. Wówczas powstały takie jego dzieła, jak "Konrad Wallenrod", "Farys", "Czaty" czy "Trzech budrysów". Dla środowiska polonijnego festiwal stwarzał przede wszystkim wspaniałą okazję do zaprezentowania własnego dorobku. Amatorski zespół teatralny "Polonia" wystawił sztukę Aleksandra Fredry "Co tu kłopotu". Uczestnicy konkursu recytatorskiego "Kresy" prezentowali swe osiągnięcia w sztuce recytatorskiej, a zespół folklorystyczny "Gaik" – nowy program taneczny. Zebrani wysłuchali prawykonania utworów Lutosławskiego, Kurpińskiego i Moniuszki w interpretacji artystów polonijnych.

Pojawiające się podczas festiwalu Mickiewiczowskie motywy zostały zebrane w tematycznym bloku "Nas połączył Mickiewicz". Laureaci konkursów recytatorskich i aktorzy teatru "Polonia" zaprezentowali wiersze, a profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza Tadeusz Zgółka wygłosił mowę. Ważnym wydarzeniem była uroczystość religijna poświęcona 1000–leciu męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, która odbyła się w powstałej niedawno polonijnej parafii św. Stanisława. Wezwanie takie posiadała druga, po św. Katarzynie, wzniesiona w Petersburgu parafia katolicka, założona w 1828 r. Oprócz podniosłego nabożeństwa, celebrowanego przez proboszcza parafii i rektora rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego księdza Krzysztofa Pożarskiego oraz jego alumnów, wystąpiły dwa chóry: "Kwiaty Polskie" i "Cantilena". Ten ostatni wykonał piękne prawosławne pieśni religijne. We mszy i uroczystościach wzię-

li udział: konsul generalny RP Jerzy Skotarek z małżonką, prof. dr hab. Tadeusz Zgółka, prezes SKO "Polonia" Czesław Błasik i pełniąca obowiązki prezesa Związku Polaków w Sankt Petersburgu Anna Siewaszkiewicz.

Na festiwal przybyli też goście z Polski, a wśród nich Władysław Obarzanek, przewodniczący Rady Głównej Światowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej z grupą wykonawców, którzy zapoznali zebranych z pieśniami patriotycznymi poetki. Program ich, przygotowany bardzo starannie, spotkał się z niezwykle życzliwym odbiorem. Żałowano powszechnie, że artyści byli tak krótko i nie mogli wziąć udziału w koncercie galowym.

Festiwal gościł również młodych wykonawców z Poznania: Annę Downar–Zgółkę, grającą na flecie i skrzypka Mikołaja Zgółkę. Koncerty z udziałem tych muzyków cieszyły się ogromnym powodzeniem. Bardzo wysoko został oceniony poziom i dobór utworów. Po raz pierwszy publiczność Sankt Petersburga zapoznała się z twórczością Tadeusza Szeligowskiego. Z poznańskimi solistami wystąpił polonijny wychowanek, absolwent Akademii Teatralnej w Sankt Petersburgu i student II roku Konserwatorium – Andrzej Świacki, który przygotował szereg utworów muzyki polskiej, w tym "Czaty" Moniuszki. Imprezy festiwalowe odbywały się w najpiękniejszych pałacach Sankt Petersburga. Artyści polonijni wystąpili z interesującym programem w salach UNESCO, z którą to organizacją SKO "Polonia" ostatnio nawiązała współpracę.

Uwieńczeniem festiwalu był koncert galowy w pałacu Biełosielskich–Biełozierskich, poprzedzony lampką szampana dla zaproszonych i licznie zgromadzonych konsulów generalnych i przedstawicieli władz miejskich. Zakończył się on olbrzymim sukcesem wykonawców. Sala na 700 miejsc była wypełniona po brzegi, a widowni nie zraziło nawet niespodziewane wyłączenie prądu. Obecny wówczas na scenie "Gaik", nie zważając na trudne warunki, tańczył i śpiewał nadal, za co zebrał później rzęsiste brawa.

VI Polonijny Festiwal Kultury Polskiej stał się kolejnym potwierdzeniem obecności polskiej kultury w Sankt Petersburgu, kultury tworzonej przez odrodzoną Polonię. Był potwierdzeniem trwałości jej wartości duchowych, współgrających z innymi grupami etnicznymi i religijnymi, odrodzeniem tożsamości narodowej i sięgnięciem do dziedzictwa, które od przeszło 200 lat tworzyło swoje tradycje w tym mieście.

Polonijny Festiwal Kultury Polskiej odbył się dzięki pomocy finansowej Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", wielkopolskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" w Poznaniu, wsparciu moralnemu i finansowemu Konsulatu Generalnego RP i ofiarnej pracy organizatorów i uczestników. *(K/Z)*

■ Tydzień Korczakowski w Sankt Petersburgu

W dniach od 1 do 7 czerwca b.r. – z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, a także przez pamięć o przypadającej w tym roku w sierpniu 55. rocznicy śmierci doktora Korczaka i jego wychowanków – odbył się w Petersburgu "Tydzień Korczaka". Współorganizatorami obchodów byli: Petersburskie Centrum Rozwoju Instytucji Niekomercyjnych, Centralna Biblioteka dla Dzieci im. Aleksandra Puszkina, Petersburskie Towarzystwo im. Janusza Korczaka, Korczakowskie Centrum Programów dla Młodzieży, Wielki Teatr Lalek w St. Petersburgu oraz konsulaty polski i holenderski.

Cały "Tydzień" był niezwykle bogaty w różnorodne imprezy, wszystkie otwarte dla szerokiej publiczności. W Centralnej Bibliotece dla Dzieci im. A. S. Puszkina czynna była, nie tylko podczas trwania "Tygodnia", wystawa poświęcona życiu i działalności Janusza Korczaka, wzbogacona prezentacją rozmaitych wydań jego książek dla dzieci. Tej naprawdę pięknej i mądrze przygotowanej wystawie (na której wykorzystano także materiały, nadesłane z Warszawy przez Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Korczaka), towarzyszyło seminarium dla bibliotekarzy i pedagogów. Pośród wygłaszanych na nim referatów znalazł się odczyt, autorstwa Izabeli Jarosińskiej, poświęcony literackiej twórczości Korczaka dla dzieci, zaś popularny petersburski socjolog Sergiusz Bratczenko zajął się problemem "Przyczyn braku szacunku dla dzieci i młodzieży we współczesnym społeczeństwie rosyjskim". Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że przebiegowi seminarium i dyskusji, z prawdziwym zainteresowaniem, przysłuchiwała się młodzież szkół petersburskich.

Przez cały "Tydzień" odbywały się także wykłady i dyskusje na temat Korczakowskich koncepcji pedagogicznych, z udziałem dzieci z domów dziecka, uczniów, nauczycieli, wychowawców i dziennikarzy.

Dużym sukcesem okazał się konkurs rysunkowy pt. " Świat dziecka – oczami Korczaka, świat Korczaka – oczami dzieci". Nadesłano nań przeszło 300 dziecięcych prac z rozmaitych szkół i placówek wychowawczych. Polski Konsulat ufundował cztery nagrody, z których dwie przypadły dziewczynkom, wychowankom domu dziecka. Kilka najciekawszych rysunków, w tym i te nagrodzone przez polski konsulat, Konsulat Holandii postanowił wydać w formie pocztówek – uzyskane z ich sprzedaży pieniądze zostaną przeznaczone na cele charytatywne.

Udało się też zaprezentować dwa polskie filmy: "Korczaka" w reżyserii Andrzeja Wajdy oraz "Króla Maciusia Pierwszego" (choć to obraz z 1958 roku!), nakręconego przez Wandę Jakubowskią na podstawie książki Janusza Korczaka. Przyjęcie obu tych filmów, zaprezentowanych po raz pierwszy w Rosji, przez różnorodną publiczność, było naprawdę wzruszające!

Niezwykły też był koncert w wykonaniu uczniów petersburskich szkół muzycznych, z których najmłodszy wykonawca miał 6 lat. Poświęcony go pamięci dzieci – ofiar obozów zagłady.

Organizatorzy "Tygodnia" mogą więc być naprawdę dumni i zadowoleni z jego przebiegu. Dla znających życie i twórczość Janusza Korczaka była to jeszcze jedna okazja do poszerzenia wiedzy o nim, choć wielu mieszkańców Sankt Petersburga zetknęło się z jego osobą i działalnością po raz pierwszy. Przygotowania i przebieg "Korczakowskiego Tygodnia" udowodniły raz jeszcze, że postać tego pedagoga i teoretyka wychowania, pisarza i działacza społecznego, lekarza–pediatry

i twórcy domów dla sierot, który dobrowolnie zginął wraz ze swymi wychowankami w obozie zagłady w Treblince, będąc wiernym swoim słowom, iż "nie wolno jest opuszczać dzieci w chwilach ich strachu i śmierci" – jest wspólna wszystkim i bliska każdemu.*(IJ)*

Nie będzie odszkodowań dla Polaków

Historycy szacują, że po agresji ZSRR na Polskę w 1939 r. około 1,5 mln Polaków wywieziono i zmuszono do niewolniczej pracy. Do kraju powrócił co trzeci z nich. Obecnie żyje ich jeszcze ok. 100 tysięcy. W ich imieniu 24 czerwca br. Sejm zaapelował do rządu Rzeczypospolitej Polskiej o wznowienie rozmów z władzami Rosji w sprawie odszkodowania dla obywateli polskich zesłanych na Syberię i tereny byłego ZSRR po 17 września 1939 roku.

25 czerwca wicedyrektor IV departamentu europejskiego MSZ Federacji Rosyjskiej Władimir Wanijew powiedział agencji Interfax, że władze tego kraju nie widzą podstaw prawnych do wypłacenia odszkodowań Polakom deportowanym na roboty przymusowe. Według Wanijewa rosyjska ustawa "O rehabilitacji ofiar represji politycznych" nie przewiduje tego typu odszkodowań i odnosi się wyłącznie do osób represjonowanych na tle politycznym. Podkreślił on, że Polacy po powrocie do ojczyzny utworzyli Związek Sybiraków, który od roku 1994 żąda od Moskwy odszkodowania dla swoich członków w wysokości ok. 4 mld dolarów.

Ustawa o religii

19 czerwca rosyjska Duma Państwowa przyjęła w drugim czytaniu nowelizację ustawy "O wolności sumienia i zrzeszeń religijnych", uznającą jedynie religie "tradycyjne": prawosławie, islam, judaizm i buddyzm. Wszystkie inne wyznania, w tym katolicyzm, traktuje ona jako "grupy religijne" lub sekty. Wprowadza rozgraniczenie pomiędzy pojęciem "organizacji religijnej" oraz "grupy religijnej". Te ostatnie będą mogły zostać zarejestrowane dopiero po 15 latach od zgłoszenia wniosku. Wszystkie organizacje religijne natomiast musiałyby zarejestrować się powtórnie do końca 1988 r. Dotyczyłoby to także Kościoła katolickiego. Organizacja religijna mogłaby uzyskać status ogólnorosyjskiej dopiero po 50 latach działalności na terenie Federacji i pod warunkiem, że posiadałaby filie w co najmniej połowie podmiotów federacji lub działałaby w co najmniej trzech podmiotach w ramach lokalnych organizacji kulturalnych. Przedstawicielstwo zagranicznych organizacji religijnych mogłoby zostać utworzone jedynie przy rosyjskiej organizacji religijnej.

Nacjonaliści rosyjscy zaprezentowali projekt ustawy w Dumie jako "podyktowany koniecznością ochrony kraju przed sektami". Jednak byłaby ona w sposób jawny wymierzona przeciwko katolikom i protestantom. Działania podjęte przez Dumę miałyby zapewnić uprzywilejowaną pozycję rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej kosztem innych kościołów chrześcijańskich. Jednakże prezydent Jelcyn oparł się naciskom Cerkwi, nacjonalistów oraz komunistów i 22 lipca zawetował ową ustawę. W swoim oświadczeniu napisał, że była to trudna, jednak konieczna decyzja, gdyż ustawa byłaby sprzeczna z podstawowymi zasadami konstytucji i wieloma prawami międzynarodowymi, naruszała wolności obywatelskie i prawa człowieka oraz doprowadziłaby do waśni religijnych.

Według specjalistów Cerkiew niechętnie patrzy nie tylko na działalność misjonarzy katolickich. Walczy także z przedstawicielami emigracyjnej Cerkwi Prawosławnej, która działała za granicą przez cały okres istnienia ZSRR, a teraz chciałaby wrócić do ojczyzny. Zwalczają także ukraińską Cerkiew Prawosławną, która ma swoje parafie również w Rosji.

Ustawę bardzo ostro skrytykowały liczne organizacje obrony praw człowieka, zaś amerykański Senat zagroził zamrożeniem amerykańskiej pomocy, jeśli prezydent Jelcyn podpisałby ją. W osobistym liście do Jelcyna zaprotestował także papież Jan Paweł II. *(IBP)*

Rumunia

WYPRAWA NA BUKOWINĘ RUMUŃSKĄ

Zespół Przewodników Turystycznych PTTK z Bytomia zorganizował w maju br. wyprawę na Bukowinę Rumuńską. Była ona rezultatem sympozjum na temat Polaków mieszkających na tych terenach. Jej inicjatorem i twórcą programu był ks. dr Jerzy Pawlik.

Jadąc przez Rumunię członkowie wyprawy podziwiali tradycyjną drewnianą zabudowę wiosek. Ściany tamtejszych domów są obijane ręcznie rzeźbionymi klepkami, wokół okien można zobaczyć przepiękne malowidła. Uczestników wyprawy w zdumienie wprawił jedyny w Europie "Cmentarz Wesoły", który już z daleka był zapowiadany przez rozwieszone na płotach kilimy. Od 1935 r. znajdują się na nim kunsztownie rzeźbione, pokryte polichromią, nagrobki, wykonane przez Ioana Stana Patrasa. Przekazują one w niezwykle barwny sposób informacje o życiu i śmierci zmarłego.

Podróżnicy z Polski odwiedzili miejscowość Kaczyka, gdzie znajduje się Dom Polski. Obejrzeli tam kopalnię soli zbudowaną w 1792 roku przez górników z Bochni i Wieliczki. Po utworzonym przy kopalni muzeum oprowadził ich jej dawny dyrektor inż. Grudnicki. Potem odwiedzili Suczawę, gdzie w Domu Polskim ma siedzibę Zarząd Główny Związku Polaków w Rumunii. Znajduje się tam również biblioteka polska i redakcja miesięcznika "Polonus". Goście z Bytomia ze wzruszeniem obejrzeli sztandar Związku Polaków z 1903 r. Zaznajomili się również ze stanem budowy Domu Polskiego w Poltinoasa. Następnie udali się do Nowego Sołońca, którego wszyscy mieszkańcy są Polakami – grupa z Polski wzięła tam udział w parafialnym odpuście. Mszę św. i kazanie sprawował ks. dr Jerzy Pawlik. Mimo 200 lat, które minęły od czasu osiedlenia na tym terenie, mieszkańcy nadal zachowują język, śpiew i polskie zwyczaje z okolic Żywca. Znajduje się tam Dom Polski i szkoła im. Henryka Sienkiewicza. Goście z Polski spotkali się w Nowym Sołońcu z dr Piotrem Babiaszem – prezesem Związku Pola-

ków w Rumunii i deputowanym do parlamentu tego kraju. Potem grupa pojechała do wsi Plesza i Poiana Micului. W obu tych wioskach mieszkają Polacy, są tam sprawowane nabożeństwa w języku polskim, również nauka w szkołach odbywa się po polsku. Uczą w nich nauczycielki, które przed laty studiowały na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Poiana Micului swoje prymicje odprawił ks. Stanisław Kucharek. Wychowany w polskiej rodzinie na Bukowinie, po maturze i 3–letnich studiach w Jassach, dalsze nauki pobierał na Katolickim Uniwersytetcie Lubelskim. Warto zaznaczyć, że poprzednie prymicje w Poiana Micului miały miejsce 61 lat temu. Uroczystość była świętem dla całej bukowińskiej Polonii. Uczestniczyli w niej krewni z Polski, a nawet prawosławni Rumuni. Msza św., koncelebrowana przez 11 kapłanów, odprawiona została na placu obok kościoła. Kazanie wygłosił ks. Jerzy Pawlik. Nadeszły też życzenia i gratulacje z Polski, m. in. od księdza rektora Lubelskiego Seminarium Duchownego, prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko–Rumuńskiej, dyrektora Biblioteki Śląskiej i pełnomocnika wojewody katowickiego.

W drodze do Polski członkowie wyprawy zwiedzili monastyry północnej Bukowiny, pokryte zarówno w środku, jak i na zewnątrz barwnymi freskami przedstawiającymi bogatą galerię świętych oraz symboliczne sceny biblijne. Zatrzymali się również w ośrodku czarnej ceramiki – Marginea. W tamtejszym Domu Polskim spotkali się z miejscowym zarządem Związku Polaków. Podczas powrotu do kraju zastanawiali się, dlaczego dotychczas mieli tak bardzo spaczony obraz Rumunii? Postanowili przekazać swemu otoczeniu ów prawdziwy, ujrzany na własne oczy. *(UW)*

Stany Zjednoczone

■ PRZEWIDUJĘ TYLKO POZYTYWNE EFEKTY – rozmowa z prof. Zdzisławem Wesołowskim

Bardzo trudno scharakteryzować Pańską działalność na rzecz Polski w jednym zdaniu, bo przecież są to wieloletnie poczynania mające na celu przybliżenie Polaków i Polski, zaznajomienie Amerykanów – głównie mieszkańców Florydy – z naszym krajem. Co tym razem sprowadziło Pana Profesora?

Dwie sprawy. Otrzymałem zawiadomienie, że Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego przyznało mi medal honorowy. Przyjechałem go odebrać. Powód drugi, to wakacje z rodziną w Polsce.

Chciałabym dodać, że otrzymał Pan także list z podziękowaniami za pomoc w budowie pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Pomogłem w wystawieniu tego pomnika. Reprezentowałem amerykańskie siły zbrojne podczas uroczystości 50–lecia bitwy o Monte Cassino. Wówczas zwróciło się do mnie z prośbą o pomoc w tej sprawie kilku prezesów polskich organizacji kombatanckich – a muszę dodać, że mój ojciec był legionistą. Wspomniałem o tym swojemu dowódcy gen. Pickac, który w ciągu tygodnia załatwił pieniądze na ten cel. Pomnik – jak wszyscy wiedzą – został odsłonięty dwa lata temu, a komitet budowy uhonorował nas umieszczając nasze nazwiska na tablicy dedykacyjnej.

Panie profesorze, pańskie kontakty czy też związki z wojskiem i to nie tylko polskim, ale także amerykańskim są powszechnie znane. Moje pytanie dotyczy pańskiej ostatniej inicjatywy, mianowicie poczty elektronicznej.

Jestem prezesem Izby Handlowej i pół roku temu zdecydowałem, ażeby informacje o naszej Izbie umieścić w Internecie. Okazało się to bardzo fortunnym pomysłem. Przeszło tysiąc osób z całego świata odpowiedziało na tę informację. Wiele z nich interesuje się potencjałem inwestycji w Polsce, sprawami handlu. Zdecydowałem więc rozszerzyć informacje o Polsce listą Kawalerów Orderu Virtuti Militari. Do wglądu jest 26,5 tys. nazwisk z całego świata.

Czy jeszcze coś z polskich spraw, dzięki Panu, znajdzie się w Internecie?

Tak, napisałem artykuł o bitwie pod Monte Cassino oraz drugi, o polskich orderach i odznaczeniach.

Pomówmy o Pańskich sprawach zawodowych, bo to, o czym do tej pory rozmawialiśmy to zainteresowania pozazawodowe, społeczne – zainteresowania Polaka mieszkającego poza krajem.

Działania społeczne to jedna rzecz. Rozszerzamy wiedzę o Polsce, jej potencjale inwestycyjnym i gospodarczym, o polskiej historii i wkładzie Polski w kulturę i cywilizację świata.

Natomiast z zawodu jestem profesorem ekonomii i zarządzania. Ponadto konsultantem firm lotniczych, bo jestem emerytowanym lotnikiem amerykańskim.

W czasie swego niedawnego pobytu w Warszawie prezydent Bill Clinton powiedział bardzo znamienne zdanie: "Nigdy więcej o was bez was. " Zdanie, które na pl. Zamkowym zostało przyjęte burzliwymi brawami. Pan prezydent był również uprzejmy powiedzieć, że Polska została włączona w wielką rodzinę państw demokratycznych i przyjaciół Ameryki. Te słowa są chyba dla Pana dużą satysfakcją.

Tak, oczywiście, bo od 1989 roku poczynając, wraz z innymi, prowadziłem akcje na rzecz przyjęcia Polski do NATO. Przez kontakty m. in. z senatorami Florydy pomogliśmy w stworzeniu w 1994 r. "Partnerstwa dla Pokoju". Pozwoliło ono Ameryce podać rękę Polsce i doprowadzić do stanu obecnego. Floryda może być z tego dumna.

Polska została zaproszona do NATO i jest to ogromny sukces, który cieszy bardzo wielu Polaków, ale przecież nie wszyscy są zwolennikami takiego rozwiązania.

Ludzi, którzy nie cieszą się i nie popierają naszego wejścia do NATO musimy przekonać, że jest to słuszna decyzja, gwarantująca suwerenność Polski, pokój na świecie i rozwój polskiego społeczeństwa. Do Polski bowiem trafią ogromne inwestycje. To co było dotychczas, jest tylko kropelką w Atlantyku. Dlaczego tak myślę? Bo wiem, że do tej pory inwestorzy amerykańscy nie byli pewni sytuacji politycznej w Polsce. Jak Polska będzie w NATO, to rząd amerykański będzie gwarantował swo-

im inwestorom asekuracje inwestycji w Polsce. Gwarancja, której rząd amerykański udziela w innych krajach, będzie dotyczyła też Polski. Inaczej mówiąc biznesmen amerykański inwestujący w Polsce nie będzie ponosił ryzyka. Spowoduje to napływ do Polski kapitału z trzech źródeł. Po pierwsze kapitału prywatnego, po drugie wielkich prywatnych banków i po trzecie Banku Światowego, który pożycza pieniądze krajom NATO, mające pomóc w ich rozwoju. Są to przecież naczynia połączone. Europejskim krajom – członkom NATO będzie zależało, aby w Polsce był taki sam standard życia, rozwoju technicznego i technologicznego. Przewiduję zatem tylko pozytywne efekty wejścia Polski do NATO.

Stawia zatem Pan Profesor na argumentację ekonomiczną.

Ekonomiczną, gospodarczą. Ważna jest też suwerenność Polski i jej obrona przed jakimkolwiek wrogiem.

A jakie widzi Pan Profesor zagrożenia dla tego procesu?

Nie widzę żadnego zagrożenia, ale ten proces będzie wymagał niesamowitej pracy, przede wszystkim, gdy idzie o planowanie. O tym, czego Polska sobie życzy, będziemy rozmawiać w roku 2010, 2020. Teraz musicie dostosować swoje prawo, swoją gospodarkę, swoje wojsko. Teraz trzeba dobrze przygotować się do przyszłości. To wszystko musi być oparte na planie strategicznym.

Panie Profesorze, lobbing środowisk polskich i polonijnych w świecie na rzecz włączenia Polski w struktury europejskie jest ogromny. Wiemy o tym i doceniamy to, ale teraz sytuacja trochę się zmieniła. Ten pierwszy krok do NATO został zrobiony. Jak by Pan widział w tej nowej sytuacji wasze – Polaków w świecie – zadanie.

Mówiąc językiem wojskowym – wojna jeszcze nie jest wygrana. Teraz zaczyna się poważna praca dla tych wszystkich ludzi dobrej woli, Polaków na obczyźnie, by Polska faktycznie była przyjęta do NATO. Trzeba przekonywać przeciwników – wszystkich, którym się to nie podoba. Trzeba ich stale przekonywać, tłumacząc, jakie przyniesie to korzyści nie tylko dla stabilizacji Polski, ale Europy i świata. Polska, w mojej opinii, będzie odgrywała wielką rolę w przyszłości. Dlatego nasza praca na rzecz lobbingu dla Polski nie jest skończona. Mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

To moja przyjemność. Dziękuję pani.

rozmawiała Bogna Kaniewska

Prof. Z. Wesołowski przybył na uroczystość w gali mundurowej
Fot. archiwum

Ukraina

■ POLSCY ROLNICY INDYWIDUALNI

Ciężkie warunki materialne, w jakich znajdują się członkowie borykających się z poważnymi trudnościami ekonomicznymi kołchozów, zmuszają tę liczną grupę społeczną do poszukiwania nowych źródeł utrzymania.

Jednym z nich może być prowadzenie na własny rachunek i własną odpowiedzialność rodzinnych towarowych gospodarstw rolnych.

Aktualnie ustawodawstwo ukraińskie zezwala kołchozom na wydzierżawianie swoim członkom gruntów rolnych o powierzchni nie przekraczającej czterech hektarów na jedną rodzinę. Otwiera to możliwość indywidualnego gospodarowania i pozwala na wyzwolenie szeregu inicjatyw z tym związanych. Dowodem, że nie jest to stwierdzenie gołosłowne, jest społeczność polska zamieszkująca położoną na terenie obwodu żytomierskiego miejscowość Dowbysz. Jej przedstawiciele zwrócili się do "kraju przodków" z gorącym apelem o zaopatrzenie ich w maszyny i narzędzia rolnicze. Prośbę swą umotywowali zamiarem przekwalifikowania się wielu z nich na samodzielnych rolników, prowadzących prywatne, rodzinne gospodarstwa towarowe.

W celu zorientowania się w lokalnych realiach i sprecyzowania rzeczywistych potrzeb do Dowbysza udał się przedstawiciel Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Według uzyskanych na miejscu informacji około 200 rodzin chciałoby zająć się rolnictwem. Zakładając, że każda z nich skorzysta z możliwości wydzierżawienia powierzchni 4 ha, łączny uprawiany przez nie areał wyniósłby około 800 ha.

Siła pociągowa, jaką dysponują, wynosi w przybliżeniu 150 koni i 30 ciągników o mocy 28 i 60 koni mechanicznych. Przy tym niebagatelnym potencjale trakcyjnym występuje jednak całkowity brak jakiegokolwiek sprzętu towarzyszącego.

Znajomość miejscowych warunków przyrodniczych pozwala właściwie dobrać gatunki roślin uprawnych. Sporządzono też zestawienie maszyn i narzędzi, które już w lipcu br. zostały przez Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oddane do dyspozycji rolników z Dowbysza. Uzgodniono równocześnie, że to oni sami wezmą na siebie wszystkie problemy związane z transportem z Polski na Ukrainę. Miejscem odbioru sprzętu rolniczego, ofiarowanego bezinteresownie przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa – za co należą się jej nasze gorące podziękowania – będzie Przedsiębiorstwo Techniczno–Handlowe "Roltex", działające w położonym o 60 km od granicy mieście Krasnystaw. To stamtąd bezpośrednio odbiorą go rolnicy z Dowbysza.

Kończąc, wypada choć w kilku słowach wspomnieć o miejscowej Polonii, obejmującej około 80% mieszkańców Dowbysza. Stanowi ona zintegrowaną społeczność, której patronuje miejscowe "Stowarzyszenie Wspólnota Polska", z prezesem p. Czesławem Karpińskim na czele. Ojcem duchowym jest ks. Aleksander Milewski – proboszcz tutejszej parafii i aktywny działacz społeczny. Dzięki jego energii i wysiłkom stanął w Dowbyszu im-

ponujących rozmiarów kościół, który jest dumą miejscowych katolików. Przedstawiając działaczy trudno pominąć dyrektora szkoły p. Olega Chomiaka oraz dyrektora dużej piekarni mechanicznej p. Stefana Kuriatę.

Krzysztof Czarnocki

MIGAWKI Z PODRÓŻY PO ŻYTOMIERSZCZYŹNIE

Uzyskanie przez Ukrainę niepodległości zaowocowało odrodzeniem religijnym, a razem z nim – narodowościowym. Tutaj zawsze wiarę identyfikowano z tożsamością narodową. Przynależność do kościoła rzymskokatolickiego zawsze określała ludność pochodzenia polskiego, a do prawosławnego – ukraińskiego. Bardzo często wątpliwości co do własnej tożsamości rozstrzygane są poprzez skojarzenie: "Ja katolik, to chyba Polak". Społeczności lokalne zdobyły możliwość aktywnego działania i wykorzystały to. Ludzie zjednoczyli się wokół idei odzyskania starych lub budowy nowych kościołów. Te powstawały jak grzyby po deszczu. Licznie zaczęli przyjeżdżać polscy księża, zakładający nowe parafie. Widziałem, z jakim poświęceniem budowano kościół w Dzierżyńsku, powstający dzięki pieniądzom zebranym wśród biednych przecież ludzi. Wszystko robią sami, od fundamentów poczynając, na złoceniach kończąc. Pracują za darmo, tak samo jak ich krewni, którzy przyjeżdżają tutaj, by pomóc przy budowie w zamian za nocleg i wyżywienie.

Kaplica i pobliska budowa skupiły wokół siebie nie tylko polską społeczność, stały się prawdziwym centrum, miejscem nie tylko pracy, ale i spotkań towarzyskich.

W Dzierżyńsku mało kto posługuje się językiem polskim, niewielu go rozumie. Ale w trakcie nabożeństwa pieśni i modlitwy rozbrzmiewają po polsku, który jest językiem wiary. Natomiast kazania, by zostały zrozumiane, prawione są po ukraińsku. W Dowbyszu parafianie pełnią na zmianę nocne dyżury przy kościele, by chronić materiały budowlane przed złodziejami. Podczas dnia kościół wypełniony jest "babuszkami", które dbają o czystość i porządek. W mieście tym spotkałem się z prawdziwie kresowo–staropolską gościnnością. Z prawdziwą przyjemnością uczestniczyłem w sąsiedzkich spotkaniach, podczas których moi gospodarze i znajomi śpiewali stare, polskie pieśni, znane od dawna lub odpisane ze współcześnie już wydanych śpiewników. Wspólnie się bawiliśmy, nie obeszło się bez tańców. Chętnie słuchałem wspomnień; przeżycia, których doznali, zapadły głęboko w ich świadomość i często do nich wracają. Miałem okazję poznać osoby niezwykłe, o nietuzinkowych biografiach, mające za sobą często bardzo barwną przeszłość. Nie wszyscy z nich pochodzą z tych okolic. Pan Franciszek Jakowczyk był dowódcą oddziału Armii Krajowej, działającego podczas wojny na polskich Kresach. Pochwycony już po jej zakończeniu, został zesłany do dalekiej Workuty, gdzie, jak przypuszczał, czekała go śmierć. Jedno zdarzenie zadecydowało o dalszych jego losach. Już na samym początku, zdesperowany, powalił jednym ciosem strażnika, który chciał go pobić. Tak ujął tym towarzyszy niedoli, że ci stanęli za nim murem i sami ryzykując, ocalili mu życie, a on zdobył sobie wśród nich szacunek. Kiedy w latach 50–tych ogłoszono amnestię, okazało się, że nie dotyczy ona wszystkich, tzw. "polityczni", jako najgroźniejsi dla władzy, zmuszeni byli do pozostania w łagrach, na zesłaniu. Wybuchło powstanie, którego jednym z organizatorów i przywódców był pan Jakowczyk. Po stłumieniu powstania, wielu skazańców starało się skryć w tajdze, ale prawdopodobnie wyłapano wszystkich. Trudno jest przeżyć uciekinierowi syberyjskie zimy. Pan Franciszek ukrywał się w tajdze ponad dwa lata, zanim go złapano. I znowu ocalał – sam mówi, że cudem. Ponad ćwierć wieku zmuszony był przebywać tam w skrajnie ciężkich warunkach. Nie miał żadnych szans na powrót do Polski. Do Dowbysza przyjechał za panią Zofią, dzisiaj jego żoną.

Spotkanie z przyjaciółmi w domu pp. Zofii i Franciszka Jakowczyków w Dowbyszu

Najcenniejsza pamiątka w domu pani Zofii Jakowczyk

Trudno jest się z nimi rozstać, serdecznościom nie ma końca. Ale mam też innych znajomych.

Państwo Karpińscy, goszcząc mnie u siebie, opowiadali o życiu codziennym mieszkających w Dowbyszu Polaków. Żyją teraz spokojniej, swobodniej, godniej. Odczuwają natomiast, jak i całe ukraińskie społeczeństwo, obecny kryzys gospodarczy. Nie lubią narze-

kać, ale jest im naprawdę ciężko. Przez kilka miesięcy nie dostają i tak kiepskich pensji czy emerytur. Wielu chciało wybrać się do Polski, by uczestniczyć w wizycie papieskiej, ale nie stać ich na paszporty. Nowe kosztują tyle, ile wynosi dwumiesięczna pensja. Oburza ich to, że w nowych dowodach tożsamości nie określa się jasno narodowości posiadacza. Zdążyli odwiedzić kraj kilka lat temu, wraz z chórem, który działa w Dowbyszu. Była to dla nich prawdziwa wyprawa, na którą wydali wszystkie posiadane pieniądze. Koncertowali w kościołach całego kraju, zwiedzając przy tym jego najpiękniejsze zakątki. Dziś już ich na to nie stać, pozostają więc albumy i zdjęcia. I wspólne śpiewanie w chórze.

Większa swoboda religijna, możliwość nauki w języku polskim, wymiany kulturalnej i gospodarczej, wspólne interesy Polski i Ukrainy stwarzają warunki nawiązania ściślejszych kontaktów między nami. Korzyści będą obopólne. Żytomierszczyznę zamieszkuje około 70 tys. ludności pochodzenia polskiego, całą Ukrainę około miliona (według danych organizacji polskich). Pomagając im, dbamy tym samym o własne interesy.

tekst i zdjęcia – Marek Suchecki

■ "Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei... "

I Konkurs Recytatorski na Ukrainie poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego odbył się w końcu czerwca br. w Krzemieńcu. To niezwykłe wydarzenie zainaugurowała uroczysta Msza św. w kościele parafialnym pw. św. Stanisława. Następnie gospodarze i organizatorzy konkursu – przedstawiciele władz miasta, Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – powitali gości w reprezentacyjnej auli dawnego Liceum Krzemienieckiego, które dziś jest siedzibą Kolegium Pedagogicznego. Sponsorem konkursu było Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Spotkanie zakończyła prezentacja utworu J. Słowackiego pt. "Testament mój", opracowanego muzycznie przez zespół wokalny krzemienieckiego Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej.

Następnego dnia dwudziestu uczestników konkursu zaprezentowało w bibliotece Liceum wiersze poety. Płynęły słowa przepojone tęsknotą wieszcza do miejsc znanych i kochanych oraz tęsknotą i wiarą syna w niewzruszoną więź uczuciową z matką:

"Rozłączeni – lecz jedno o drugim pamięta:
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem kiedy w ogródku,
Wiem kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta...

– rozpoczynał się jeden z najpiękniejszych liryków Słowackiego skierowany do matki, by zakończyć te bardzo osobiste wynurzenia słowami –

Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę, i znów wołamy
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią
płaczem... "("Rozłączenie")

Recytowano też żarliwie patriotyczne strofy jego "Hymnu":

"Wam się chylić przed obcemi
Nam we własnych ufać siłach,
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach... "

Ten piękny występ był zasługą recytatorów z Brodów, Chmielnickiego, Czerniowiec, Czortkowa, Dubna, Kostopola, Krzemieńca, Lubara, Lwowa, Mościsk, Podwołoczysk, Połonnego, Połupanówki, Poninki, Sądowej Wiszni, Stanisławowa i Żytomierza. Wystąpili oni w dwóch kategoriach wiekowych. W kategorii do lat 14–tu bezkonkurencyjna była Oksana Pryjmak z Mościsk. Drugie miejsce zajęły wspólnie Teresa Ostrowska z Połonnego i Alina Czirkowa ze Stanisławowa. Trzecie miejsce przyznano trzem osobom: Marii Łysiuk z Czerniowiec, Wiktorii Koszewej z Połupanówki oraz Wioletcie Korniejczuk z Żytomierza.

Natomiast w kategorii powyżej lat 14–tu dwie pierwsze nagrody otrzymały Nadzieja Barkar z Czortkowa i Ludmiła Haczkowska z Krzemieńca. Druga lokata przypadła Agnieszce Sosnowskiej ze Lwowa, a trzecią otrzymała Maria Orłowa ze Stanisławowa. Ponadto przyznano nagrody specjalne: Jarosławie Pawluk za wiersz o Słowackim, Romanowi Sierkowowi za muzyczną aranżację wiersza ks. J. Twardowskiego oraz Alle Ostrowskiej za wiersz ku czci Najwyższego.

Poza konkursem wystąpiło trzech uczniów krzemienickiego Liceum, którzy recytowali poezję Juliusza Słowackiego po ukraińsku.

Uczestnicy konkursu zwiedzili przepiękne prawosławne sanktuarium w Poczajowie i ruiny zamku na Górze Królowej Bony. Imprezę zakończył koncert laureatów oraz występy zespołu wokalnego i tanecznego "Krzemienieckie Barwinki". Cały ciężar organizacji konkursu dźwigała na swych barkach energiczna i powszechnie lubiana przez mieszkańców Krzemieńca Iwona Trojanowska. Ze swego zadania wywiązała się wspaniale. Nie poddała się zmęczeniu po koncercie pożegnalnym i przygotowała spotkanie przy herbatce, a potem dyskotekę dla młodzieży, która przełamała już wszelkie lody i wyzwoliła radość.

Podczas tych dni nie czuło się ducha konkurencji. Panowała zaduma i poczucie jedności. A w uszach wciąż brzmiały słowa "Testamentu" poety:

"Ale kiedyś – o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny – przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny...
... Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec... "

Teresa Kulikowicz–Dutkiewicz

■ Leki dla Kirowogradu

Bardzo dynamicznie działa nowo powstałe Zjednoczenie Polaków Kirowogradczyzny "Polonia" im. Karola Szymanowskiego.

W końcu czerwca br. parafia rzymskokatolicka św. Elżbiety w Kirowogradzie, należąca do diecezji kamieniecko–podolskiej i wspomniane Zjednoczenie "Polo-

nia" przekazały swemu miastu dar w postaci leków, wartości 30 tysięcy hrywien, tj. około 16,5 tys. dolarów.

Leki przekazane zostały przez ks. Władysława i prezesa "Polonii" Włodzimierza Moszczyńskiego na ręce mera Wasyla Muchina, z przeznaczeniem dla wszystkich chorych w szpitalach miejskich. *(J)*

Węgry

DNI POLONII WĘGIERSKIEJ

Polonia węgierska nie jest zbyt liczna, za to mocno zakorzeniona na węgierskiej ziemi. O wspólnej historii, związkach dynastycznych i orężnych, wspólnych bohaterach napisano wiele. Od wieków oba nasze narody pozostają w przyjaźni, najdobitniej bodaj potwierdzonej w latach II wojny światowej, kiedy to życzliwość i odwaga Węgrów ratowały życie wielu polskim uchodźcom. Ci, którzy pozostali na Węgrzech, stanowią kolejną w historii liczną grupę emigrantów, dla których kraj nad Dunajem stał się drugą ojczyzną. Działacze polonijni oceniają liczebność dzisiejszej Polonii na 10 – 12 tysięcy osób, zamieszkujących terytorium republiki. Na północy, w wioskach w okolicy Miskolca żyją potomkowie osadników polskich sprzed 200 – 300 lat, wciąż jeszcze, zwłaszcza w starszych pokoleniach zachowujący pamięć języka przodków. Oczywiście, najprężniejszym ośrodkiem polonijnym jest stołeczny Budapeszt, choć konkurować z nim może położony na południu, dynamiczny Pécs. W każdym z większych miast węgierskich działają polskie organizacje, rozwijające się zwłaszcza w latach ostatnich. Bowiem bogata, wielowiekowa historia polskiego życia społeczno–kulturalnego na Węgrzech została przerwana na dłuższy czas na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Dopiero u schyłku 1958 roku władze zezwoliły na powołanie polskiej organizacji – Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, które w przyszłym roku obchodzić będzie swe czterdziestolecie. Dziś obok Bema, jak popularnie nazywane jest Stowarzyszenie, któremu od kilku miesięcy przewodzi p. Alicja Nagy, bardzo prężnie działa Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha z prezeską Moniką Molnár – Sagun na czele. Stowarzyszenie to powstało w 1992 roku jako prawny spadkobierca rozwiązanego w 1951 roku Stowarzyszenia Najświętszej Marii Panny Wspomożycielki, prowadzącego Dom Polski i schronisko w stołecznej dzielnicy Köbánya, tuż obok polskiego kościoła parafialnego. Od dwóch lat organizacjom społecznym sekunduje Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech, z licznymi oddziałami terenowymi i dzielnicowymi, powołany do życia w 1995 roku na mocy ustawy o mniejszościach narodowych. Samorząd, któremu przewodniczy p. Konrad Sutarski, koncentruje się na kontaktach z władzami, przejął też od Stowarzyszenia im. J. Bema odpowiedzialność za szkolnictwo polskie na Węgrzech. Wiodącą imprezą Samorządu są Dni Polonii Węgierskiej, po raz pierwszy zorganizowane z dużym rozmachem w roku ubiegłym. Punktem kulminacyjnym Dni, odbywających się ok. 27 czerwca, jest uroczysty koncert, podczas którego wręczane są nagrody dla osób i instytucji szczególnie zasłużonych dla węgierskiej Polonii: trzy odznaczenia "Świętego Władysława"(medal i 100 tys. forintów) oraz 10 odznaczeń "Za zasługi dla węgierskiej Polonii"(plakietka i 30 tys. forintów). W roku ubiegłym ustanowienie tych nagród przez Samorząd Ogólnokrajowy, a zwłaszcza dopuszczalność honorowania *post mortem*, wzburzyły nieco społeczność polonijną na Węgrzech, widzącą też bardziej praktyczne zastosowania dla gotówki niż bankiety okazjonalne. Nic dziwnego, skoro kłopoty finansowe przeżywa i Stowarzyszenie im. Bema, borykające się ostatnio z koniecznością odkładanego od lat remontu siedziby, i Stow. św. Wojciecha, nastawione na wspomaganie potrzebujących. Tegoroczne nagrody przyznawano więc kolegialnie, w porozumieniu z przedstawicielami organizacji pozasamorządowych, a ich laureatami zostali: "ojciec Polaków" z lat II wojny światowej József Antall, którego córka przeznaczyła całą kwotę na wydanie książki jemu poświęconej oraz Kościół Polski w Budapeszcie; przyznano też pięć odznaczeń osobom szczególnie zasłużonym dla spraw polskich na Węgrzech.

Konrad Sutarski przekazuje nagrodę córce Józsefa Antalla

Polski kościół parafialny w Budapeszcie
Fot. A. Panecka

Oprawę muzyczną Mszy św. zapewniała kapela z Zaolzia – na fot. z ks. proboszczem M. Zygadłą

Tegoroczne Dni Polonii Węgierskiej odbywały się w rozbielonym upałem, nieco opustoszałym Budapeszcie. Rozpoczęto je Mszą św. koncelebrowaną w Polskim Kościele w dzielnicy Köbánya. Przewodniczył jej, i piękną homilię wygłosił, przybyły na kilka dosłownie godzin duszpasterz rodzin, ks. bp Stanisław Stefanek z diecezji łomżyńskiej. Po czym proboszcz Polskiej Parafii Personalnej ks. Marek Zygadło zaprosił na przyjęcie ogrodowe, przygotowane przez panie ze Stowarzyszenia św. Wojciecha. Piekły ciasta pewnie ze trzy noce – ale było warto, sądząc po reakcji gości.

Momentem kulminacyjnym Dni, starannie przygotowanych przez Samorząd Ogólnokrajowy, był uroczysty koncert w sali Centrum Kultury, poprzedzony otwarciem wystawy polskich książek i prasy. Jak zaznaczono w specjalnie wydanym programie, wysoki protektorat nad uroczystością objęli prezydenci obu państw, Árpád Göncz i Aleksander Kwaśniewski, których adresy gratulacyjne odczytano. Wśród oficjalnych gości węgierskich był przewodniczący Międzyparlamentarnej Grupy Polsko – Węgierskiej dr Szabó Lajos. Polskę reprezentowali dyplomaci akredytowani w Budapeszcie z chargé d'affaires p. Romanem Kowalskim i radcą Jackiem Doliwą z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Z kronikarskiego obowiązku, acz nie bez przyjemności odnotowuję, iż sala bardzo gorąco przyjęła krótkie, ale mądre i serdeczne wystąpienie przedstawicielki "Wspólnoty Polskiej" p. Ewy Cywińskiej. Wśród gości Polonii węgierskiej było wielu jej wypróbowanych przyjaciół, m. in. prezes zaolziańskiego PZKO p. Jerzy Czap, wiceprezes Forum Polonii w Austrii dr Andrzej Pawłowski, prezesi krajowych stowarzyszeń polsko–węgierskich. Dzięki Stowarzyszeniu św. Wojciecha wśród publiczności znaleźli się też, przybyli z północy kraju, przedstawiciele wiejskich społeczności z okolic Miskolca; dla wielu z nich była to pierwsza w życiu wizyta w stolicy. I dla nich właśnie tańczyły i śpiewały z imponującą wręcz werwą zespoły – działające przy Stowarzyszeniu im. Bema "Dwa Bratanki" i "Olza". Dzień drugi poświęcono festynom dzielnicowym, organizowanym przez miejscowe samorządy. Ale i tam, podobnie jak pierwszego dnia, pojawiał się jak dobry duch pan Károly Pál, wiceprzewodniczący Samorządu Ogólnokrajowego, najmocniej zaangażowany we wszelkie sprawy organizacyjne. Pan Karol wraz z żoną, panią Marią, oddani są też bez reszty pracy w Stowarzyszeniu św. Wojciecha. Można by o nich pisać dużo – ale najprościej będzie powiedzieć, że trudno znaleźć bardziej polskiego i propolskiego działacza nad Węgra Karola Pála; gdyby jeszcze tylko nie dziwiły go chwilami nasze narodowe przywary...

Károly Pál

tekst i zdjęcia – A.Panecka

■ SAMORZĄDOWE ŚWIĘTO

rozmowa z Konradem Sutarskim, przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech

Spotykamy się z okazji Dni Polonii Węgierskiej – trudno więc nie zacząć rozmowy z przewodniczącym polskiego Samorządu pytaniem o najistotniejsze problemy mniejszości polskiej na Węgrzech.

Polonia nasza nie jest Polonią bogatą, podobnie jak inne grupy polskie w krajach po wschodniej stronie dawnej Żelaznej Kurtyny. Polskość po tej stronie świata potrzebuje przede wszystkim wsparcia finansowego. Na Węgrzech uzyskujemy je ze strony państwa węgierskiego. Ale dotacja ta jest stosunkowo niewielka, wystarczająca na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Toteż staramy się znaleźć inne źródła finansowania naszych zamierzeń, między innymi poprzez firmy polsko–węgierskie i polonijne, działające na Węgrzech. Wraz z grupą przedsiębiorców zainicjowałem utworzenie zrzeszenia ochrony interesów gospodarczych Polaków na Węgrzech, działającego pod nazwą "Polonia – Hungaria". Organizacja ta działa już ponad rok. W 1996 roku zaprezentowaliśmy się na II Światowej Konferencji Gospodarczej Polonii, w której uczestniczyłem po raz drugi – tym razem mogłem już przedstawić prezesa naszego zrzeszenia, w którym ja jestem tylko prezesem honorowym, i jednocześnie członkiem Zarządu, by zachować bezpośredni wpływ. W styczniu tego roku zorganizowaliśmy, pod protektoratem Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, międzynarodową konferencję gospodarczą pod dość szumną nazwą I Światowe Gospodarcze Spotkanie Polonii w Budapeszcie. Dzięki jednemu z przedsiębiorców polskich zyskaliśmy kontakty gospodarcze w Rosji, konkretnie w obwodzie kaliningradzkim, który jest obszarem szczególnie atrakcyjnym ze względu na strefę bezcłową i ulgi podatkowe. Właśnie teraz organizujemy Dni Węgierskie w Kaliningradzie, które odbędą się jesienią, poprzedzone powakacyjnym spotkaniem informacyjnym w Budapeszcie. Chodzi nam o to, by przedsiębiorcy pragnący rozwinąć handel z Rosją, znaleźli w nas pośrednika, dysponującego koniecznymi in-

formacjami i mogącego pomóc w pokonaniu barier, które nas oddzielają od tego specyficznego rynku. A włączyłem się w tę działalność z myślą o korzyściach, jakie może przynieść węgierskiej Polonii. Chodzi nam o to, by samorząd miał też własne pieniądze, nie tylko te pochodzące z dotacji państwowej.

Zaczął Pan od konieczności zarabiania pieniędzy na pokrycie różnych potrzeb – ja zaś trwałam dotychczas w przekonaniu, że dotacja węgierska jest wystarczająca. Mało tego, słyszałam nie raz i nie dwa, że Samorząd, dofinansowywany także przez poszczególne stołeczne dzielnice, ma tych pieniędzy wystarczająco dużo, by organizować wystawne imprezy, podczas gdy inne organizacje polskie borykają się z kłopotami finansowymi. Sądziłam, że fundusze przekazywane Samorządowi rozdzielane są pomiędzy działające na Węgrzech stowarzyszenia społeczno–kulturalne. Jak to więc wygląda w istocie?

Otrzymujemy dotację od parlamentu węgierskiego – i my, i samorządy...

Przepraszam, czy to jest dotacja celowa, na określone zadania, czy też fundusz, którym sami gospodarujecie według uznania?

To jest fundusz na pokrycie podstawowych potrzeb, ale nie na zadania programowe, imprezy.

Czyli na utrzymanie struktur samorządowych?

Z jednej strony na utrzymanie struktur, czyli opłacanie siedziby, telefonów, elektryczności i temu podobnych. Dotację od parlamentu otrzymuje Samorząd Ogólnokrajowy oraz – niewielkie dotacje – pozostałe samorządy. Ponadto samorządy miejskie, dzielnicowe czy też terytorialne, w innych miejscowościach, otrzymują jeszcze dodatkowe dotacje np. z urzędu prezydenta miasta czy też z węgierskich samorządów dzielnicowych.

Czy w kwotach tych mieszczą się również koszty osobowe, na opłacenie sekretarek na przykład – czy też tylko na utrzymanie biura?

Węgierski Samorząd stołeczny przyznał konkretne fundusze zarówno na opłacenie sekretarki, jak też na honoraria dla radnych samorządu. Dotyczy to wszystkich samorządów mniejszościowych w liczbie dziewięciu, istniejących w Budapeszcie.

Skoro tak – czy jesteście Państwo w stanie finansować z dotacji parlamentarnej imprezy kulturalne i inne inicjatywy polonijne, festiwale, Dni Kultury... Ile takich imprez finansujecie w ciągu roku?

Ustawiłem sprawy tak, że jako Samorząd Ogólnokrajowy mamy tylko jedną centralną imprezę, natomiast wszystkie inne wydarzenia są organizowane przez pozostałe ośrodki polskości, od samorządu stołecznego poczynając, poprzez samorządy dzielnicowe i terenowe, a także organizacje "cywilne" – Stowarzyszenie im. J. Bema i Stowarzyszenie św. Wojciecha oraz ich oddziały.

Ale oba te stowarzyszenia nie mają tak korzystnej sytuacji finansowej jak Samorząd?

Też otrzymują dotacje węgierskie. W tym roku tak się złożyło, że św. Wojciech nie otrzymał dofinansowania, więc reklamujemy u władz i czynimy starania o odwrócenie sytuacji.

I tu dochodzimy do roli Samorządu, która, jak rozumiem, sprowadza się w trudnych sytuacjach do wspierania w rozmowach i zabiegach względem władz węgierskich?

Oczywiście. Samorząd Ogólnokrajowy jest centralnym ośrodkiem polskości, pewnego rodzaju urzędem, co wynika z ustawy mniejszościowej z 1993 roku. Ale nie jest organem nadrzędnym w stosunku do innych organizacji polonijnych na Węgrzech. Za to, dzięki swej centralnej pozycji, ma większe możliwości. Formalnie partnerem dla przewodniczącego Ogólnokrajowego Samorządu są prezydent państwa węgierskiego, przewodniczący Parlamentu, premier. Oczywiście, kontaktujemy się z ich urzędami – ale w ważnych sprawach mam możliwość nawiązania kontaktu osobistego, w razie potrzeby interwencji bardziej skutecznej niż mogły to czynić organizacje "cywilne", czyli powstające samorzutnie, z woli ich członków. Wobec tych stowarzyszeń polonijnych państwo węgierskie nie miało żadnych obowiązków. Natomiast samorządy powstały na mocy ustawy mniejszościowej, a zatem ich pozycja wobec państwa jest korzystniejsza. Oczywiście, stoimy na stanowisku, że wszyscy powinniśmy ze sobą współpracować. Ważne były możliwości rozdzielenia funduszy, które posiadamy, w taki sposób, abyśmy nie tylko my z nich korzystali, ale by służyły całej Polonii, innym organizacjom, na ile to jest możliwe w warunkach stworzonych przez władzę węgierską.

Już w ubiegłym roku zaczęliśmy koordynować działalność polonijną, tak, by imprezy nie nakładały się na siebie, nie konkurowały ze sobą. Na początku roku zorganizowaliśmy spotkanie przedstawicieli wszystkich organizacji polonijnych i ustaliliśmy harmonogram zdarzeń.

A w jakim stopniu Samorząd Ogólnokrajowy dofinansowuje poczynania innych organizacji?

Mamy stosunkowo niewielką ilość pieniędzy, z których musimy utrzymać struktury samorządowe. Mimo wszystko, staramy się, by organizacje te – i Stowarzyszenie Bema, i Stowarzyszenie św. Wojciecha, i Kościół Polski – otrzymały dotacje bezpośrednie. Mamy też organizacje małe, niezależne, jak Klub Polski w Pécs – bardzo prężny, ale nawet niezarejestrowany, więc nie mający żadnej dotacji poza naszą. W 1995 roku samorząd stołeczny jedną trzecią swoich funduszy przeznaczył na wspomaganie innych organizacji, podobnie było w roku ubiegłym. Samorząd Ogólnokrajowy również przeznaczył dwadzieścia parę procent swych funduszy na bezpośrednie wspomaganie poszczególnych instytucji polonijnych i ich imprez.

Samorząd Ogólnokrajowy Mniejszości Polskiej zarezerwował dla siebie organizację Dni Polonii Węgierskiej, największą z dorocznych manifestacji polskiej obecności na Węgrzech.

Ustanowiliśmy Święto Polonii Węgierskiej, łącząc je z nagrodami. W ubiegłym roku były olbrzymie problemy. Akurat w okresie, kiedy miało odbyć się posie-

dzenie samorządu decydujące o nagrodach, musiałem wyjechać – muszę zarabiać na utrzymanie, ponieważ za pracę w samorządzie otrzymuję honorarium, nie zaś pensję, która pozwoliłaby na utrzymanie się – i okazało się, że na przykład Bem, który jest najstarszym stowarzyszeniem polonijnym, w przyszłym roku obchodzącym czterdziestolecie działalności, nie otrzymał nagrody. Bem, który przez blisko 40 lat wraz z kościołem polskim podtrzymywał polskość na Węgrzech. Zwołałem więc nadzwyczajne spotkanie samorządu i do pewnego stopnia udało się zmienić poprzednią decyzję, tak, że Stowarzyszenie im. Bema otrzymało jedną z głównych nagród. W tym roku wnioski o nagrody rozpatrywała grupa osób, wyłoniona z samorządu, a następnie odbyło się spotkanie z przedstawicielami wszystkich organizacji społecznych. Laureatami tegorocznych głównych nagród są Kościół Polski w Budapeszcie jako instytucja podtrzymująca polskość w czasach komunizmu i Antall József senior, jako postać symbolizująca najlepsze tradycje polsko – węgierskie. I to też wskazuje kierunek, jaki obrał samorząd w swej działalności dla Polonii. Mam nadzieję, że z biegiem czasu będzie coraz lepiej – mamy za sobą wysiłek dwóch lat dopiero, doświadczenia w pracy ludzi, którzy dotychczas nie pracowali społecznie. Mamy coraz więcej młodych, pracujących bardzo ofiarnie. Od czasu powstania samorządu zwiększyła się też wyraźnie liczba ośrodków polonijnych. Mamy ich dwadzieścia pięć – i każdą z inicjatyw trzeba popierać, trzeba podtrzymywać działaczy, których ku naszej radości wciąż przybywa.

Życzymy więc powodzenia w pracy, a ja dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Agnieszka Panecka

Zajęcia w siłowni AWF
Fot. A. Bekisz

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Biuro Zarządu Krajowego

Jak aktywnie wypoczywać?

Corocznie Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" organizuje kursy i obozy rekreacyjno–turystyczne dla dzieci i młodzieży. W bieżącym roku z tego typu form wypoczynku skorzystało ponad 100 uczestników z całego świata. W ofercie znajdowały się: Wakacyjny Kurs Języka Polskiego, Sportu i Rekreacji w Warszawie (w dwóch kategoriach wiekowych), Obóz Jeździecko–Rowerowy i Tenisowo–Żeglarski w Iławie.

Różniły się one od tradycyjnych kolonii polonijnych tym, że uprawiano podczas nich różne dyscypliny sportowe i organizowano wyprawy turystyczno–rekreacyjne, a jednocześnie uczono języka polskiego. Zajęcia sportowo–rekreacyjne i kulturalno–oświatowe czynią atrakcyjniejszymi lekcje języka polskiego. Prowadzenie różnorodnych zajęć w grupach osób pochodzących z wielu krajów sprzyja codziennemu praktycznemu komunikowaniu się językiem rodziców oraz pozwala na zacieśnienie kontaktów z rówieśnikami z całego świata. Podczas przygotowywania kursów i obozów podstawową zasadą jest zapewnienie doskonałej organizacji, odpowiednich obiektów i sprzętu oraz dobór doświadczonej kadry pedagogów i instruktorów.

Odbywający się już po raz dziesiąty Kurs w obiektach Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie obejmował zajęcia z języka polskiego i turystyki, sportowo–rekreacyjne (tenis, pływanie, gry rekreacyjne, gry terenowe i zespołowe, gimnastyka, siłownia) oraz zestaw zajęć kulturalno–rozrywkowych. Dbaliśmy o to, aby wszelkiego rodzaju zajęcia kończyły się sprawdzianem. Była to rywalizacja typowo sportowa, np. turniej siatkówki, koszykówki, ringo, tenisa stołowego i ziemnego, mini turniej tańca lub konkurs językowy czy wiedzy o Polsce.

Najpopularniejszymi zajęciami, jak się okazało, były zajęcia z gimnastyki, odbywające się pod kierunkiem pracowników Zakładu Gimnastyki AWF.

Program został ułożony w taki sposób, aby każdy uczestnik mógł w nim znaleźć coś, co go interesuje i może spełnić jego marzenia związane z wakacjami w Polsce.

Obozy w Iławie zgromadziły uczestników o sprecyzowanych już zainteresowaniach. Przede wszystkim miłośników koni, żeglarzy i tenisistów. Założono, że obozy te nie będą miały charakteru wyczynowego, ale amatorski i rekreacyjny. I wydaje się, że dobrze spełniły tę rolę. Wszyscy chętnie brali udział w codziennych zajęciach, chociaż niektórzy narzekali, że po lekcjach jazdy konnej wycieczki rowerowe były zbyt uciążliwe dla "niektórych części ciała". Tegoroczna pogoda sprawiła, że część zajęć na wolnym powietrzu musiała zostać zastąpiona wykładami teoretycznymi i zabawami świetlicowymi.

Tak więc odpowiedź na pytanie, jak aktywnie wypoczywać, znalazła się w programie wspomnianych kursów i obozów.

Oceniając korzyści z pobytu dzieci i młodzieży w Polsce, warto podkreślić, że oprócz wypoczynku, kontaktu z językiem i kulturą polską uczestnicy mają zapewnioną poprawę kondycji fizycznej, tak niezbędnej do pełnego radości i twórczego życia.

Zapraszamy w przyszłym roku! *(AB)*

Warsztaty taneczne dla "TATR" z Francji

Tegoroczne wakacje obfitują w imprezy organizowane przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" na terenie całego kraju. Niektóre z nich są przygotowywane na prośbę środowisk polonijnych, które partycypują w kosztach przedsięwzięcia. Należą do nich warsztaty taneczne zorganizowane w Lublinie dla Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca "Tatry" z Wittelsheim we Francji.

Założony w 1977 roku zespół składa się głównie z młodych osób – potomków emigracji górniczej w trzecim, czwartym pokoleniu. Polacy osiedlali się w Zagłębiu Potasowym Alzacji głównie po I wojnie światowej, po podpisaniu polsko-francuskiej konwencji o robotnikach sezonowych. Wielu z nich przybyło z Łodzi i jej okolic. Tak też było w przypadku przodków obecnego kierownictwa "Tatr" – Roberta i Krystiany Kaszewskich.

Zespół "Tatry"
Fot. Seckler

Młodzi zainteresowani byli poszukiwaniem swoich korzeni, pragnęli też dzielić się polskim dziedzictwem kulturowym z innymi. Tak doszło do powstania zespołu folklorystycznego.

W wieloletniej historii "Tatr" można znaleźć wiele przykładów popularyzacji polskiej kultury. Zespół występował m. in. w Niemczech, Szwajcarii, Belgii, Holandii, Danii, Włoszech, Hiszpanii, a nawet Irlandii. Tradycyjnie "Tatry" uświetniają też imprezy polonijne w Alzacji.

Występują, przy okazji, przed francuską publicznością, wykonując polskie tańce narodowe, polki, oberki, a nade wszystko tańce z regionu Tatr.

W dwudziestolecie istnienia zespołu – przypadające na rok bieżący – postanowiono wybrać się do Polski. Odwiedzić Zakopane, Kraków i Warszawę, odbyć tygodniowe warsztaty pod okiem krajowych specjalistów. Przygotowano dla "Tatr" specjalny program obejmujący 10 godzin zajęć dziennie. Tancerze jednak nie narzekają. Dla większości z nich jest to pierwsze zetknięcie z Polską.

Elżbieta Budakowska

Łotewska ceramika w Warszawie

Związek Polaków na Łotwie przy wydatnej pomocy "Wspólnoty Polskiej" zorganizował w siedzibie Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wystawę Ceramiki Łatgalskiej". Od 2 do 6 sierpnia br. można było podziwiać wspaniałe wyroby z kamionki. Ich twórcami byli Łotysze pochodzenia polskiego mieszkający w Łatgalii, wschodniej część Łotwy, zwanej niegdyś Inflantami Polskimi. Rozwinął się tam silny ośrodek artystycznej ceramiki ludowej.

Ewalds Wasilewski jest prezesem Stowarzyszenia "Pudnieku skola" (Szkoła Garncarzy) i uczy w Kolegium Sztuki w Rezekne. Interesuje się dawnymi technikami wypalania naczyń glinianych, szczególnie ceramiki pochodzącej z okresu od VIII do X wieku. Na wystawie zaprezentował wyroby nawiązujące do metod stosowanych w tamtych czasach. Czarne, chropowate lub gładkie ze żłobionym ornamentem, o wyszukanych proporcjach lub nieforemnych kształtach prezentowały się niezwykle ciekawie na lnianych obrusach. Najmocniej jednak przykuwały uwagę zwiedzających, kanciaste wazony o abstrakcyjnych rytach na ściankach bocznych, które w trakcie dłuższego wypalania nabrały ciepłych barw: ugrów, brązów, przełamanych zieleni i cynobru.

Georg Swikulis, prezes Stowarzyszenia Artystów w Jełgawie i członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Artystów Łotwy, reprezentuje grono twórców ceramiki z zachodniej części kraju (Kurzemes). Proste, wysmakowane proporcje tworzonych przez niego przedmiotów, harmonizują z miodowym kolorytem kamionki. Wyroby te cieszyły się dużym zainteresowaniem widzów. Ich autor mógł pochwalić się polskimi koneksjami. Przed II wojną światową jego dziadek miał w Warszawie restaurację o wiele mówiącej nazwie "U Pana".

Obaj dziadkowie Marisa Tumaszyckiego, prowadzącego w Rezekne galerię artystyczną, byli Polakami. Jeden przybył na Łotwę w latach 20., a drugi, Leon Tomaszycki, ukończył Akademię Sztuki w Rydze i jest autorem pomnika "Łatgales Mara" (Połączeni z Łotwą).

Na olbrzymich misach, wysmukłych wazonach, pękatych cukiernicach, ciężkich kuflach, wieloramiennych świecznikach czy eleganckim serwisie do kawy można było znaleźć nazwiska: Wasilewski, Wiencewicz, Krompa, Gaiłums... Piękne to były przedmioty, o prostej, ale jakże wysmakowanej formie, a ich warszawską prezentację w dużej mierze zawdzięczaliśmy wielkiemu zaangażowaniu pani wiceprezes ZPŁ Wandy Krukowskiej, która po zamknięciu wystawy w imieniu autorów i reprezentowanego przez siebie Związku dochód ze sprzedaży okazjonalnych katalogów przekazała na rzecz powodzian.

Maria Zadrożna

Oddział Krakowski

Szkoła Letnia Kultury, Historii i Języka Polskiego w Krakowie

W dniach 30.06 – 15.07 br. 32 osoby z Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Słowacji, Węgier, Mołdawii i Bułgarii wzięły udział w organizowanej przez Oddział Krakowski "Wspólnoty Polskiej" Szkole Letniej Historii, Kultury i Języka Polskiego w Krakowie.

W programie zajęć przewidziano wykłady z historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem Kresów Wschodnich, literatury emigracyjnej, współczesnego polskiego teatru i kina. Doskonałym uzupełnieniem wykładów były wycieczki i zwiedzanie Krakowa, Wieliczki, Częstochowy, Zakopanego. Uczestnicy konkursu obejrzeli spektakl "Skrzypek na dachu" w Teatrze Słowackiego i najnowszy film Krzysztofa Zanussiego "Brat naszego Boga".

Na zakończenie kursu odbyło się ognisko w Puszczy Niepołomickiej zorganizowane przez Radę Miasta Niepołomice, podczas którego uczestnicy Szkoły Letniej wspólnie z grupą Polaków z Brazylii śpiewali i bawili się. Wszyscy otrzymali niezbędne pomoce i książki, które przydadzą się w pracy po powrocie do domu.

Piotr Zborowski

Polacy z Brazylii uczą się języka polskiego w Krakowie

Jedenastoosobowa grupa Polaków z Brazylii przyjechała do Krakowa na trzytygodniowy kurs języka polskiego i kultury polskiej. Uczestnikami kursu byli słuchacze 2–letnich podyplomowych studiów na Uniwersytecie Federalnym Stanu Parana w Kurytybie. Zajęcia językowe odbywały się w Domu Polonii w Krakowie, a prowadził je prof. Władysław Miodunka – dyrektor Instytutu Polonijnego w Przegorzałach, który w latach 1995–1996 prowadził zajęcia na uniwersytecie w Kurytybie. W programie przewidziano zwiedzanie Wieliczki, Częstochowy, Zakopanego i Oświęcimia, a także spotkanie z prezydentem Miasta Krakowa Józefem Lassotą, ponieważ Kurytyba jest partnerskim miastem stolicy Małopolski.

Plan pobytu w Krakowie był bardzo napięty, uczestnicy pragnęli zobaczyć jak najwięcej, bo z racji swojego wieku sądzili, że już tu nie powrócą, choć bardzo by chcieli. Kilka osób, które przyjechały, urodziło się na ziemiach należących przed wojną do Polski (Stanisławów, Wołyń), inni są potomkami polskich emigrantów z przełomu XIX i XX wieku. W ich gronie znalazł się p. Leszek Celiński, emerytowany profesor Uniwersytetu w Kurytybie, który opuścił Polskę w wieku 13 lat. Gdy dowiedział się, że organizowany jest wyjazd do Krakowa na kurs języka polskiego, postanowił przyjechać do kraju po raz pierwszy po 48 latach.

Za Ocean uczestnicy kursu wyjeżdżali z pełnymi walizkami słowników, podręczników do nauki języka, albumami o Polsce i mnóstwem wrażeń z pobytu na ziemi ojców.

Barbara Dudzik

Dzieci z Ukrainy na kolonii w Bochni

W dniach od 7 do 27 lipca br. na kolonii zorganizowanej w Bochni przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", przebywało 65 dzieci polskich z okolic Baru, Winnicy i Żmerynki oraz 40 rówieśników z Polski. Dzieci mieszkały w Internacie Zespołu Szkół Budowlanych. Kolonii udostępniono świetlicę, wyposażoną w sprzęt audio–wizualny, sale telewizyjne z magnetowidami i TV–SAT, siłownię, 2 sale do tenisa stołowego, salę gimnastyczną oraz 2 boiska sportowe.

Celem kolonii było zapoznanie dzieci z Ukrainy z historią i kulturą narodową, polskimi tradycjami i zabytkami, pięknem przyrody i krajobrazu. W tym celu zorganizowano wiele wycieczek. Wszyscy uczestnicy kolonii poznali historię Bochni i okolic. Zwiedzili Zamek Lubomirskich w Nowym Wiśniczu, Muzeum Jana Matejki, zabytkowy kościół w Lipnicy Murowanej. Przez dwa dni dzieci przebywały w Krakowie zwiedzając Drogę Królewską, Katedrę i Zamek na Wawelu, Kościół Mariacki oraz Ogród Zoologiczny w Lasku Wolskim. Gościły również w Domu Polonii – siedzibie Oddziału Krakowskiego, gdzie otrzymały liczne pamiątki. Z wycieczek całodniowych na szczególną uwagę zasługiwały wyprawy do Zakopanego i Szlakiem Orlich Gniazd.

Zakończenie kursu języka polskiego w Domu Polonii w Krakowie
Fot. B. Dudzik

Zawody strzeleckie Bochnia '97
Fot. S. Jabłoński

Występy dzieci Bochnia '97 Fot. S. Jabłoński

Bardzo uroczysty charakter miało ognisko w Lipnicy Górnej z pieczeniem kiełbasek i występem kapeli regionalnej Ziemi Wiśnickiej. W czasie pobytu na kolonii dzieci wzięły udział w wielu konkursach i zawodach sportowych. Wybierano "Miss i Mister'a Kolonii", podziwiano kabaret kolonijny, sięgano po laury w konkursach tańca i piosenki, zawodach w strzelaniu z broni pneumatycznej oraz Spartakiadzie Kolonijnej.

Na zajęciach z języka dzieci doskonaliły praktyczną znajomość polszczyzny w codziennych sytuacjach, rozwiązywały krzyżówki i rebusy ortograficzne, poznawały nowe piosenki, tańce narodowe, legendy i baśnie. Obejrzały filmowe ekranizacje najwybitniejszych dzieł literatury polskiej.

Sławomir Jabłoński

■ Wakacyjne notatki

Mogą być różne szkoły: początkowe, średnie, wyższe, niedzielne, lecz mogą też być letnie, jak ta w Krakowie, w której, wraz z czwórką kolegów z Łotwy, miałam szczęście uczyć się tego lata historii, literatury i języka polskiego.

Nasza grupa liczyła 32 osoby. Rozrzut geograficzny był dość znaczny: Mołdawia, Ukraina, Białoruś, Łotwa, Litwa, Estonia, Węgry, Bułgaria i Słowacja! Byli to potomkowie Polaków, których losy rzuciły w obce strony, jak i ci, którzy opuścili Polskę nie tak dawno, a do decyzji tej zmusiły ich porywy serca. Przyjechały też osoby niepolskiego pochodzenia, żywiące wielki sentyment do Polski i wszystkiego, co z nią związane.

Zakopane: Sofia Starowojtowa, Swietlana Semeniaka i Renata Czupale z Łotwy

W grupie przeważali studenci i nauczyciele języka polskiego, ale w ich gronie znalazł się również dentysta. Zjednoczeni ciekawością i miłością do literatury i języka polskiego, polskiej historii i sztuki, znów poczuliśmy się studentami i nie miało to znaczenia, czy mamy 19 czy 47 lat. Zajęcia prowadzone przez wykładowców Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego miały bardzo wysoki poziom. Prawie każdy wykład wnosił coś interesującego, rzucał nowe światło na dawno znane sprawy i wydarzenia. Mając w pamięci nasze dyskusje, nawet "Dziady" Mickiewicza będziemy czytać teraz inaczej!

Wyruszając "w miasto" po zajęciach, mieliśmy okazję przekonać się, ile się nauczyliśmy. Kraków jest przecież miejscem, gdzie historię tworzono i gdzie nadal dzieje się ona na naszych oczach. Ale Kraków to nie tylko historia, to także literatura i sztuka – po prostu kultura polska! Dzięki wspaniałej organizacji, oprócz Krakowa z Zamkiem Królewskim na Wawelu, zwiedziliśmy Częstochowę i sanktuarium na Jasnej Górze, kopalnię soli w Wieliczce i prześliczne Zakopane.

Gdyby nawet nie było tych cudownych wyjazdów, to w samym tylko Krakowie byłoby co oglądać i czym się zachwycać przez całe dwa tygodnie. Każda ulica ma swoją historię i swoje tajemnice. Jak choćby szeroki, tętniący młodością Rynek Główny z rozbrzmiewającą ze wszystkich stron muzyką, z hejnałem granym z Wieży Mariackiej i z Sukiennicami. Tyle w Krakowie festiwali i różnego rodzaju koncertów! Tylko przez dwa tygodnie trwania naszej szkoły letniej, mogliśmy obejrzeć Festiwal Kultury Żydowskiej, Muzyki Organowej, Opery i Operetki, Teatrów Ogródkowych oraz Muzyki Jazzowej, a i to zapewne nie były wszystkie!

W Teatrze Słowackiego, jednym z najpiękniejszych w Europie, byliśmy na znanym musicalu "Skrzypek na dachu". W piwnicy jednej z kamienic, siedzibie kabaretu "Loch Camelot", podtrzymującego tradycje sławnego "Zielonego Balonika" z początków naszego wieku, obejrzeliśmy niezwykle zabawne przedstawienie. Byliśmy też na spektaklu wielkiego twórcy teatru absurdu Eugéne Ionesco "Krzesła". Zobaczyliśmy również film Krzysztofa Zanussiego, nakręcony na podstawie sztuki Karola Wojtyły "Brat naszego Boga". Dzięki tym "wyprawom" do świata kultury, wiemy teraz, co dzieje się w polskim kinie i teatrze.

Podczas pobytu mieliśmy okazję spotkać się z inną grupą, która przyjechała, tak jak my, do szkoły letniej – z tym, że nie z Europy, lecz z dalekiej Brazylii. Byli to potomkowie Polaków, którzy w różnych okresach historii opuścili kraj. Niektórzy z nich, będąc dopiero na emeryturze, wrócili do nauki języka polskiego. Większość z nich znajomość języka ojców i dziadów wyniosła z domu rodzinnego. Przyjechali do Krakowa z różnych stron Brazylii. Niektórzy, mimo że znali język swych rodziców czy dziadków z domu, po raz pierwszy uczyli się czytać i pisać po polsku oraz poznawali historię ojczyzny przodków. Wszyscy, podobnie jak my, byli zafascynowani Polską. Spotkaliśmy się z nimi nieopodal Krakowa w przepięknej, ogromnej Puszczy Niepołomickiej. Przy wspólnym ognisku śpiewaliśmy polskie piosenki, smażyliśmy kiełbaski i zawiązywaliśmy przyjaźnie... Wielka szkoda, że był to już nasz przedostatni dzień pobytu, bo bardzo ciekawe zawarliśmy znajomości!

Przyszło nam się wkrótce pożegnać i z naszymi wykładowcami, i z prastarym Krakowem. Zrozumieliśmy wówczas, że tej atmosfery, która tu panuje, nie przekażą ani zdjęcia, ani nawet video – trzeba chociaż raz w życiu przeżyć, by poczuć coś, co ma tak niewiele miast na świecie, a co zowią "genius loci" – duch miejsca!

Swietłana Semeniaka, Rezekne

Oddział Dolnośląski

Odznaka Honorowa Sybiraka dla Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego

Z początkiem lipca odbyła się we Wrocławiu i Bagnie koło Obornik Śląskich międzynarodowa konferencja naukowa pod nazwą "Syberia w historii i kulturze narodu polskiego". Została ona zorganizowana przez Ośrodek Badań Wschodnich i Katedrę Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów przy współpracy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Podczas sesji plenarnej, otwierającej konferencję, Zarząd Główny Związku Sybiraków wyróżnił Ośrodek Badań Wschodnich, nadając mu "Odznakę Honorową Sybiraka". W uzasadnieniu przyznania tego zaszczytnego wyróżnienia podkreślono szczególne zasługi Ośrodka na rzecz poznania wielorakich związków, jakie łączyły Polaków z rozległymi obszarami Syberii. Odznaczenie odebrał dr Antoni Kuczyński, kierownik Ośrodka Badań Wschodnich.

Staropolskie widzenie Syberii

Staraniem oficyny "Biblioteka Zesłańca" przy współpracy edytorskiej Dolnośląskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" we Wrocławiu ukazała się interesująca publikacja zatytułowana "Dwa polskie pamiętniki z Syberii XVII i XVIII wiek". Zawiera ona pierwsze w naszym piśmiennictwie obrazy zesłańczej ziemi, jaką dla Polaków stały się zauralskie obszary już pod koniec XVI stulecia. Do naszych dni nie zachowały się źródłowe przekazy z tamtego okresu, jedynie ze starych kronik syberyjskich wyłuskać można informacje, że już pod koniec XVI stulecia i w początkach XVII wieku w grupie kozackich oddziałów idących za Ural znajdowali się jeńcy z wojen polsko–moskiewskich, określani mianem "polskich i litewskich ludzi". O niektórych z nich wiadomo, iż odkrywali dziewiczą Syberię, budowali tam drogi i mosty, wznosili twierdze i małe osady.

Publikacja zawiera dwa staropolskie opisy zesłańczej ziemi, autorstwa Adama Kamieńskiego Dłużyka, który dostał się do niewoli moskiewskiej w okolicach Mohylowa na Białorusi w 1672 roku, a potem zesłańczymi etapami jako jeniec dotarł aż do Jakucka. W miejscowości tej, która z czasem nabrała wielkiego znaczenia administracyjnego na terenie dalekich ziem rozciągających się nad rzeką Leną, rodak nasz przebywał przez dłuższy czas. Miał więc sposobność poznać panujące tam realia, czemu dał wyraz w swoim "Dyaryuszu więzienia moskiewskiego, miast i miejsc... ", zawierającym wiele ciekawych wiadomości o ludach ówczesnej Syberii, o wyglądzie jej "miast", o przyrodzie i stosunkach gospodarczych tam panujących. Godne uwagi są relacje autora o kulturze syberyjskich tubylców. Wspomina o szamaniźmie, o początkach prawosławia na tych ziemiach, a przede wszystkim maluje plastycznie pełne przygód przeżycia z zesłańczego szlaku. Pamiętnik swój pisał Kamieński po powrocie z niewoli, gdy dobrze mu dopisywała pamięć, bowiem wspomnienia faktów i ludzi tchną wyrazistością.

Wydany tekst opatrzony został krytyczną analizą faktografii w niej zawartej.

Do grona współautorów tego opracowania oprócz polskich historyków nauki Antoniego Kuczyńskiego i Zbigniewa Wójcika, włączony został świetny znawca pionierskich czasów Syberii, rosyjski uczony prof. Borys Polewoj z Sankt Petersburga. To on właśnie w starych jakuckich kronikach odnalazł dane potwierdzające pobyt Kamieńskiego w dalekim Jakucku, a także innych Polaków, co raz jeszcze wymownie zaświadcza o naszych związkach z sybirską ziemią.

W tym samym tomie znajduje się wspomnienie zesłańczej tułaczki będącej doświadczeniem Ludwika Sienickiego, który w 1707 roku rozpoczął swój poniewolny marsz na krańce Sybiru. On też zawędrował do Jakucka, w którym przebywał do 1722 roku. Po powrocie z niewoli wydał w drukarni Franciszkanów wileńskich obszerne dzieło o charakterze religijnym, zatytułowane "Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego... ", w którego pierwszej części opisuje swoje syberyjskie losy. Porwany nurtem zesłańczego marszu miał sposobność przejeżdżać przez wiele syberyjskich miast, wiele widział i doświadczył. We wspomnieniach nie użala się nad własnym losem, chociaż nie było mu łatwo. W drodze na zesłanie zmarł jego brat, którego pochował na wysokim brzegu rzeki Ob, a na mogile, jak pisze, "postawiłem krzyż, by wiedziano, kto w tej obcej ziemi leży".

W obecnym wydaniu zamieszczono mapę obrazującą szlak zesłańczej wędrówki autora "Dokumentu". Wydawcy zadbali też o dopełnienie tekstu ilustracjami z tamtej epoki, obrazującymi moskiewskie klasztory, postaci przewijające się na kartach wspomnień, widoki syberyjskich miast i ryciny o charakterze etnograficznym. Całość uzupełniają indeksy: nazwisk i geograficzny. Na podkreślenie zasługuje opracowanie edytorskie – książkę wydano jak starodruk, opatrując ją herbami autorów i drukując na specjalnym papierze z doskonałym wyczuciem w doborze czcionki i układzie treści. Umiejętnie oddzielając staropolskie teksty od tych partii, które stanowią historyczny komentarz do obu źródeł, całość oprawiono w półskórek, z głęboko tłoczonymi złoceniami nazwisk autorów i tytułu dzieła. Edycja ta zasługuje na recenzyjną notę na piątkę. Umieszczona na stronie tytułowej nazwa wydawnictwa "Biblioteka Zesłańca" sąsiaduje z nazwą naszego Stowarzyszenia – jest to podziękowanie Dolnośląskiemu Oddziałowi "Wspólnoty Polskiej". *(AK)*

Z KRAJU

▼ POLSKA ZAPROSZONA DO NATO

W Madrycie, podczas lipcowego szczytu NATO, członkowie Sojuszu wystosowali oficjalne zaproszenie do trzech spośród dwunastu kandydatów – Polski, Węgier i Czech. Sekretarz stanu USA Madeleine Albright stwierdziła, że Polska stała się dzięki temu oficjalnie częścią świata zachodniego i podmiotem na scenie międzynarodowej.

Po zakończeniu madryckiego szczytu prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton udał się wprost do Warszawy. Podczas pobytu w Polsce rozmawiał o obowiązkach, jakie muszą wziąć na siebie nowi członkowie, aby NATO zachowało pozycję silnego sojuszu. Na warszawskim pl. Zamkowym spotkał się z ponad 20 tys. Polaków. Idea przystąpienia do NATO zjednoczyła rodaków z kraju i z zagranicy. Poniżej publikujemy wywiad z p. Edwardem Moskalem, prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, od początku zaangażowanym w starania o przyjęcie Polski do NATO.

▼ JESTEŚMY W POŁOWIE DROGI

rozmowa z E. Moskalem, prezesem KPA

Jakie emocje wzbudziła w Panu wiadomość o oficjalnym zaproszeniu do NATO Polski, Węgier i Czech?

Choć przed nami jeszcze wiele pracy, ten moment wywołuje silne emocje, zarówno w naszym środowisku i zapewne społeczeństwie polskim. Pierwszy krok został zrobiony. Prezydent Bill Clinton dotrzymał słowa i zaprosił Polskę do NATO! Wiemy, że znajdujemy się dopiero w połowie drogi, ale jesteśmy bardzo wzruszeni tym, co się stało w Madrycie.

Myślę, że można powiedzieć, iż jest to w jakimś sensie kulminacja naszej pracy mającej na celu pomoc Polsce w wejściu do NATO. Ale, żeby wejść do Sojuszu, Polska musi się zgodzić na szereg ustaleń zawartych w kontrakcie. Jeśli Polska je akceptuje, to my – tu, w Stanach Zjednoczonych – dołożymy wszelkich wysiłków, ażeby Senat układ ratyfikował.

Wiemy, że kierowany przez pana Kongres Polonii Amerykańskiej już od 1991 roku bardzo silnie zaangażował się w promocję włączenia Polski do NATO. Czy moglibyśmy z tej szczególnej okazji przypomnieć najważniejsze etapy tych starań?

W naszej pracy wszystko było ważne. Nie można pominąć żadnego kroku. Trudno policzyć nasze wyjazdy do Waszyngtonu, gdzie spotykaliśmy się z przedstawicielami administracji, senatorami i kongresmanami. Spotkania te przekształciły się w stały dialog w sprawie Polski. Zastanawialiśmy się więc wspólnie, co możemy zrobić, by cel został osiągnięty.

Naszym pierwszym poważniejszym podejściem były rozmowy z wiceprezydentem Gorem oraz doradcami do spraw bezpieczeństwa Samem Bergerem i Anthony Lakem, które miały miejsce w styczniu 1994 roku w Milwaukee. Przekonywaliśmy, że nadszedł już czas, by władze w Waszyngtonie pomogły Polsce w wejściu do NATO. Do spotkania w Milwaukee doszło na skutek nacisku wywieranego na administrację waszyngtońską przez społeczność polonijną w Stanach Zjednoczonych, która na apel KPA wysłała do Białego Domu ponad sto tysięcy listów w tej sprawie.

Od tego czasu wysyłamy nieustannie memoriały, dzwonimy, przyjeżdżamy bezpośrednio do Waszyngtonu. Przedstawiamy nasze argumenty i udzielamy odpowiedzi na wątpliwości najbardziej wpływowych polityków. Nie będę ukrywał, że mieliśmy na tej drodze przeszkody. Bywało, że większe ze strony naszych rodaków z USA niż polityków amerykańskich. Tym bardziej jesteśmy dumni i wdzięczni, iż nasze stanowisko przeważyło, czego najlepszym potwierdzeniem są wieści z Madrytu.

Czy w trakcie trwania dialogu ze stroną amerykańską były momenty, podczas których sprawa zdawała się wisieć na włosku?

Takie miałem wrażenie podczas jednego ze spotkań w Waszyngtonie, na którym obecny był p. Strobe Talbott, a także przez pewien czas pan prezydent Clinton. Nie było wówczas mowy o NATO, a jedynie o programie Partnerstwo dla Pokoju.

Zrozumieliśmy wówczas, że przyjdzie nam teraz pracować w jeszcze trudniejszych warunkach, a nasza działalność musi być bardziej agresywna. Deklaracja prezydenta Clintona w Madrycie zdaje się jednak potwierdzać, że mieliśmy rację i nasza nowa strategia przyniosła określony zysk.

Jak duży, pańskim zdaniem, był wkład prezydenta Billa Clintona w proces, którego pierwszy etap zakończył się w Madrycie?

Mój osobisty pogląd jest taki, iż prezydent początkowo nie był w stu procentach zaangażowany w sprawę rozszerzenia NATO. Co więcej, kiedy prezydent Clinton ściągnął do Waszyngtonu pana Talbotta, obawialiśmy się totalnej porażki. Ale mówimy o stanie sprzed kilku lat.

Jednak dzięki silnej presji ludzi, którzy byli absolutnie przekonani o tym, że Polska do NATO wejść musi – a mam na myśli nie tylko działania Kongresu Polonii Amerykańskiej, ale także aktywność, w którą włączyły się ambasady innych krajów oraz Koalicja Etniczna Europy Środkowej i Wschodniej – sytuacja zmieniła się na naszą korzyść.

Jak istotny był wpływ Kongresu Polonii Amerykańskiej na ustalenia dotyczące rozszerzenia NATO?

Pańskie pytanie powinno być skierowane do ludzi, do których należą najważniejsze decyzje. Spróbuję jednak na nie odpowiedzieć w sposób następujący. Pan prezydent Clinton doskonale zdawał sobie sprawę o jaką stawkę toczy się gra, kiedy rozważał decyzję o włączeniu Polski, Czech i Węgier do Paktu Północnoatlantyckiego. Kongres Polonii Amerykańskiej, z oczywistych względów, miał obowiązek troszczyć się przede wszystkim o interesy polskie. Ale to nie była taka łatwa rzecz,

nawet dla pana prezydenta, mimo iż Kongres amerykański potwierdził, że Polska wejść do NATO powinna. Senatorzy amerykańscy chcą przede wszystkim poznać odpowiedź na pytanie o koszty tej operacji. A w grę wchodzą wielkie sumy. My również zastanawiamy się przecież, czy obywatel polski będzie w stanie wziąć na swoje barki większe podatki, które wiązać się muszą z akcesem do NATO. Tak samo myślą Amerykanie. To przecież Ameryka ponosi największe finansowe ciężary związane z utrzymaniem Sojuszu. Amerykanie pytają więc: po co mamy wysyłać nasze wojska do Polski?

I to jest dobre pytanie. Prezydent Clinton słusznie więc, w moim pojęciu, ograniczył tymczasem plany rozszerzenia NATO do trzech krajów. On będzie musiał wytłumaczyć Amerykanom, ile kosztować ich będzie rozwój Sojuszu i jaką przyniesie korzyść Stanom Zjednoczonym. A polityka zagraniczna Waszyngtonu, choćby zaangażowanie w Bośni, kosztuje już przecież niemało.

Podczas mojego ubiegłotygodniowego pobytu w Białym Domu usłyszałem po raz pierwszy z ust amerykańskiego prezydenta, jak znaczący wkład miały polskie wojska na frontach II wojny światowej. Jaką desperację i heroizm w walce ze wspólnym wrogiem wykazali wówczas polscy żołnierze. Mam wrażenie, iż o tych sprawach nie mówiło się wcześniej w ten sposób w Białym Domu.

W najlepszych magazynach amerykańskich, takich jak "Time" czy "Businessweek" znajdujemy dziś materiały potwierdzające, jak efektywnie działał Kongres Polonii Amerykańskiej w sprawie rozszerzenia NATO. Być może jest to również odpowiedź na pańskie pytanie.

Nie jest tajemnicą, że w sprawie rozszerzenia NATO Kongres Polonii Amerykańskiej prowadził także rozmowy z władzami w Polsce. Czy mógłby pan prezes odnieść się w paru zdaniach do tej części prac Kongresu?

Odpowiedź będzie krótka. Nasze rozmowy z przedstawicielami władz i partii politycznych w Polsce były ograniczone do minimum.

Na początku naszej rozmowy stwierdził pan, że jesteśmy w połowie drogi do NATO. Co w związku z tym może zrobić Kongres Polonii Amerykańskiej jako całość, by ten wspólny cel został osiągnięty?

To jest bardzo ważne pytanie: co możemy zrobić, aby przekonać większość senatorów o potrzebie włączenia Polski do NATO?

Podczas mojego ostatniego pobytu w Waszyngtonie prowadziliśmy interesujące rozmowy nie tylko w Białym Domu, ale i w biurach Kongresu, poszukując właściwych rozwiązań na przyszłość. Tymczasem szczegóły naszej dalszej strategii są jednak jeszcze w fazie dyskusji i uzgodnień.

Z pewnością zwrócimy się do senatorów, którzy mają wątpliwości co do rozszerzenia NATO. Uzyskają od nas racjonalne odpowiedzi na najtrudniejsze z pytań zadawanych w tej debacie – pytania dotyczące strony finansowej. Chcemy też włączyć się do publicznej dyskusji toczonej w tej materii, bo amerykańska opinia publiczna powinna wiedzieć, o co tutaj chodzi.

Kiedy kwestia rozszerzenia sojuszu Północnoatlantyckiego będzie rozpatrywana w Senacie?

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, do debaty ratyfikacyjnej może dojść na wiosnę przyszłego roku.

Na głosy ilu senatorów możemy aktualnie liczyć?

Z naszych prowizorycznych rachunków wynika, że między 45 a 51 głosami, podczas gdy potrzebujemy ich 67. Musimy też liczyć się z nieprzyjemnymi niespodziankami. Na przykład stanowisko przyjaznego dotychczas Polsce senatora Kennedy'ego z Massachussetts nie jest dziś całkiem jasne. Z drugiej strony mamy szereg senatorów żydowskiego pochodzenia, którzy zgadzają się, że Polska powinna wejść do NATO.

Czy nie sądzi pan, że wobec faktów zaistniałych w Madrycie część nie do końca przekonanych senatorów będzie bardziej skłonna spojrzeć na kwestię rozszerzenia NATO przychylniejszym okiem?

Każdy senator musi wytłumaczyć się przed swym elektoratem, dlaczego głosuje w taki czy inny sposób. A wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych – mówiąc wprost – wciąż za mało wie o Polsce, by podejmować w pełni przemyślane decyzje. Historia, choćby ta dotycząca II wojny światowej, kiedy to Polska zdolna była przeciwstawić wspólnemu wrogowi czwartą co do wielkości siłę zbrojną, nie była w Ameryce nigdy przedstawiona i upowszechniona należycie.

A przecież mamy w tym kraju jeszcze zwolenników izolacjonizmu, jednym z nich jest były kandydat na prezydenta Pat Buchanan, który powiada otwarcie: związki z Europą? Co to, to nie!

Rozmawiał Aleksander Bilik, Chicago

▼ KORZYŚCI Z WEJŚCIA POLSKI DO NATO

Szczyt w Madrycie otworzył Polsce drzwi do NATO. Wizyta Billa Clintona w Polsce i jego przemówienie na placu Zamkowym było oficjalnym potwierdzeniem tego wydarzenia. Mogliśmy się wówczas przekonać, że Bill Clinton wierzy, że rozszerzenie NATO jest jego historyczna misją, a wiemy, że umie on przekonywać i zdobywać poparcie dla swoich projektów. Na spotkaniu z opozycją prezydent USA uczynił krok następny, mówiąc że jednym z podstawowych wyzwań jest to, aby poczucie bezpieczeństwa wzrosło w całym regionie, choć do NATO zostały zaproszone tylko trzy kraje (chodzi dodatkowo o państwa nadbałtyckie i Ukrainę). Sprawa opóźnienia wejścia do NATO Rumunii i Słowenii jest podyktowana względami taktycznymi, tj. kosztami rozszerzenia NATO, lecz o tych krajach również się nie zapomina. Przyjazd do Warszawy miał dać nadzieję Europie Środkowej, a zarazem przekonać sceptyków w Stanach Zjednoczonych o konieczności rozszerzenia sojuszu na Wschód. Zdaniem obserwatorów zadanie to zostało spełnione, choć na efekty trzeba będzie zaczekać.

Wyniki konferencji w Madrycie wskazują, że pod koniec bieżącego roku z Polską, Czechami i Węgrami dyskutowane będą koszty dostosowania sił zbrojnych do po-

trzeb NATO, jednak bez stawiania warunków. Rokowania mają być zakończone przed konferencją ministrów spraw zagranicznych NATO w grudniu tego roku. Na początku 1998 roku projekt powinien trafić do Senatu, gdzie przewidywane jest głosowanie na każdą kandydaturę z osobna, chociaż Senat będzie mógł przyjąć lub odrzucić tylko wszystkie. Ratyfikowanie traktatu o rozszerzeniu NATO przez Senat USA przewidywane jest w 1999 roku. Jeżeli cały ten proces przebiegać będzie pomyślnie, to w 50. rocznicę powstania NATO nastąpi uroczyste przyjęcie Polski i dwóch pozostałych krajów, a zatem rozszerzenie paktu na państwa Europy Środkowej.

Jego wynik nie jest jeszcze przesądzony. W Stanach Zjednoczonych są zarówno jego zwolennicy jak i przeciwnicy, którzy mogą utrudnić zdobycie większości dwóch trzecich głosów w Senacie. Największe poparcie mamy wśród ludności etnicznie związanej z Europą Środkowo–Wschodnią, tworzącej koalicję wskrzeszoną przez Kongres Polonii Amerykańskiej w 1995 roku. Stanowi ona 22 mln wyborców skupionych w dwunastu najbardziej uprzemysłowionych stanach. Postulaty koalicji i Kongresu Polonii znalazły poparcie około 30 senatorów, za najbardziej wpływowych uważa się Richarda Lugara i Williama Rotha – po stronie republikanów, Josepha Libermana i Barbarę Mikulski – po stronie demokratów. Wydarzenia, o których mowa, są oczywiście ukoronowaniem działań zwolenników rozszerzenia NATO, którzy chcą zapewnić bezpieczeństwo nie tylko Europie Środkowej, lecz i całemu Staremu Kontynentowi.

Nic więc dziwnego, że w sprawę tę tak efektywnie zaangażowali się nasi rodacy, czyniący w tym kierunku różne starania przez Kongres Polonii Amerykańskiej już od 1991 roku. Szerzej na ten temat wypowiedział się prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowego Polskiego Edward Moskal w "Dzienniku Związkowym" z 11–13 lipca 1997 roku.

W dążeniu do NATO społeczeństwo polskie jest szczególnie zintegrowane, począwszy od 1993 roku, kiedy to po raz pierwszy w czasie wizyty Borysa Jelcyna Lech Wałęsa wprowadził do porządku dziennego sprawę przyjęcia Polski do NATO. Zmieniały się rządy, ale każdy z nich kontynuuje przyjętą wówczas politykę, której nadrzędnym celem jest wprowadzenie Polski do wspólnoty obronnej i gospodarczej demokracji zachodniej. Nasz kraj jest już stałym członkiem stowarzyszonym z Unią Europejską i Unią Zachodnioeuropejską. Jesteśmy członkami Zgromadzenia Północnoatlantyckiego oraz aktywnym współuczestnikiem "Partnerstwa dla Pokoju". Oznacza to, że nie jesteśmy na etapie odpowiedzi na pytanie – czy mamy wejść do struktur Europy Zachodniej – to już zostało zdecydowane.

Decyzja ta jest wynikiem demokratycznych przemian, jakie nastąpiły w Polsce, a także jej geostrategicznego położenia. Oczywistym jest również, że jesteśmy państwem zbyt małym, abyśmy sami mogli zapewnić sobie bezpieczeństwo bez wchodzenia w sojusze z własnego wyboru. Warto się jednak zastanowić, jakie korzyści wynikają z wejścia Polski w struktury NATO? Moim zdaniem są one obopólne i na tym polega wyższość obecnych rozwiązań nad poprzednimi. Ponadto wejście Polski do NATO to nie tylko prosty wybór silniejszego sojusznika, to także wybór demokracji i najsprawniejszego systemu bezpieczeństwa militarnego. Świadczy o tym jego bezkrwawe zwycięstwo nad zdecydowanym na wszystko systemem totalitarnym – to sukces, który należy wyróżniać, to sztuka wygrywania bez sięgania do siły militarnej, czyli ostatecznej. Jest to zarazem osiągnięciem politycznym Stanów Zjednoczonych, strategicznym NATO, jak i zasługą niepokornej Polski. Słuszność tego wyboru potwierdzają również dotychczasowe doświadczenia wszystkich krajów wchodzących w skład NATO, a także fakt, że jest to system praktycznie sprawdzony i dostosowujący się do zmian sytuacji międzynarodowej.

Sojusz zawsze dążył do osiągnięcia swoich najważniejszych celów, tj. zagwarantowania bezpieczeństwa państwom członkowskim oraz ustanowienia trwałego ładu pokojowego w Europie i to nie tylko środkami politycznymi oraz wojskowymi. Proces planowania obronnego oparty jest na fundamentalnych zasadach, którymi są: solidarność polityczna; promocja współpracy i silnych więzi wszędzie tam, gdzie służy to wspólnym i indywidualnym interesom; dzielenie ról i odpowiedzialności oraz uznanie wzajemnych zobowiązań; wspólny wysiłek na rzecz utrzymania odpowiednich sił zbrojnych w celu wspierania strategii Sojuszu. Z punktu widzenia Polski ważnym jest, że problem bezpieczeństwa jest postrzegany w NATO w sposób bardzo szeroki, wykraczający poza wymiar obrony, obejmując aspekt gospodarczy, ekonomiczny, społeczny, ekologiczny, a nawet naukowy. Zgodnie z przyjętą koncepcją strategiczna rola NATO polega nie tylko na obronie terytorium członków, ale również na zapewnieniu stabilności środowiska bezpieczeństwa europejskiego.

Sojusz jest także transatlantyckim forum konsultacyjnym w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa oraz koordynatorem działań i wysiłków leżących w kręgu wspólnych zainteresowań. Konsultacje między państwami członkowskimi NATO nabierają szczególnego znaczenia w okresie napięć i kryzysów, także wówczas, kiedy niezbędne jest podjęcie szybkich decyzji opartych na zasadzie konsensusu w odniesieniu do ośrodków politycznych, wojskowych, obrony cywilnej pomiędzy rządami poszczególnych państw. W nowej sytuacji politycznej i strategicznej w Europie zapobieganie wojnie zależy w większym stopniu niż poprzednio od skuteczności dyplomacji prewencyjnej, konsultacji i pomyślnego postępowania w sytuacji kryzysowej – działalność ta również została wielokrotnie sprawdzona.

Istotne jest, że zgodnie z artykułem 2 Traktatu Północnoatlantyckiego stanowiącym o współpracy gospodarczej państwa członkowskie "będą dążyły do usuwania nieporozumień w swojej międzynarodowej polityce gospodarczej i będą wspierały współpracę gospodarczą pomiędzy którymkolwiek z nich lub wszystkimi". Komitet Ekonomiczny NATO jest zainteresowany konsultacjami w kwestiach rozwoju gospodarczego, mających bezpośredni wpływ na sprawy bezpieczeństwa, szczególnie tymi, które mają polityczne lub obronne implikacje. Uznano bowiem, że bezpieczeństwo Sojuszu zależy od stabilizacji ekonomicznej oraz dobrobytu wszystkich jego członków. Zgodnie z tymi założeniami w latach

siedemdziesiątych podjęto na przykład studia dotyczące przyczyn problemów ekonomicznych Grecji, Portugalii oraz Turcji i na tej podstawie opracowano programy wspierające działania podjęte przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju.

Odpowiedzialność za wyposażenie i utrzymanie sił zbrojnych spoczywa na państwach członkowskich NATO, odpowiadają one również w dużym stopniu za rozwój i produkcję uzbrojenia prowadzone zgodnie z wymogami narodowymi i zobowiązaniami na rzecz NATO. Od czasu powołania Sojuszu trwa daleko posunięta współpraca w dziedzinie uzbrojenia, jest to liczący się środek osiągania korzyści politycznych, wojskowych i ekonomicznych. Do kwestii ekonomicznych, mających wpływ na bezpieczeństwo, zalicza się również: konwersję produkcji obronnej na cele cywilne, zarządzanie wydatkami wojskowymi, wydajność przemysłu obronnego, problemy konsumpcji, ruchy ludnościowe, stosunki gospodarcze z innymi państwami. Oferuje się też wspólne studia dotyczące podniesienia standardu życia, redukcji bezrobocia, spadku wydatków na cele wojskowe, uwolnienia zasobów na cele cywilne, restrukturyzacji zatrudnienia i przekwalifikowania zawodowego – szczególnie odnosi się to do państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Założenia wspólnej obrony obejmują również działalność naukową na rzecz obrony i ochrony środowiska, zarządzanie bogactwami naturalnymi i ochronę zdrowia. W związku z tym przygotowuje się programy badawcze oraz plany mające istotne znaczenie dla środowiska naturalnego. Programy Komitetu Naukowego NATO wykraczają poza granice państw i usiłują przekroczyć bariery naukowe w sprawach istotnych dla sojuszu, jak i państw partnerskich. Zapewnia się też wielostronną współpracę i wsparcie w prowadzeniu zaawansowanych badań naukowych – co stymuluje rozwój gospodarczy poszczególnych państw dzięki międzynarodowej współpracy.

W celach popularyzatorskich organizuje się międzynarodowe konferencje i seminaria, spotkania problemowe, ocenia się perspektywy rozwojowe, identyfikuje zadania i rozwiązania rządów. Ponadto zadaniem Biura Informacji i Prasy NATO jest popularyzowanie działań podejmowanych przez państwa członkowskie. Zadaniem biura jest wydawanie periodyków i materiałów okolicznościowych, filmów video, popularyzacja zdjęć, organizowanie wystaw, ustalanie programów wizyt, a także organizowanie współpracy z dziennikarzami. Członkowie NATO mają pełny dostęp do wszystkich informacji dotyczących bezpieczeństwa i planów jego zapewnienia.

Jak z powyższego wynika, wejście do NATO nie oznacza wyłącznie wzmocnienia sił zbrojnych i wejścia w strukturę obronną, to także wszechstronny rozwój wiążący się nie tylko z obronnością, lecz także i innymi dziedzinami życia, dotychczas zaniedbanymi.

Pisząc o korzyściach wynikających z wejścia Polski do NATO nie sposób pominąć niezbędnych w tym wypadku kosztów. Są one oczywiste, gdyż na obronności nie sposób zbyt długo oszczędzać, jednak lepiej ponieść większe koszty wchodząc do sprawdzonej organizacji, niż mniejsze w dopiero tworzonej, której skuteczność nie jest jeszcze znana. Na takie "oszczędności" nas nie stać.

Michał D. Skowroński

Solidarność z powodzianami

Lipcowa powódź poczyniła w Polsce ogromne straty. Zatopionych zostało 665 tys. 835 ha, co stanowi 2,1% powierzchni kraju. Woda zalała 843 szkoły – 100 spośród nich jest całkowicie zniszczonych. Poza domem musiało zamieszkać około 40 tysięcy powodzian. Żywioł zniszczył 42 mosty i zatopił wiele zwierząt – do chwili obecnej zutylizowano 2485 ton padłych zwierząt. Zalanych zostało 58 dróg krajowych, o długości 461 km, i 600 wojewódzkich.

W tym nieszczęściu świat nie pozostawił nas w osamotnieniu. Zewsząd zaczęła napływać pomoc. Polska otrzymała już ponad 50 mln złotych przeznaczonych na pokrycie szkód – pieniądze te przekazały rządy, organizacje międzynarodowe, osoby prywatne i samorządy lokalne. Do tej pory sprzęt ratunkowy, pomoc humanitarną i pieniądze przysłało 30 krajów. Holendrzy i Węgrzy udostępnili nam specjalne pompy do uzdatniania wody. Węgierską pomoc dla Polski koordynuje szef obrony cywilnej. W stosunku do potencjału tego kraju jest ona dotychczas jedną z największych. Szwajcaria i Norwegia chcą z kolei uruchamiać oczyszczalnie ścieków na zalanych terenach. Pomoc zaoferowało też już 11 spośród 15 państw Unii Europejskiej, a sama Unia przeznaczyła na ten cel ponad 1,5 mln ECU. Unijny program PHARE przesunie 65 mln ECU z programów aktualnie realizowanych w Polsce na program odbudowy po zniszczeniach wywołanych powodzią. Akcję zapobiegania wyrwom w wałach przeciwpowodziowych znacząco ułatwiły zdjęcia lotnicze zrobione przez Luftwaffe. Niemcy przeznaczyli na pomoc dla Polski już ponad 5 mln marek. Pomagają zarówno władze federalne (m. in. Bundeswehra dała sześć helikopterów), jak i landy (Brandenburgia, Saksonia, Turyngia) czy miasta – w tym Bonn, Berlin, Hamburg i Weimar. Znacząca jest także pomoc z Litwy – tylko publiczne zbiórki pieniędzy przyniosły ok. 75 tys. dolarów, a liczni ratownicy litewscy pomagali nam w czasie powodzi. Litwa przygotowała także pobyty wakacyjne dla dzieci z rejonów dotkniętych powodzią. Wyjadą one także najprawdopodobniej do Macedonii i Bułgarii. Pomoc dla Polski zaoferował nawet tak odległy kraj, jak Iran, który chce odbudować szkołę na terenie popowodziowym.

Nie zawiedli też Polacy rozrzuceni po całym świecie. Ci gorzej sytuowani przesyłają słowa wsparcia i współczucia dla ofiar pomocy. Na adres Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" nadeszły listy kondolencyjne od Narodowo–Kulturalnego Centrum "Dom Polski" z Saratowa (Rosja) i Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Polonia Północna" z Kokczetau (Kazachstan). Inni organizują zbiórki pieniędzy. Zarząd Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego im. Władysława Warneńczyka w Sofii, wspólnie z wiernymi parafii rzymskokatolickiej pw. św. Józefa w Sofii zebrali: 52 USD, 20 DEM, 50 PZL i 151 250 BGL. Podobną akcję zorganizował Klub Polski w Słowacji wraz z redakcją "Monitora Polonijnego" – apelowały, by nie pozostawać obojętnym wobec nieszczęścia rodaków. Bardzo wcześnie, bo już 14 lipca, rozpoczęły zbiórkę koła i oddziały Związku Polaków na

Litwie. Tylko w ciągu pierwszego tygodnia do Zarządu Głównego przekazano ponad 25 tys. litów, z czego 7410 litów zebrała w Ławryszkach nauczycielka – p. Halina Kisielowa. A przecież to miejscowość biedna i dotknięta bezrobociem. Wielu Polaków z Litwy zaoferowało możliwość wyjazdu do Polski i udział w pracach przy odbudowie. Koordynatorem akcji pomocy na Litwie jest p. Teresa Matukańska – członek Zarządu Głównego ZPL. Zebrane środki zostaną przekazane do Wrocławia poprzez tamtejszą Kurię Archidiecezji. Powódź w południowo–wschodniej Polsce równie głęboko poruszyła polskie społeczeństwo na Białorusi. Już 18 lipca Zarząd Główny Związku Polaków na Białorusi przesłał do Polskiego Czerwonego Krzyża w Opolu 13 332 butelki wody mineralnej o wartości 3866 USD. Zaś grupa działaczy ZPB, przebywająca na szkoleniu w Piotrowicach (woj. legnickie), przekazała na pomoc powodzianom ponad 100 USD. Polacy mieszkający na Białorusi chcą przekazywać pieniądze dla powodzian, ale nie mają możliwości kupienia w białoruskich bankach dewiz. ZPB podjął się w tej sprawie mediacji z Narodowym Bankiem Białorusi. Pomoc na miarę swych możliwości zaoferował także Związek Polaków na Łotwie. Zapewnił 3–tygodniowy pobyt dla 80 dzieci z terenów dotkniętych powodzią, pokrywając koszty wyżywienia i zakwaterowania. Kolejnym darem serca dla ludzi pokrzywdzonych przez żywioł było 100 USD zebranych spontanicznie przez członków chóru "Lutnia" z Czerniowiec na Ukrainie podczas ich pobytu na IX Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Nie zawiódł także Kongres Polonii Kanadyjskiej – akcję pomocy koordynuje Fundacja Charytatywna KPK. W Wielkim Toronto zebrano ok. 140 tysięcy dolarów – z czego najwięcej "Radio Maryja" i parafia św. Maksymiliana Kolbe. Z kolei zbiórka Fundacji Charytatywnej KPK i Radia "Polonia" przyniosła ok. 50 tysięcy dolarów. Firmy Polimex, PeKaO, Freight Forwarding Inc. i Queen Syrena Travel wysłały do Polski trzy kontenery z darami rzeczowymi. Kongres Polonii Kanadyjskiej utworzył specjalny komitet pod nazwą Flood Relief Commitee for Poland, który będzie współpracował z Kanadyjskim Czerwonym Krzyżem. Zebrane pieniądze są przekazywane na konta Caritasu i Polskiego Czerwonego Krzyża. Zbiórkę darów rzeczowych i pieniędzy zorganizowali również: Kongres Polonii Amerykańskiej, przedstawiciele Polonii duńskiej i brytyjskiej. Ci ostatni swą akcję rozszerzyli także poza środowisko polskie. *(IBP)*

Pomoc z Węgier

Jak zawsze w chwilach trudnych dla całego narodu z pomocą pospieszyli nasi rodacy mieszkający na Węgrzech. Wszelkie polskie stowarzyszenia – w tym Stowarzyszenia im. św. Wojciecha i Józefa Bema – oraz Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech zainicjowały akcję zbierania darów rzeczowych i pieniędzy na rzecz powodzian. Ale to nie wszystko. W ramach pomocy rodzina–rodzinie, wiele rodzin węgiersko–polskich, a także węgierskich, zgłosiło chęć przyjęcia do swych domów dzieci polskich z terenów dotkniętych powodzią. Na początku sierpnia, na zaproszenie samorządów lokalnych, organizacji społecznych oraz wielu rodzin, na Węgry przyjechało około tysiąca polskich dzieci.

Inną formą solidarności z powodzianami są, organizowane przez Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech i lokalne samorządy węgierskie, kolonie dla dzieci polskich. Już 20 lipca Budapeszt przyjął pierwszą 44–osobową grupę dzieci z Wrocławia. Czeka teraz na dalsze 160 dzieci – wszystko zależy jednak od polskich środków transportu. Węgierscy organizatorzy oferują zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę medyczną i ciekawy program.

Episkopat Kościoła Katolickiego na Węgrzech wystosował do wiernych list pasterski z apelem o zbiórkę pieniędzy podczas Mszy św. w niedzielę, 27 lipca. Ale już 20 lipca w czasie Mszy św. w parafii polskiej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Budapeszcie wierni, w odruchu serca, składali datki pieniężne i zbierali dary rzeczowe. Ten piękny gest solidarności po raz kolejny ukazał, jak głębokie więzy łączą Polaków rozsianych po świecie.

Dzięki ofiarności osób organizujących pomoc dla polskich ofiar powodzi – Marii Broś, Alicji Nagy czy całym sercem oddanemu Polakom Károlowi Pál i jego żonie Marii – akcja ta nabrała nie tylko wymiaru skutecznego wsparcia organizacyjnego, lecz także wymiaru pomocy serca. W chwilach trudnych doświadczamy, że choć nie formalnie, ale poprzez ludzką solidarność jesteśmy już zjednoczoną Europą.

Grażyna Andrzejewska–Sroczyńska
Marek Konopczyński

III Światowy Kongres Polonii Medycznej

Bez mała 400 osób przyjechało na III Światowy Kongres Polonii Medycznej, zorganizowany tym razem w Częstochowie i Krakowie w dniach 24 – 28 czerwca br. Na sali obrad znaleźli się reprezentanci ponad 30 polonijnych organizacji medycznych z Austrii, Belgii, Białorusi, Czech, Francji, Holandii, Kanady, Litwy, Niemiec, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwe-

Prof. dr hab. med. Zbigniew Chłap – członek "Wspólnoty Polskiej" – otwiera krakowską część Kongresu w Teatrze Słowackiego

Dr Henryk Roztoczyński z Chicago przemawia podczas otwarcia krakowskiej części Kongresu

cji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Włoch. Kongres sprzyjał pogłębianiu integracji polonijnych środowisk medycznych i nawiązywaniu "trójstronnej" współpracy pomiędzy krajowym środowiskiem medycznym, Polonią z Zachodu i lekarzami polskimi ze Wschodu. Odbywały się też spotkania o wyraźnie naukowym charakterze. W organizację sesji naukowej zaangażowani byli uczeni krajowi – z Warszawy profesorowie T. Chruściel, J. Nielubowicz i B. Górnicki; z Katowic prof. K. Gibiński; z Krakowa profesorowie H. Gaertner, R. Grylewski, A. Szczeklik i przewodniczący Komitetu Naukowego prof. Z. Chłap – oraz polonijni, m. in. profesorowie Z. Darzynkiewicz z Nowego Jorku, J. Gutkowska z Montrealu, M. Krotkiewski z Göteborga, Ł. Kulczycki z Waszyngtonu, E. Walkowicz z Sankt Peteresburga oraz E. Worwąg z Chicago.

Zaprezentowano kilkadziesiąt referatów i wykładów z różnych dziedzin wiedzy medycznej. Warto też dodać, że w obu komitetach – naukowym i honorowym – znaleźli się szefowie i członkowie "Wspólnoty Polskiej": profesorowie A. Stelmachowski, A. Koj, Z. Chłap i A. Szczeklik.

Dwie największe polonijne organizacje medyczne, tj. Federacja Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie oraz Światowy Kongres Lekarzy Polaków, ustaliły zasady współpracy i porozumiewania się, zwłaszcza przy organizowaniu zjazdów i kongresów polonijnych. Powołano wspólny komitet organizacyjny przyszłego światowego kongresu, który ma się odbyć w Polsce w 1999 r. Podjęto także decyzję o pomocy w przygotowaniu przyszłorocznego zjazdu Polonii medycznej w Grodnie, który odbędzie się w 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza.

Podczas spotkań "środowiskowych" zwracano uwagę na ciągle aktualny problem umożliwienia lekarzom krajowym i polskim ze Wschodu studiów specjalistycznych w klinikach na Zachodzie. Dobre wyniki w tego rodzaju działalności mają organizacje polonijne z Francji i Chicago. Dzięki bezpośrednim kontaktom nawiązanym podczas kongresu Naczelna Izba Lekarska i Polonia medyczna z Zachodu uruchomią pomoc dla konkretnych ośrodków polskich na Wschodzie bądź będą kontynuowały swe dotychczasowe działania.

W czasie oficjalnej inauguracji Kongresu w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, prezydent Zarządu Światowego Kongresu Lekarzy Polaków dr med. Henryk Roztoczyński z Chicago przekazał na ręce prof. A. Koja – wiceprzewodniczącego Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" – pamiątkową tablicę oraz ogłosił nadanie prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu tytułu honorowego członka Światowego Kongresu Lekarzy Polaków.

Dr H. Roztoczyński z Chicago, Prezydent Światowego Zarządu Lekarzy Polaków, przekazuje na ręce prof. A. Koja pamiątkową tablicę oraz ogłasza nadanie prof. A. Stelmachowskiemu honorowego członkostwa Światowego Zarządu Lekarzy Polaków

Wspólnym staraniem Komitetu Naukowego III Kongresu Polonii Medycznej i Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" ukazał się Przewodnik po Związkach i Stowarzyszeniach Polonii Medycznej Świata. *(KG)*

Skarby królewskie z Drezna w Muzeum Narodowym w Warszawie

W Muzeum Narodowym w Warszawie od 26 czerwca do 12 października czynna jest niezwykle interesująca wystawa "Królewskie Zbiory Sztuki w Dreźnie", zorganizowana we współpracy z Dyrekcją Państwowych Zbiorów Sztuki w Dreźnie. Zgromadzono na niej najcenniejsze i najciekawsze eksponaty pochodzące z kolekcji elektorów saskich z dynastii Wettynów, którzy przez 66 lat zasiadali na tronie Rzeczpospolitej Obojga Narodów, łącząc Polskę i Litwę unią personalną z Saksonią.

Uczciła ona, obchodzoną w tym roku trzechsetną rocznicę koronacji na króla Polski elektora Fryderyka Augusta I, który po wstąpieniu na tron przybrał imię Augusta II. Z tej też okazji na Zamku Królewskim w Warszawie zaprezentowano "Kulturę i sztukę w czasach unii polsko-saskiej". Obie wystawy noszą wspólny, nawiązujący do zjednoczenia Polski i Saksonii, tytuł "Pod jedną koroną".

Królujący w Polsce Sasi, August II i jego syn August III, kochali sztuki piękne i otaczali się pięknymi przedmiotami. W swych drezdeńskich pałacach zgodnie z duchem epoki i tradycją rodu, który już od 1560 roku szczycił się swą *Kunstkamerą*, czyli gabinetem osobliwości, zgromadzili nieprzebrane skarby twórczości artystycznej. Kupując czy zamawiając nowe dzieła nie tylko czynili to z ogromnym znawstwem, ale podejmowali także trud usystematyzowania posiadanych obiektów i zakładania nowych kolekcji, jednolitych co do rodzajów dzieł sztuki i ich wartości artystycznej, wyodrębniając malarstwo, rysunek i grafikę, numizmaty, rzemiosło artystyczne oraz porcelanę. Takie podejście do tworzonej kolekcji było w ówczesnych czasach na wskroś nowoczesne i jaskrawo odbiegało od tradycyjnej różnorodności spotykanej w dawnych książęcych zbiorach. Będąc zatem wytrawnymi, umiejącymi docenić walory artystyczne zbieraczami obrazów, rzeźb i wyrobów artystycznych oraz znanymi mecenasami sztuki, stworzyli słynne zbiory drezdeńskie, które należą do najstarszych i najwspanialszych kolekcji artystycznych na świecie.

J. J. Vinache, Posąg konny Augusta Mocnego, 1728-1730

Na wystawie w Muzeum Narodowym zaprezentowano polskiej publiczności, w większości po raz pierwszy, 452 dzieła sztuki pochodzące z następujących królewskich kolekcji: Zbioru Antyków, Galerii Obrazów Starych Mistrzów, Skarbca *Grünes Gewölbe*, Królewskiej Kolekcji Broni, Gabinetu Monet i Zbioru Porcelany. Jednorodne grupy eksponatów zostały zgromadzone w odrębnych salach, poprzedzone krótką historią danej kolekcji.

Wyjątek stanowi nieduży posąg konny Augusta II Mocnego w antycznej zbroi, wykonany z brązu przez Jeana Josepha Vinache'a, który posłużył jako model do monumentalnego pomnika, wystawionego trzy lata po śmierci monarchy na osi Rynku Nowego Miasta. Na wystawie w Muzeum Narodowym król, siedzący dumnie na wspiętym koniu, wita z godnością przybywających gości. Otaczające go starożytne rzeźby pochodzą z zapoczątowanej przez niego artystycznej kolekcji dzieł antycznych, noszącej nazwę Muzeum Antyków Augusta Mocnego. Złożyły się na nią zakupione w 1717 roku posągi rzymskie ze starego zbioru brandenburskiego w Berlinie oraz 200 rzeźb antycznych, które po długich pertraktacjach prowadzonych od 1724 roku, odsprzedano królowi z kolekcji Chigich i Albanich w Rzymie.

Zbiór dzieł antycznych z początku nie miał własnego budynku. Dopiero w 1730 roku ustawiono rzeźby w barokowej budowli J. G. Starckego w Wielkim Ogrodzie pod Dreznem. Pozostawały tam aż do 1785 roku, kiedy przeniesiono je do Pałacu Japońskiego. Chociaż August III nie podzielał zainteresowań ojca antykiem, to jednak za jego panowania zakupiono trzy posągi z Herkulanum. Obecnie stanowią one część drezdeńskiego Zbioru Rzeźby, reprezentowanego na wystawie przez 7 posągów – między innymi portrety cesarzy Antoniusza Piusa i Septoniusza Sewerusa II. Uwagę zwiedzających przyciąga tors Afrodyty z II w. n.e. i pochodząca z 300 r. p.n.e. kopia rzymska z okresu hellenistycznego przedstawiająca umierającego Nobitę. I nic dziwnego, bo piękne kształty bogini miłości oraz dramat syna bohaterki mitu greckiego zawsze poruszały wyobraźnię widzów. Dwa wspaniałe kratery z IV w. n.e., zdobione techniką czerwonofigurową, służące w starożytności do mieszania wina z wodą, dopełniają całości prezentacji.

Czterdzieści płócien wielkich artystów przywieziono z Galerii Obrazów Starych Mistrzów. Tajemniczy mężczyzna z palmą namalowany przez Tycjana dostojnie spogląda z portretu na muzealnych gości. Atlanta Rubensa uśmiecha się zalotnie, a w rysach jej twarzy rozpoznać można drugą żonę artysty Helenę. Na obrazie Veronese Zmartwychwstały Chrystus unosił się nad pustym grobem. Zaprezentowano też trzy obrazy Guido Reniego: *Odpoczywającą Wenus z Amorem, Chrystusa w koronie cierniowej i Małego Bachusa pijącego wino*. Dramatyczny krajobraz z obrazu Jacoba van Ruisdaela zatytułowanego *Klasztor* wprowadza nas w świat "Małych Mistrzów". Wielkich natomiast reprezentuje Rembrandt Harmensz van Rijn obrazami: *Ganimed w szponach orła* i *Autoportret ze szkicownikiem*. Przesycona słońcem weduta Antonio Canaletta przenosi widzów nad kanały Wenecji. Na wystawie znalazły się również cztery weduty Drezna i jego okolic pędzla współczesnego Augustowi III Bernardo Bellotta zw. Canaletto, który namalował je przed swoim przyjazdem do Polski.

Drezdeńska Galeria Obrazów powstała w początkach XVIII wieku, kiedy to na polecenie Augusta Mocnego wybrano z *Kunstkamery* najlepsze płótna i umieszczono je w przeznaczonej do ich prezentacji sali zamkowej. U schyłku jego życia jeszcze raz przeniesiono obrazy do

Sali Olbrzymiej i przylegających do niej komnat, by w czasach panowania Augusta III znaleźć im miejsce w przebudowanym budynku Stajni. Za rządów obu Augustów do Drezna docierały obrazy z całej Europy. Negocjacje w tej sprawie prowadzili: Henryk Brühl, pierwszy minister Augusta III oraz jego sekretarz Carl Henrich von Heinecken. Za czasów Augusta Mocnego kolekcja drezdeńska wzbogaciła się o wspaniałe renesansowe dzieło – *Odpoczywającą Wenus* Giorgione'a. Jego syn zaś zakupił *Madonnę Sykstyńską* Rafaela oraz sprowadził 100 najlepszych obrazów ze zbiorów księcia Modeny.

Podobnie przedstawia się historia Gabinetu Rycin. Za panowania Augusta II wydzielono z *Kunstkamery* gromadzone od XVI wieku ryciny i nadano im charakter zbiorów specjalnych, by w 1720 roku utworzyć z nich samodzielną kolekcję grafiki i rysunku. W 1728 roku Gabinet Rycin przeniesiono do pomieszczeń nowo wzniesionego północno–zachodniego pawilonu Zwingeru. Kolekcję uzupełniono rycinami z innych zbiorów, jak choćby z biblioteki, i systematycznie prowadzono zakupy. W 1723 roku trafiły doń rysunki takich mistrzów jak Rembrandt, Rubens, Jordaens i Raphael, a w 1728 roku włączono kolekcję G. Wagnera, obejmującą ponad 10 000 prac. Gabinetem Rycin opiekował się C. H. von Heinecken. Utrzymywał on ożywione kontakty z artystami i kolekcjonerami oraz porządkował i systematyzował zbiory powiększone przez siebie o 80 000 plansz. W 1856 roku Gabinet Rycin został przeniesiony do nowej siedziby w obrębie Zwingeru.

Na wystawie w Muzeum Narodowym zaprezentowano 33 rysunki z XVI – XVIII wieku pochodzące z kolekcji, która z uwagi na kruchość podłoża i mniejszą trwałość tej techniki rzadko jest udostępniana publiczności. Zostały one wykonane piórkiem, kredką, pędzlem, węglem lub sztyftem w różnych tonacjach kolorystycznych i często łączą w sobie różne techniki. *Dwie martwe kuropatwy* Lucasa Cranacha Starszego są lawowaną akwarelą. Sprawia to wrażenie większej różnorodności i nieoczekiwanych efektów barwnych. Biel często stosowana jest po to, by uzyskać wyrazistsze wrażenie przestrzeni. Podkreśla ona mięsiste rysy maski przedstawionej przez Petera Paula Rubensa. Wśród rysunków dostrzec można *Górzysty krajobraz z widokiem wsi* Pietera Bruegela Starszego, delikatny *Portret Karola IX, króla Francji* autorstwa François Cloueta, kunsztowne wizerunki *Mojżesza* i *Proroka* Federica Zuccariego oraz drobniutki, misternie wykonany *Krajobraz z kępą drzew nad wodą* Claude'a Gellée, zw. Lorrainem. Twórczość Rembrandta reprezentują trzy rysunki: wykonana kredką *Kobieta drzemiąca w krześle* oraz piórkiem *Piotr przy łożu śmierci Tabity* i *Aktor Ruyter wkłada kostium.*

Kolekcja Brązów, należąca obecnie do Zbiorów Rzeźby, która została zaanonsowana już na wstępie wystawy za sprawą wspomnianego konnego wizerunku Augusta II Mocnego, sięga początków drezdeńskiej *Kunstkamery*. Z okazji inauguracji panowania księcia elektora Christiana I w 1586 roku napłynęły do Drezna rzeźby z brązu stanowiące dary od licznych książąt Rzeszy. Następcy Christiana otrzymywali nie mniej okazałe prezenty. W początkowych latach panowania Augusta II z polecenia późniejszego króla polskiego poczyniono liczne zakupy we Włoszech i Francji. Z misji tej wywiązał się znakomicie Raymond Leplat. Dzięki jego staraniom powstała w Dreźnie spora kolekcja znakomitych rzeźb w brązie. Ponieważ nie mieściła się ona już w zbiorach *Kunstkamery*, zaczęto ją wystawiać w reprezentacyjnych komnatach zamkowych, w Pałacu Holenderskim, w salach Galerii Obrazów i skarbcu *Grünes Gewölbe* (Zielone Sklepienie).

Na wystawie warszawskiej pokazano 10 brązów, pochodzących ze Zbioru Rzeźb i 5 należących do skarbca *Grünes Gewölbe*. Umieszczono je w jednej sali, gdyż składały się niegdyś na historyczną kolekcję brązów. Najstarszymi są: portret Fryderyka III, elektora Saksonii z 1498 roku oraz popiersie Christiana I, elektora saskiego z ok. 1592 roku. Na uwagę zasługują XVII–wieczne statuetki Bachusa i Amfitryty, przeznaczone niegdyś prawdopodobnie do wyposażenia zamku w Warszawie.

Kolekcja eksponowana w *Grünes Gewölbe* zawierała zbiory rzemiosła artystycznego pochodzące z dawnego skarbca i *Kunstkamery*, czyli gabinetu osobliwości. Od 1721 roku z pełnym przepychem wystawiano je na widok publiczny w barokowej sali *Grünes Gewölbe* w przebudowanym zachodnim skrzydle Zamku Drezdeńskiego. Stało się tak na życzenie samego króla, Augusta II.

Prezentacja zbiorów skarbca uwzględnia dzieje kolekcji, jej najciekawsze zespoły i wyroby najlepszych artystów pracujących dla saskiego dworu. Można na niej zobaczyć przedmioty wykonane z serpentynu, kości słoniowej i strusich jaj. Były to przyrządy pomiarowe, automaty i zegary, wszystkie bogato dekorowane szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami, srebrem, szylkretem, emalią i masą perłową. Uwagę przyciąga unikatowy sepet (mebel dekoracyjny) z hebanu, dekorowany srebrem, częściowo złocony, dzieło Hansa Kellerthalera z 1585 roku oraz – majstersztyk kuglerki (zdobienia kryształów) i rzeźby z kości słoniowej – puchar Jacoba Zellera z 1618 roku z przedstawieniem św. Jerzego. Srebra augsburskie zadziwiają kunsztem dawnych rzemieślników. Zamówione do Królewskiego Kredensu Reprezentacyjnego miały przydawać splendoru i chwały domowi elektorskiemu. Sławny Garnitur Diamentowy z gwiazdą orderu Orła Białego, należący do Augusta II i Augusta III jest największą zachowaną kolekcją diamentów o starym, siedemnastowiecznym szlifie rozetowym. W sali wyróżniają się rzeźby Baltazara Permosera z końca XVII wieku oraz niewielki, opatrzony główną sceną wykonaną w koralu, oprawny w srebro ołtarzyk przenośny *Noli me tangere* autorstwa Georga Christopha Dinglingera z ok. 1772 roku.

Medale i monety również wyzwalały kolekcjonerską pasję Wettynów. Gabinet Monet jest jednym z najstarszych zbiorów dzieł sztuki w Dreźnie. Jego początki sięgają panowania księcia Jerzego (1500–1539). Sporządzał on liczne medale opatrzone swym wizerunkiem i herbem, a następnie włączał je do kolekcji. Następcy kontynuowali jego dzieło. Dla Augusta II pracowało 20 medalierów, którzy wykonali 180 medali uwieczniających najważniejsze wydarzenia jego rządów. Król kupował również całe zbiory monet i medali. W tym zakresie August III podzielał pasję ojca.

Gabinet Monet już w 1728 roku został udostępniony publiczności. Porządkowano go, systematyzowano i powiększano nieustannie, dokonując nowych zakupów i przejmując inne zbiory. W drezdeńskiej kolekcji znalazły się medale i monety antyczne, saskie, niemieckie i pochodzące z różnych państw europejskich oraz Orientu, wschodniej Azji, a nawet Ameryki. Większość z nich to bezcenne unikaty, bardzo rzadko prezentowane publicznie. Wśród pokazanych na warszawskiej wystawie można dostrzec i te, wybite na cześć monarszej pary Jana III Sobieskiego i jego żony Marii Kazimiery oraz samej Marysieńki, jak i te, które miały uczcić odzyskanie Torunia i zostały opatrzone wizerunkiem Jana Kazimierza.

Polowaniom i strzelaniu do tarczy obaj monarchowie oddawali się z zamiłowaniem. Ich pasją była broń. W latach trzydziestych XVIII wieku, na polecenie króla Augusta II Mocnego, rozproszoną dotychczas po różnych komnatach broń zgromadzono w jednym pomieszczeniu. August III przeznaczył do prezentacji okazów broni Długi Krużganek w dawnej Stajni, tworząc w ten sposób osobną Galerię. Na wystawie można podziwiać kunsztownie wykonaną strzelbę z zamkiem skałkowym, zakupioną w Gdańsku przez Augusta II w 1717 roku. Wystawiono tu również dzieło polskiego rusznikarza, mistrza Andrzeja z Wołynia, z 1739 roku. Tę strzelbę otrzymał August III w darze od wojewody chełmskiego Bielińskiego.

W liście do hrabiego Fleminga z 1726 roku król zwierzył mu się ze swojej słabości do porcelany, porównując ją z apetytem na pomarańcze: "... jeśli się zachoruje na jedno lub drugie, nigdy się nie ma tego dosyć i chce się zawsze mieć więcej". Nic więc dziwnego, że kolekcja porcelany Augusta II była imponująca. Na swoje zbiory przeznaczył przebudowany i powiększony Pałac Holenderski w Dreźnie, nazwany później Japońskim. Na wystawie pokazane zostały egzemplarze chińskiej i japońskiej porcelany, porcelana miśnieńska i poprzedzająca wynalezienie technologii jej produkcji kamionka Böttgerowska.

Prezentowane obiekty dają obraz pasji kolekcjonerskiej króla i są znakomitą artystyczną reprezentacją jego olbrzymich zbiorów udostępnionych publiczności w latach siedemdziesiątych XIX wieku w pałacu zw. Johanneum, a po II wojnie światowej w Zwingerze. O jej rozmiarach świadczy, dopełniający ekspozycję projekt, autorstwa Zachariasza Longuelun'a, ustawienia porcelany w pałacu Japońskim. Imponujące wrażenie robi ów duży karton, ukazujący jedną ze ścian pałacu, z rozmieszczonymi na niej od podłogi aż po sufit konsolami, na których poukładane zostały kruche cacka.

Zaprezentowanym w Muzeum Narodowym obiektom towarzyszyły dawne opracowania zbiorów i księgi z rycinami wyobrażającymi poszczególne dzieła, jak choćby wydana w 1733 r przez Raymonda Leplata, pierwsza publikacja prezentująca na 230 miedziorytach królewskie zbiory antyków, czy dwutomowy album p.t. *"Recueil d'estampes d'après les plus célèbres tableaux de la Galerie Royale de Dresde"*, opracowany przez Carla Heinricha Heineckena (1706–1791) i wydany w latach: 1753 i 1757, zawierający razem 100 miedziorytów, które są pierwszą dokumentacją drezdeńskiej galerii malarstwa, czy też, jak w przypadku *Grünes Gewölbe*, plan pomieszczeń Królewskiego Skarbca z odręcznymi poprawkami króla.

Wystawa ta jest niebywałą okazją poznania gromadzonych przez Wettynów wspaniałych dzieł sztuki i pozwala, tu, w Warszawie, zasmakować przyjemności obcowania z drezdeńskimi skarbami.*(MZ)* ■

■ Zapomniani artyści: Jarosław Tyszyński

Jarosław Tyszyński urodził się na Bukowinie, wówczas pod zaborem austriackim, w małej miejscowości Niepołokowce, w dniu 1 czerwca 1883 r. Ojciec Antoni był wyższym urzędnikiem kolejowym stale zmieniającym miejsce zamieszkania. Jarosław pochodził ze starej polskiej rodziny zamieszkałej na kresach Rzeczypospolitej. Jego dziad Józef był księdzem grekokatolickim, proboszczem m. in. w Zawadowie koło Stryja, zaś babka Wincenta z Sadłowiczów pochodziła z Holandii. Ich syn, a ojciec Jarosława ożeniony był z Feliksą z Szutterów, pochodzącą ze spolszczonej rodziny austriackiej. Mieli troje dzieci: Olgę, Izydorę i Jarosława.

Jarosław był dzieckiem wątłym, delikatnym, dobrym i łagodnym, uczuciowo silnie związanym z ojcem, rozpieszczanym przez całą rodzinę. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, na wakacje przyjeżdżał do rodziny mieszkającej w Stryju. We Lwowie kończy roczny kurs buchalteryjny w 1902 r. , ale ten kierunek wykształcenia mu nie odpowiada. Wstępuje więc na Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej. W czasie studiów absorbuje go gra w teatrze Stanisława Janowskiego i wyprawy z kolegami w Karpaty.

Po trzech latach studiów zainteresowania artystyczne biorą górę i za zgodą ojca przenosi się do Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie. Tutaj malarstwo studiuje pod kierunkiem profesorów Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego, a rzeźbę u profesora Konstantego Laszczki. W Paryżu pozostaje pod przemożnym wpływem rzeźby Augusta Rodina. Tutaj pozuje do znanego obrazu Kazimierza Sichulskiego „Chrystus na krzyżu" i odtąd wśród paryskiej braci malarskiej zyskuje sobie przydomek „Chrystus z kwiatkiem". Poważny, delikatny i wrażliwy nosi wówczas długie włosy, ubiera się gustownie, a w butonierce ma zawsze kwiat.

Beztroskie życie w paryskim środowisku malarskim przerywa wiadomość o śmierci ojca. Powraca do Stryja, gdzie projektuje i rzeźbi rodzinny nagrobek, zachowany do dzisiaj na stryjskim cmentarzu.

Sytuacja materialna nie pozwala mu na kontynuowanie studiów za granicą. Jarosław, rozmiłowany od dawna w pięknie starego Lwowa, angażuje się przy odnawianiu jego staromiejskich zabytków, szczególnie chętnie ozdabiając sztukateryjną dekoracją lwowskie kamieniczki. W tym czasie na zamówienie archimandryty Szeptyckiego, rzeźbi popiersie ukraińskiego poety Tarasa Szewczenki, zachowane do dzisiaj w Muzeum Sztuki Ukraińskiej we Lwowie. Prawdopodobnie wówczas zaprzyjaźnia się z lwowskimi jezuitami i pod ich wpływem zamienia obrządek grekokatolicki na łaciń-

ski; zamierza też wstąpić do zakonu. Zapada jednak na zdrowiu i wyjeżdża na leczenie do Wereshofen. W 1909 r. na zaproszenie swojego kolegi architekta Ottona Krasnopolskiego jedzie na teren Mińszczyzny w zaborze rosyjskim. Tutaj pracuje i tworzy głównie w dworkach Wańkowiczów, Krasnopolskich, Czapskich i Janickich. Uczy młodzież rysunku (wspomina o tym w swojej książce „Europa w rodzinie" Maria Czapska) , rzeźbi i maluje m. in. główki kobiece pań z ziemiańskich rodzin: Adamowiczów, Balczewskich, Osiecimskich. W Mińsku urządza własną pracownię artystyczną, dekoruje elewacje budynków. Jego paryski strój i sposób bycia budzą w Mińsku zaskoczenie, a nawet zgorszenie; ze względu na wygląd przybysza aresztuje go carska policja przetrzymując do wyjaśnienia. Podczas pobytu w Mińsku Tyszyński projektuje i urządza wnętrze klubokawiarni „Selekt", gdzie skupia się ówcześnie życie kulturalne miasta. Dzięki protektoratowi księcia Druckiego–Lubeckiego urządza w salach hotelu Europejskiego na Placu Soborowym (niegdyś Katedralnym) wielką Wystawę Sztuk Pięknych, na której pokazano prace miejscowych artystów, jak B. Adamowicza, H. Weissenhofa, A. Wierusza–Kowalskiego, Z. Łęskiego, F. Ruszczyca i artystów obcych: Alperowicza, Čiurlionisa, Jaromienki, Krygiera oraz Polaków z innych zaborów: Wł. Jarockiego, St. K. Ostrowskiego, W. Pruszkowskiego, L. Wyczółkowskiego. Były tu też prace amatorów: J. Boguszewskiego, O. Krasnopolskiego, J. Iwaszkiewicza. Z własnych rzeźb Jarosław Tyszyński umieścił na wystawie „Wspomnienie", „Głowę wiejskiej dziewczyny", główkę A. Osiecimskiej i „Na fotelu". W dziejach kulturalnych Mińska i Mińszczyzny wystawa ta odegrała wielką rolę.

Jarosław Tyszyński – figurka żołnierza polskiego
Fot. P. Jamski

W majątku Janickich w Nowym Dworze w Mińszczyźnie Jarosław poznaje Jadwigę Żórawską, młodą lekarkę–dentystkę, posiadającą artystyczne zamiłowania, grającą w amatorskim teatrze w Mińsku. To ona pozuje mu do rzeźby „Na fotelu". Młodzi zakochują się, ale ojciec Jadwigi jest przeciwny jej związkowi z artystą.

Wybuch wojny w 1914 r. zaskoczył Jarosława w dworze Wańkowiczów pod Mińskiem. Jako obywatel obcego pochodzenia otrzymał nakaz przeniesienia się do Orenburga w głąb Rosji w ciągu trzech dni. Tutaj od razu nawiązał kontakt z Polakami i włączył się w akcję zabezpieczania dzieł sztuki polskiego pochodzenia ewakuowanych przez cofające się wojska carskie. Włącza się również w prace Komitetu Pomocy Ofiarom Wojennym rejestrując przybywających Polaków. Wykłada też w miejscowej Wyższej Szkole Kolejowej. Z Orenburga udaje mu się nawiązać kontakt listowny z Jadwigą, a dzięki niej z matką w Stryju.

Po rewolucji w 1917 r. los Polaków znajdujących się w głębi Rosji pogarsza się znacznie. Niebawem powstają polskie formacje wojskowe, do których wstępuje Jarosław (5 Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Czumy). Nie mogąc przebić się do kraju, oddziały zostają rozbrojone przez bolszewików i internowane w Krasnojarsku. Tutaj Jarosław chory i osłabiony zarabia na życie wyławiając z rzeki Jenisej drzewo lub produkując farbkę do bielizny.

W 1922 r. powraca do Polski, częściowo pieszo – niestety, z gruźlicą kości. W Warszawie odnajduje Jadwigę Żórawską i w dniu 11 listopada 1922 r. pobierają się. Zakłada wytwórnię przedmiotów z papier–maché dla firmy K. Podkowiński, która jednak niebawem upada. W latach 1923–1924 zatrudniony jest jako kierownik sklepu komisowego z antykami. W następnym, 1925 roku, urządza pawilon wystawowy na Targach Wschodnich we Lwowie. W tym czasie jest chory na gruźlicę kości i wymaga leczenia sanatoryjnego. W 1926 r. rodzina powiększa się o córkę i przenosi do Falenicy. W ostatnich latach życia, mimo postępującej choroby, Jarosław maluje szale na jedwabiu i rzeźbi w glinie. Kilka z szali oraz wykonana przez niego maska Fryderyka Chopina przekazane zostały przez córkę Danutę Tyszyńską–Kownacką do Muzeum Narodowego w Warszawie. W rodzinie pozostaje rzeźba w glinie, niewielka figurka żołnierza polskiego piątej dywizji piechoty tzw. syberyjskiej. Cały jego dorobek artystyczny z czasu pobytu w Mińszczyźnie uległ zagładzie.

Jarosław Tyszyński zmarł 17 kwietnia 1930 r. i pochowany został czasowo na cmentarzu w Józefowie. Za jego trumną szedł długi pochód mieszkańców Falenicy, w większości Żydów, którzy cenili Jarosława Tyszyńskiego za jego dobroć, życzliwość i tolerancję. W klapie ubrania, w którym został pochowany, znajdował się znaczek Związku Sybiraków, który cenił sobie szczególnie i zawsze nosił.

Po czterdziestu latach został ekshumowany na Cmentarz Powązkowski w Warszawie.

Danuta Tyszyńska–Kownacka

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA

ISSN 1233 - 0051
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**

Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Popławska, Maria Romanowska-Zadrożna**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **PHU "ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.
Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy.
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

DNI KULTURY POLSKIEJ W HOLANDII

W dniach 26 – 28 września br. w Delft, staraniem Polskiej Sceny w Holandii, odbędą się "Dni Kultury Polskiej". Inicjatywę poparli Ambasador RP i Burmistrz Delft. Do współpracy zaproszono wiele osób i organizacji. Odbyły się już dwa posiedzenia Komitetu Organizacyjnego, w styczniu i marcu. Impreza zapowiada się obiecująco. "Dni" otworzy wernisaż prac polskich artystów w Centrum Sztuki oraz wystawa polskich wydawnictw. Miłośnicy muzyki będą mogli posłuchać krakowskiego kwartetu smyczkowego "Amer Corde". Wieczorem, w malowniczych uliczkach Starego Miasta, odbędzie się impreza plenerowa. Urozmaicą ją występy polskich i polonijnych zespołów folklorystycznych oraz teatrów ulicznych. Na kiermaszu będzie można kupić polskie wyroby ludowe i spróbować polskich potraw. Następne dni w Delft również wypełni polska sztuka. Organizatorzy proponują: Tydzień Filmu Polskiego, inaugurację holenderskiego sezonu teatralnego w Teatrze De Veste – z udziałem polskich wykonawców, rozgrywki szachowe, Koncert Jubileuszowy z okazji 5-lecia Polskiej Sceny w Holandii.

Uroczyste zakończenie "Dni Kultury Polskiej" zaplanowano na niedzielę 28 września, w foyer Teatru De Veste.

Podczas trwania "Dni" centralnym miejscem spotkań dla wszystkich zainteresowanych kontaktami z Polską będzie Klub Polski otwarty w "Grand Caffe" – Biuro Organizacyjne oraz Centrum Informacji działać będą w pomieszczeniu obok Klubu.

Dokładniejsze informacje można otrzymać pod adresem:
Polska Scena w Holandii, Van Saenredamstraat 30, 2613 NT Delft, Holland,
tel: 31- (0) 15-2134586, fax: 31-(0) 15-2158712. (GK)

KOMUNIKAT MIĘDZYNARODOWEGO OTWARTEGO KONKURSU POETYCKIEGO

11 lipca br. odbyło się pierwsze posiedzenie jury, które z grupy 74 autorów wytypowało wstępnie 20 młodych poetów, wskazując na walory artystyczne ich utworów.

Ponieważ jednak nadeszło bardzo dużo odpowiedzi, dlatego członkowie jury postanowili odbyć jeszcze jedno posiedzenie w dniu 11 września br., aby bardziej skrupulatnie ocenić nadesłane prace (jest to również niekorzystny czas wakacji), dlatego zawiadamiamy o przesunięciu terminu ogłoszenia wyników tego konkursu.

Zapewniamy, że już we wrześniu br. wszyscy autorzy biorący w konkursie udział, otrzymają pisemne zawiadomienie o przyznanej lokacie.

Wręczenie nagród przewidujemy zorganizować w przyszłym roku w czerwcu, łącząc je z odbywaną wówczas POLONIADĄ 98. Spotkanie finalistów tej olimpiady oraz laureatów Konkursu Poetyckiego będzie zapewne okazją do wielu wzruszeń i kulturalnych przeżyć. Przygotowujemy bowiem bardzo interesujący program 4-dniowego pobytu w Warszawie.

Przepraszamy za niedotrzymanie terminów, ale jak wynika z naszego komunikatu, były poważne obiektywne przyczyny tej zwłoki.

Za Zarząd Federacji Młodej Polonii
/-/ mgr Józef Kaczmarek
Warszawa, sierpień 1997 r.

Muzeum Narodowe w Warszawie

Józef Mehoffer "Dziwny ogród"

W Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Warszawie można zwiedzić, znajdującą się na parterze, Galerię Sztuki Starożytnej, obejmującą dzieła artystów egipskich, greckich i rzymskich, Galerię Sztuki Faras, w której prezentowane są, odkopane w Sudanie przez prof. Kazimierza Michałowskiego freski z koptyjskiej świątyni w Faras oraz Galerię Sztuki Średniowiecznej z polskim malarstwem tablicowym i rzeźbą gotycką. Na pierwszym piętrze znajdują się zbiory malarstwa polskiego, wystawiane w Galerii Sztuki Polskiej i w Galerii Sztuki Polskiej XX wieku. Drugie piętro poświęcone zostało malarstwu: niderlandzkiemu i niemieckiemu z XV-XVI w., holenderskiemu i flamandzkiemu z XVII w. oraz dziewiętnastowiecznemu malarstwu europejskiemu (Galeria Sztuki Obcej) , a także rodzimemu rzemiosłu artystycznemu eksponowanemu w Galerii Polskiej Sztuki Zdobniczej. Jeszcze w tym roku planowane jest otwarcie na tym piętrze dwóch galerii: Europejskiej Sztuki Zdobniczej i Sztuki XIX wieku.

W okresie letnim od 1 maja do 30 września muzeum jest czynne we wtorki, środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach 10.00-18.00, a w czwartki od 12.00 do 19.00. Natomiast w okresie zimowym od 1 października do 30 kwietnia, otwarte jest krócej - we wtorki, środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach 10.00-16.00, w czwartki pomiędzy 11.00 a 18.00.

W poniedziałki i dni poświąteczne muzeum jest nieczynne.

Ceny biletów wstępu: normalny - 5.00 zł, ulgowy - 2,50 zł. W soboty zwiedzanie muzeum jest bezpłatne.

z dziejów polskiej kolonii artystycznej w XIX-wiecznym Rzymie

▲ Pius Weloński: Tympanon ze sceną Zmartwychwstania Chrystusa, ok. 1889, stiuk, portal kościoła ks. Zmartwychwstańców w Rzymie

◀ Henryk Stattler: Popiersie Józefa Bohdana Zaleskiego, 1856, marmur, wł. pryw., Rzym

▼ Antoni Madeyski: św. św. Cyryl i Metody, po 1900, model gipsowy, Papieski Instytut Polski w Rzymie

◀ Tomasz Oskar Sosnowski: Belizariusz z córką Eudoksją, 1859, marmur, Dom Polski Jana Pawła II w Rzymie

▼ Wiktor Brodzki: nagrobek baronowej Enedina Giordano Sanna, 1873–1879, marmur, Campo Verano, Rzym

fot. L. Lameński

Na Placu Republiki w Reggio Emilia

Sztandar Reggio Emilia

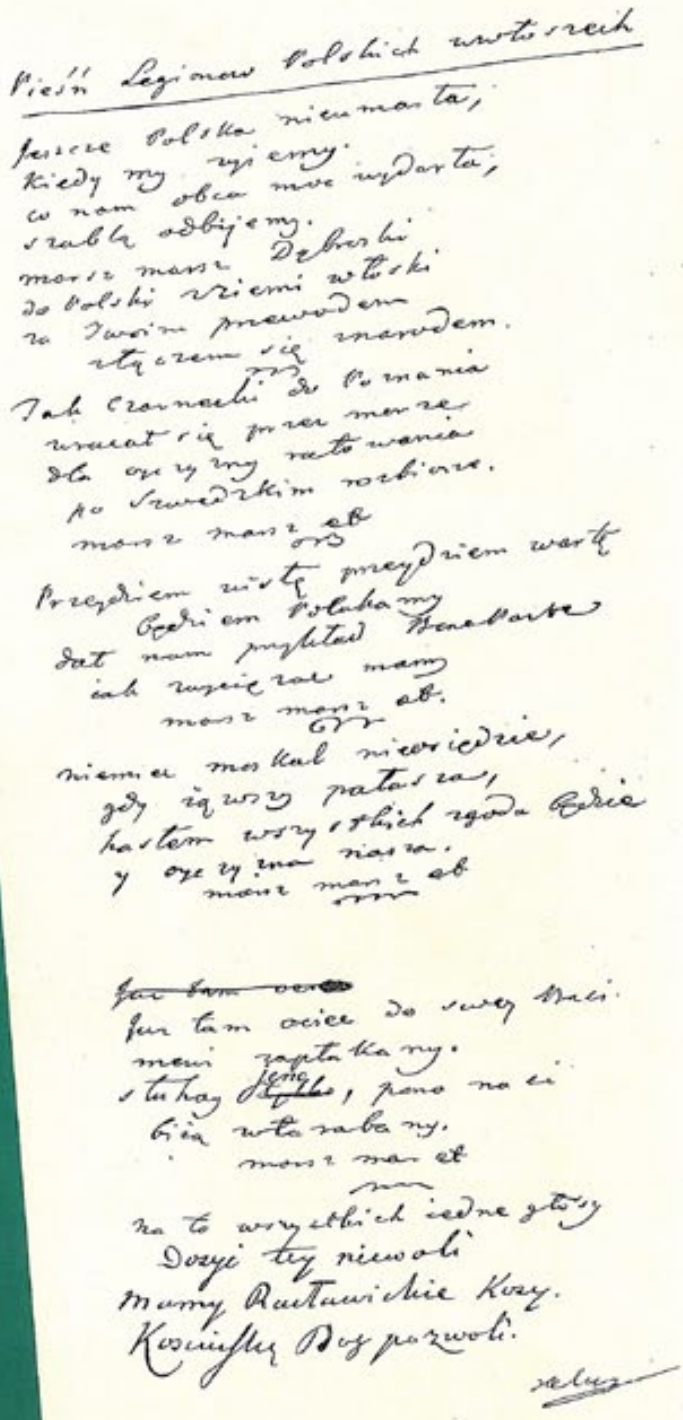

Pieśń Legionow Polskich w włoszech

Jeszcze Polska nie umarła,
kiedy my żyjemy.
co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.
marsz marsz Dąbrowski
do Polski z ziemi włoski
za Twoim przewodem
złączem się z narodem.

Tak Czarnecki do Poznania
wracał się przez morze
dla oyczyzny ratowania
po Szwedzkim rozbiorze.
marsz marsz etc

Przeydziem wisłę przeydziem wartę
będziem Polakamy
dał nam przykład Bonaparte
iak zwyciężać mamy
marsz marsz etc.

niemiec moskal nie osiędzie,
gdy żąwszy pałasza,
hasłem wszystkich zgoda będzie
y oyczyzna nasza.
marsz marsz etc

~~Już tam ociec~~
Już tam ociec do swey braci
mowi zapłakany.
słuchay Jeno, pono na ci
biją w tarabany.
marsz marsz etc

na to wszystkich iedne głosy
Dosyć tey niewoli
mamy Racławickie Kosy.
Kościuszkę Bóg pozwoli.

Faksimile autografu Mazurka Dąbrowskiego ze zb. Bogusława Kraszewskiego – obecnie w Zbiorach Specjalnych Instytutu Sztuki PAN w Warszawie

200-LECIE MAZURKA DĄBROWSKIEGO

UROCZYSTOŚCI W REGGIO EMILIA

fot. A. Bogucka

Uroczystości na Placu Republiki w Reggio Emilia

Uroczystość w La Mandria

Sala "Tricolore" – flagi włoskiej w Ratuszu

Poznańskie Słowiki

Ognisko harcerskie pod Reggio Emilia:
Naczelnik ZHP Ryszard Pacławski
z p. Danutą Waniek, Szefową Kancelarii
Prezydenta RP i jej synem

NA BUKOWINIE RUMUŃSKIEJ

Dom Polski w Suczawie

Nowy Sołoniec:
na zdj. z prawej p. Tekla Staszkowian (pierwsza z prawej) z rodziną

ks. Kazimierz Kotylewicz – proboszcz w Poiana Micului

Cmentarz Wesoły

fot. A. Panecka